

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

Pułk. DE RENTY.

Kobieta polska w czasie wojny.

Za inicjatywą komitetu „Ochrona dziecka” urządził w poniedziałek 19. b. m. pułkownik de Renty, członek bawiącej we Lwowie misji francuskiej „Wieczór francuski” w salach Kasyna i Koła literacko-artystycznego. Osobistość szanownego pułkownika jest dla nas bardzo sympatyczna, w mieście naszym bawi z górą od trzech miesięcy i odnosi się do nas i do naszych interesów państwowych z całą serdecznością i przyjaźnią. Prócz tego interesuje się żywo naszym życiem towarzyskim i umysłowym.

Pułkownik de Renty wystąpił na estradzie jako prelegent z odczytem „O kobiecie polskiej w czasie wojny”. Na wstępie zastrzegł się prelegent, że nie jest literatem, że jako żołnierz, więcej jest obyty z szablą i karabinem jak z piórem, że należy do rzędu tych, którzy pomagają tworzyć epopeję, lecz sami jej nie umieją pisać. Zastrzeżenie to jednak było — jak się pokazało — zupełnie zbędnym i chyba tylko uczynionem ze zbytniej skromności — p. Pułkownik bowiem jest doskonale obznajomionym z formą literacką, tematy ujął i podał słuchaczowi w sposób wykwinny i subtelny z lekkością właściwą francuskim pisarzom. Szanowny prelegent udzielił nam rękopisu, dzięki czemu jesteśmy w możności podać go poniżej w tłumaczeniu polskim.

Jest to dla mnie wielkim zaszczytem, iż zostałem zaproszonym do wygłoszenia kilku słów na cel tak piękny jak „Ochrona dziecka”. Obawiam się jednak, by moich słuchaczy nie spotkał z mej strony wielki zawód, gdyż zamiast oczekiwanego odczytu mogą snadnie mieć zaledwo pogadankę, jestem bowiem przedewszystkiem żołnierzem, a przez te lata ostatnie kołysała mię nie poezja i literatura lecz wielki głos bitew.

Koncert, którego wysłuchałem, wykonała najstraszniejsza orkiestra jaka istnieje na świecie, w której grały: potężny głos dział, straszliwe wybuchy pocisków i min, podnoszące z posad domy, drzewa, góry ziemi, przejmujące dreszczem trwogi istoty żywe

i martwe, trzask karabinów, nerwowy, szatański śmiech kartaczy, gwizd kul brzęczących w powietrzu jakby jakie złe owady. Pieśń, której ta orkiestra towarzyszyła, jest najstraszniejszą pod słońcem. Składają się na nią gardłowe i dzikie okrzyki, które wydaje człowiek, gdy rzuca się z bagnietem w rękę na drugiego człowieka, owa „Marsylianka”, którą żołnierze wyją idąc do ataku całą siłą piersi, jakby dumnie wyzwanie rzucone śmierci, krzyki umierających, jęki rannych, słowem cała symfonia rozpaczy, bólu i grozy. Zrozumięcie więc łatwo całą trudność, jaką dziś odczuwam przemawiając przed Wami, gdyż my żołnierze wprawdzie budujemy epopeję, nie umiemy jednak o nich pisać. Rozumiemy wprawdzie wzniosłą poezję walki za Ojczyznę, za Wolność, za ludzkość, nie znamy jednakowoż sztuki wyrażenia jej w słowach. Zresztą sam mój mundur wystarczy, aby wam wykazać, że nie jestem stworzonym do przemawiania na cele dobroczynne. Zadanie, które na mnie włożył komitet jest z tych powodów dość dla mnie trudnym. Będę się starał jednakowoż rozwiązać je jak najlepiej, albowiem dusza każdego Francuza mimo pozornej lekkości naszego charakteru gotową jest zawsze przyjść z pomocą tam, gdzie woła ból i cierpienie.

Jakież wybrać temat, aby wzruszyć serca? Zdaje mi się, że najłatwiej cel ten osiągnę, podnosząc skromną, często bohaterską a zawsze wzniosłą rolę, którą kobiety na siebie wzięły podczas tej wielkiej wojny. Mówiąc o dobrodziejkach, mam nadzieję, że pobudzę serca do zacnych czynów.

Od chwili gdy granice Ojczyzny zostały zagrożone, gdy ozwały się pierwsze strzały armatnie, kobiety i dziewczyny pojęły, że ich zadaniem będzie nieść pomoc w kłęskach i nieszczęściach, które w tak wielkiej liczbie miały w ślad działań wojennych nadejść. Zrozumiały, że przyjdą wielkie cierpienia i z wspaniałą intuicją serca nie wahały się poświęcić w całości wzniosłemu zadaniu niesienia ulgi cierpiącym.

Były takie między niemi, które widząc, że ich ojczyzna, ich dom jest zagrożony, rzuciły się w wir bitwy z karabinem w dłoń, jak mężczyzna — przeciw mężczyznom. Miasto Lwów dało nam pod tym względem przykłady i fakta iście bohaterskie. Przed naszymi oczyma przesunęły się owe dzielne czyny dokonane przez kobiety, młode dziewczyny, które męż-

nie walczyły w obronie swej zagrożonej wolności. Dotychczas miano je za słabe i lękliwe, na wielki głos ojczyzny wołającej o pomoc powstały mężnie i dzielne, jak te ptaki, z pól, które w obronie swych gniazd z furią rzucają się na drapieżca.

Inne, tak samo odważne poszły w ślad za wojskiem, tuż za linię bojową i tam z podziwienia godnym poświęceniem usiłowały wydzierać śmierci na jej własnym terenie, bohaterów, którzy ginęli dla ojczyzny. Wiele z tych kobiet padło, na polu bitwy — chyłę czoło z czcią i podziwem przed mogiłami tych bohaterów.

Inne najliczniejsze, ze wszystkich, zajęły się szpitalami i ambulansami i tam ze wszystkich sił swych zacnych serc i duszy starały się łagodzić cierpienia stworzone przez wojnę. Niezważając na siebie, nie myśląc o sobie z cudowną abnegacją przez dnie, miesiące, lata całe niosły wiedzy lekarskiej pomoc, swą ożywczą i uzdrawiającą dobroć, poświęcenie i litość. Jeśli lekarz bowiem, lub chirurg posiada sztukę leczenia, to kobiety jedne mają wielki dar uzdrawiania, gdyż one widzą dalej i więcej jak tylko chore kości i poszarpane ciała. One leczą ciało, kojąc duszę, goją rany, rozgrzewając serca. Z dziwną cierpliwością dzielili do pewnego stopnia ból tych, którzy byli powierzani ich opiece, przeczując ich najmniejsze pragnienie, czyniąc im ból mniej ciężkim i okrutnym i umiejąc tysiącnymi drobiazgami, których potrzebę jedynie serce kobiety zdolne jest wyczuć, wzniecać nadzieję nawet w najcięższych i wątpliwych. Często ujmując pióro pisały w imieniu ranego biedaka do jego rodziny, by dać o nim wiadomość a robiły to tak serdecznie, iż wносиły w dom ranego słodką pociechę. Wyobraźcie sobie taki list przychodzący pod dach chaty włościańskiej. Z razu wzbudza on nieufność, albowiem w miast ciężkiego i niezgrabnego pisma drogiego nieobecnego, zgrabne i delikatne litery są wypisane na kowercie. Wreszcie list zostaje otwarty. Któż go otwiera? Wszak

matka, żona lub narzeczona. Dowiadują się, że nieobecny wprawdzie jest rannym lecz dowiadują się równocześnie, iż jest pielęgnowanym przez jedną z polskich niewiast i radość i nadzieja odżywa w domu i przez długi czas między krewnymi, przyjaciółmi o niczem się nie mówi tylko o tym dobrym dieście. I tu znów kobieta zrobiła dobrze. Natura kobieca tak delikatna i rafinowana nie wzдрыgła się przed niczem, gdyż kobiety były zawsze ożywione silnie niezachwianą wolą niesienia pociechy. Najohydniejsze, najwstrętniejsze rany, na myśl o których człek się wzдрыga, otwarte czaszki, mózg wypływający, rozszarpane piersi, odkrywające wśród potoku krwi żywe serca, płuca, wnętrzności, ramiona, nogi pogruchotane szrapnelami i oblicza straszliwie poparzone przez płonące gazy lub też przez wybuch tych szatańskich przyrządów, które spłodziła wojna, nie budziły w nich wstrętu ni trwogi ni odrzy. Pragnęły przedewszystkiem goić, pielęgnować i leczyć, a aby temu sprostać zdołały zadać gwałt swej tak wrażliwej nad wyraz naturze, która drży pod wpływem najdrobniejszego bólu. W tych szpitalach, w których choroby zakaźne podkopywały najsilniejsze organizmy, walczyły wytrwale z chorobą, pełne odwagi. Nie obawiały się tyfusu, cholery, zakażenia — nie trwożyły się o siebie, tylko drżały o tych, których miały w swej opiece, choć na cmentarzach szpitalnych, tyle skromnych krzyżów wznosiło się na grobach tych, które były siostrami miłosierdzia i pomarły, jako ofiary tej epidemii z którą walczyły i tak często zwyciężały.

Przechodziły nieraz ciężkie chwile. Bywało to wówczas, gdy śmierć zwycięzka, porывała kogoś z powierzonych ich pieczy. Polykając łzy, tłumiąc swój ból, zdobywały się na słodki i pogodny uśmiech w obliczu śmierci, by umierającemu, ostatnie chwile osłodzić, a gdy dusza ulatywała w królestwo zaświata, w którym ci co giną jako bohaterowie obowiązku, otrzymują najwyższą nagrodę, jej ostatnim ziem-

Z Warszawy.

(Korespondencya własna.)

II.

Warszawa, w maju.

Po obiedzie, najedzony, syty wrażeń i — doświadczeń z cenami warszawskimi, wracam na chwilę do kwatery. Zimno, niezbyt czysto, niewygodnie. Dowiaduję się, że jest jeden pokój w Grand Hotelu w Galeryi Luksenburskiej. Nie drogi. Zresztą na czem innym oszczędzę, a przyzwolicie mieszkać muszę. Mam ponadto w tece kilka artykułów o Lwowie, wiersz — znajomych braci po piórce... jakoś to będzie.

Ale fiakra nia wezmę! Nie głupim, wiem ile to kosztuje. Przed domem chłopiec jakiś ofiaruje mi swe usługi. Dobrze. Zabiera kuferek. Podobno niedaleko. Istotnie w kwadrans jesteśmy na miejscu.

Wprawdzie to „Grand Hotel“, buda duża, ale... Znowu te grymasy?

— Za odniesienie ile?

— Dziesięć mareczek, dziedzicu.

Szczeście, że mam w jednej ręce mały pakunek, a drugą w kieszeni, bo już, już chciałem go trzepnąć za tę bezczelność i tego zwaryowanego „dziedzica“.

— Przecież nie daleko, dorożka taniej by kosztowała.

— Ciężkie — mówi słodko, elegancko się kłania i uprzejmie się uśmiecha, jakby chciał powiedzieć: „Cóż to dla takiego pana dziesięć „mareczek“? U nas, w Warszawie to tak“.

Niech wszyscy dyabli porwą tę elegancję złodziejską, tych „dziedziców“ i te „mareczki“, o których co k ok się słyszy. Warszawa powinna mieć w herbie nie syrenę, tylko tę zwaryowaną „mareczkę“.

Rzucam z pasyą pieniądze, co wygląda na nonszalancki gest, jadę windą na trzecie piętro. Towarzystwami mi chłopiec od liftu, bagażowy, pokojowy i licho wie poco, pokojówka. „Wpadłeś bracie, wpadłeś“ — skwirczą tryby windy — „im wszystkim musisz się teraz optać“. Otóż nie! Niech myślą co chcą, ale nie!

— Proszę.

Cała czereda ustawia się koło drzwi, kręci się, szurga nogami.

— Zmieni się zaraz pościel.

— Może kąpiel?

— Kawiarnia i restauracya piętro niżej.

— Można słuzyc mydełko?

Kraczą tak nademną, w głowie mi się kręci, kłac mi się chce, jeszcze tylko chwila a powiem im coś takiego... Powoli! Przecież to Warszawa. Wydobywam z siebie, jakiś samemu mi obcy głos:

— Dobrze, wszystko dobrze! Tylko proszę mnie zostawić, zmęczonym, jadę z... Paryża, daleko...

skim uśmiechem, był uśmiech pielęgniarzki, może bolesny, lecz pełny nadziei.

Za frontem bojowym były i inne klęski i cierpienia, oczekujące pomocy. Wojna czyniła wdowy, bez środków do życia, bez żadnego oparcia. — ze złamanem życia. I tym cierpieniem, kobiety niosły swą pomoc. Potworzyły się stowarzyszenia kobiece, które pocieszały jedne ofiary, innym przychodziły z pomocą pieniężną, innym znowu wynajdywały pracę — a we wszystkich budziły nadzieję i wiarę w przyszłość.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Wojna w swej bezlitosnej srogości, rzuciła się na niewinne ofiary. Z każdym dniem lista sierót rosła — i kobieta zajęła się tym drobiazgiem, bez opieki i dachu.

Kto z pośród was, moi słuchacze, nie natknął się, podczas tej okrutnej wojny, na małeńkie biedactwa, które, jakby dla dodania sobie nawzajem sił i odwagi, trzymając się za rączki, snuły się po drogach i ulicach. Niejedno ulegając swej dziecięcej beztroskiej naturze, zapominając o swym nieszczęściu, biegło za motylem, lub rwało kwiatki przydrożne — lecz gdyście je zapytali, co robią i dokąd idą, łzy i smutek mąciły ich niewinne oczy — i odpowiadały: tatusia zabił na wojnie, a mama umarła — nie wiemy dokąd iść — nieprzyjaciel zajął naszą wieś, nasz dom — uciekliśmy i łzy, których nikt nie ocierał, spływały z ich oczu. Nie miały już ojca — nie miały matki. Nikt rano nie budzi ich już pocałunkiem, nikt ich nie karmi, nikt nie ubiera. Nikt wieczorem nie utuli ich w pieszczocie, nie ukołyszy do snu znaną piosenką.

Małe zwierzę, roślina, mogą rósć i rozwijać się pozostawione sobie samym o własnej sile — dziecko ludzkie nie ma tej siły — potrzebną mu jest opiekuńcza ręka przez długie lata — bez tej ręki świat obrzymi go zgniecie.

Tą dobrą opiekuńczą ręką sierocie polskiej podała kobieta. Jej litość otwarła nieprzebrane skarby uczucia i dobroci dla tych biednych maluczkich. Ona

Stoją, naprawdę stoją.

— No, już! — wrzasnąłem wreszcie — i odpokutowałem za to potem srodze.

Zmienili pościel, przynieśli coś, co ma być „mydełkiem“, a wygląda jak rozdeptany ziemniak.

Jestem sam wreszcie. Mimowoli patrzę na kartkę wiszącą na ścianie: „Pokój 14 marek dziennie“ (taka nora?), „zmiana bielizny 5 marek“ (cora? lepiej!) „mydło 3 marki“.

Jeśli nie sprzedam nic z mojej teki, to, droga mała, z obiecanych pończoszek figa. Ale poco się martwić naprzód?

Wystawiam przed drzwiami buciki, dzwonię o wodę, raz, drugi, trzeci. Pół godziny i nikt nie przychodzi. Aha, to za to, że nic nie dałem. Dobrze. Uchylam drzwi i drę się na korytarz:

— Służba!

Wreszcie zjawia się pokojowa. Mina nadęta, patrzy w sufit.

— Cóż z tą wodą? A bucików tu nikt nie czyści?

Cedzi przez zęby:

— Myśleliśmy, że szanowny pan..

A więc przecie już nie „dziedzić“. Porozumiały się już szelmy. Ale się nie dam! Z pańska, tak jak to Żelazowski mówi na seenie, okręcając na palec złoty łańcuszek, krótko rzucam:

— Wyjeżdżam zaraz na miasto. Proszę to w tej chwili!

je przygarnęła, stworzyła dla nich przytuliska, ochronki, wydając na te cele dużo, nie bacząc nieraz na to, że jej serce jest wielkie a sakiewka często skromna. Inna bowiem, większa myśl Polkę pobudzała, działała nie przelotnie dla chwilowej dobroczynności, lecz budowała jako gorąca patriotka trwale dzieło. Zrozumiała a za nią wszyscy w kraju to pojęli, że wasza piękna ojczyzna, po tylu latach niewoli i klęski powstająca do życia, potrzebuje wszystkich swych sił, by mógł się ostać. Owe sieroty bezdomne, które kobieta polska zbiera i tuli, czyż nie staną się częścią tych sił w przyszłości? Kobieta wasza, chce nie tylko ratować dzieci od nędzy i zguby — ona pragnie także i to przede wszystkim, z tych skazanych, zda się na zatracenie, z tych rozbitków życiowych stworzyć mężów i kobiety o silnym charakterze, o duszy szlachetnej, by mogli godnie służyć w przyszłości swej ukochanej ziemi.

Cel, który kobieta polska ma na oku, opiekując się wojennymi sierotami jest wielki — ona patrzy wyżej i dalej jak chwila obecna — ona w swem gorącym i patriotycznym sercu pragnie dać swej umiłowanej nad wszystko Polsce, całą generację, wychowaną i stworzoną przez siebie.

Dlatego wy Polacy, którzy tak dobrze wyczuwacie cierpienie, bo tak długi czas było waszym udziałem, wy, co tak pragniecie by Ojczyzna wasza stała się wielką i potężną, wspomagajcie wzniosłą inicjatywę waszych niewiast i łóżcie hojnie na sieroty.

Mówiłem w ogólnych zarysach o roli kobiety podczas wojny, zaznaczyłem, ile w tym czasie dobrego zdziałała, ile łez otarła, ile bólów zdołała ukoić — pozwólcie mi jeszcze na zakończenie dodać parę słów, o roli, jaka wedle mojego pojęcia, przypada jej w czasie pokoju.

Za pół godziny ktoś rzuca mi buciki pod drzwi. Ouwa, pękały mi we Lwowie granaty pod drzwiami i przeniosłem to. Ale tam we Lwowie, nawet w „Hotelu pod śpiewającym prześwieieradłem“ inaczej się zachowują. Tem bardziej trzeba się trzymać, lekceważyć i uprzejmie, ale z góry.

Schodzę na dół. Portyer jeden i drugi, jakiś pan w czarnem ubraniu, kłaniają się bardzo grzecznie. Widocznie jeszcze nie wiedzą o tem, co było na górze. Skinieniem lorda odpowiadam. Zabiega mi drogę boy hotelowy:

— Powozik już czeka.

— Cooo?

— Powozik. Telefonowała z góry pokojowa, że jasnie pan wyjeżdża na miasto.

Mała, mała! Ty wiesz, że jestem cierpliwy, że potrafię się powstrzymać, że jakkolwiek ociera em się o ukraińców chamem nie jestem, a jednak w tej chwili coś się ze mną stało. Najpierw ciemno w oczach, szarpnięcie w nodze, ukąszenie wściekłego psa w serce, a potem ryk, od którego byś zginęła, moja delikatna, drobna mała:

— Psia krrrew!

Boy odskoczył, z za lady bagażnej wysunął się, nie, wyleciał portyer:

— Co się stało?

— Zęby, zęby! — Zmitygowałem się przecież. Musiałem mieć istotnie twarz bladą i skręconą, jakbym zobaczył siedmiotomową powieść pani Mni-

Wojna, ewolucja ideowa przez nią wywołana, rozszerzyła znacznie zakres kobiety. Kobieta odtąd będzie już nie tylko żoną i matką, lecz również obywatelką, z wszystkimi pełnymi prawami obywatelskimi, będzie powołaną niejednokrotnie do zajmowania się interesem publicznym. Polityka jak się zdaje i życie polityczne, bywa rzeczą bardzo pociągającą — znam ludzi, którzy w tym kierunku są pasjonowani. Ja osobiście nie zawsze jestem zdolny odczuć ten ich entuzjazm — rozumiem jednak, że bujna natura kobiety pociągnie ją nieraz do brania udziału w zapasach politycznych — zwłaszcza, że ma nieraz zmysł do walki — niech jednak kobieta nawet wśród roznamiętnienia politycznych walk, mimo upodobania w zajmowaniu się sprawami publicznymi, nigdy nie zapomina o tem, że jest duszą, szczęściem i uśmiechem ogniska domowego, że w około niej skupia się cała rodzina, ten atom podstawowy każdej społeczności i Ojczyzny. Niech zawsze ma w pamięci i kocha swe wzniósłe zadanie: być żoną i matką i niech mimo wszelkich pokus polityki, zawsze z miłością nachyla się nad kołyską.

Z francuskiego przełożył

Wnorowski.

Dr. JÓZEF FLACH.

Wojna jako wychowawczyni.

Może powstanie kiedyś wielka księga o rozpoczętej w roku 1914, a do dzisiejszego dnia jeszcze nie skończonej światowej wojnie. Będzie to zaiste wielka księga, obejmująca wiele rozdziałów, z których każdy ledwo się zamknie w rozmiarach grubego tomu; bo będzie tam mowa i o przyczynach dypl-

szkownej, którą z obowiązku krytyka muszę przeczytać, bo słyszę głos nabrzmiały współczuciem:

— Tu nie daleko dentysta. Chłopiec może pojechać. Staszek pokaż panu...

Z za szczekających istotnie zębów protestuję gorąco:

— Dziękuję bardzo (obyś miał dwie teściowe!), ja sam...

— A może przedtem kieliszeczek koniaku?

— Dziękuję, dziękuję, nigdy nic nie piję, ani kropli, (uśmiechasz się mała?, ale co miałem robić?) przejdzie samo, to tak nagle... w tem miejscu nie dawno wystrzelono mi dwa zęby — sypię się coraz bardziej.

Tymczasem zrobiło się zbiegowisko, każdy coś doradza. Jeszcze za te rady trzeba będzie zapłacić. Wykręcam się, wpadam w dorożkę.

Portyer woła:

— Do dentysty, plac Teatralny, nr...

Od hotelu na plac Teatralny jest tak daleko, jak z „Romy“ do Koła literackiego. Wiem, taksa pięć tych tajdackich „mareczek“.

Wysiadam, płacę, ręce mi dygotają, wchodzę w bramę. Jak na złość wszystko dziś przeciw mnie! dorożkarz się nie kwapi z odjazdem. Robię z siebie małpę, udaję, że idę na górę, potem wracam, badam sytuację i chyłkiem uciekam.

Do przytomności przywraca mnie dopiero wrzask chłopaków: „Kuryer war...“, „Robot...“, „Wieczor...“,

matycznych, gospodarczych, militarych i t. p. — tej wojny i o jej przebiegu, znowu z podziałem na najrozmaitsze pola krwawych i bezkrwawych zapasów i wreszcie o jej wielorakich skutkach, nie terytoryalnych jedynie i politycznych, nie gospodarczych tylko i technicznych, lecz sięgających w głąb ducha ludzkości, poszczególnych narodów, a nawet i jednostek

Olbrzymia ta księga napisana zostanie dopiero kiedyś, po wielu, wielu latach, gdy umilknie szczełk oręża, gdy ustali się terytoryjno-państwowa mapa świata, gdy zakończy się gospodarcza i finansowa likwidacya wojny, gdy materyalna i duchowa kultura przebywszy przesilenie, pocznie żyć życiem normalnym, chociaż napewne odmiennym, tak bardzo odmiennym od przedwojennej normalności. Ale, chociaż ta olbrzymia księga napisana zostanie dopiero kiedyś i to nie przez uczestników tej wojny, może i nie przez kogoś z dzisiaj już żyjących ludzi, to jednak materyałów do niej dostarczymy, dostarczyć możemy i powinniśmy my także, cośmy żyli jeszcze życiem przed rokiem 1914, a żyjemy dalej życiem wojennym. Współczesny Faraonom nie mógł sobie zdać sprawy co w biegu dziejów znaczy państwo i kultura starożytnych Egipcyan, ale znaleziony w XX. wieku po Chr. papyrus z epoki Ramzesa jest dla dzisiejszego badacza cennym materyałem.

Taki oto papyrus zapisuję i ja dzisiaj, zastanawiając się nad znaczeniem tej wojny jako — wychowawczyni. Wyraźnie: wychowawczyni, a nie n. p. nauczycielka. Bo nie o to tu teraz chodzi: czego nas wojna nauczyła. N. p. w geografii: że wiemy teraz wszyscy, co to jest i gdzie leży Chemin-des-Dames; albo w technice: że znamy konstrukcyę tanków, albo, żeśmy z bogacili nasze słownictwo wyrazami jak paskarz i t. p. Ale o to tutaj chodzi: jak wojna nas wychowała i wychowywa. Lecz i to wymaga jeszcze pewnego określenia, ograniczenia. Boć do wychowania należy także wychowanie formalne, ogłada towarzyska czy „savoir vivre“, czy jak to nazwiecie

wszystko w skróceniu. Widocznie czasu na to nie ma, bo między jednym wywołaniem a drugim trzeba wycygnąć jak najwięcej „mareczek“. To słowo zaczyna mnie boleć, jak źle przełknięty kawał wowskiego chleba. Nie, to okropne, żeby państwo nie miało swojej waluty. Nawet t, co się nakleja na listy, powinno się jakoś inaczej nazwać. Niech przypadnie to miano dyabelskie!

Powoli się uspokajam. Oglądam wystawy sklepowe: przepych, bogactwo — pycha i łakomstwo. Stanowczo Warszawa jest najbogatszym miastem na świecie. A biedaków tu z pewnością nie ma. Jakoś tak potrafią z pewnością... Ile tu z tego będzie szło do Lwowa i na dalsze kresy! Naturalnie jako dary, bo przecież kto ma tyle... Takie mnóstwo tego za oknami, jak — oficerów na ulicy. Aha, widocznie z tych oficerów będzie się tworzyło specjalne legie na front. Ciesz się Lwowie, dostaniesz nową armię, specjalną, złuzuje poczciwych twoich chłopców, obdartych i bez butów. I jeśli ta armia tak potrafi strzelać z karabinów, jak strzela... oczami pod kapelusze dam, jeśli będzie tak wytrwała w marszu, jak wytrwała jest w pysznym, pewnym siebie marszu po bulwarach, to istotnie drzyj Ukraino!

Na Marszałkowskiej spotykam znajomego ze Lwowa, obecnie urzędnika ministeryalnego.

— Panie, czy istotnie urzędnicy galicyjscy okazali się takim śmieciem, jak to ustawicznie rozbazuje pan Adolf Nowaczyński z — Galicyi rodem?

To nawet tak dalece do wychowania należy, że mianem „człowieka bez wychowania“ lub „źle wychowanego“ zwiemy kogoś, kto tych dobrych manier nie posiada, kto n. p. nie wstaje na przywitanie kobiety, albo na pogrzeb ubiera się w jasny garnitur. Co do tego formalnego wychowania, to niema co tracić wielu słów, tylko stwierdzić, że wojna jest pod tym względem złą boną, wprost deprawuje swoich pupilów. „Savoir vivre“ przedwojenny dyabli już wzięli. „Savoir“ — wiedzieć, to jeszcze wiemy, ale cóż, kiedy jak Wergiliusz: „widzimy, co lepsze i pochwalamy to, a za gorszym idziemy“. Wiemy, że trzeba kołnierzyk zmieniać codziennie, ale nas na to dzisiaj nie stać; wiemy, że do tramwaju nie wypada się cisnąć, ale musimy się cisnąć, bo chce nim jechać tylu ludzi, wozów tak mało, dorożki takie drogie, a podejzwy jeszcze droższe. Gorsze, że do tej koniecznej, a przynajmniej ciężkiem wojennym położeniem dającej się bodaj częściowo usprawiedliwić „bezceremonialności“ przyłącza się — zwłaszcza u młodego i najmłodszego pokolenia — już niczem nie wymuszona, obrowolna „bezceremonialność“, w pewnych krańcowych ostatecznościach, dochodząca nawet do zdziczenia. Że ktoś n. p. podnosi swój papieros, upadły w proch i błoto — to nie jest ładne ani miłe, ale da się wytłumaczyć; że ktoś jednak zabiera „szóstkę“ pozostawioną na stoliku kawiarnianym, a dla obsługi przeznaczoną — to jest już kradzieżą; przynajmniej przed wojną za kradzież uchodziło... Walka o byt w czasie wojny wyrobiła w nas wszystkich ostrość łokci, lecz ponadto niestety u wielu z nas wywołała zgrubienie nie tylko naskórka, lecz samej już skóry moralnej.

Więc gdzie jest „wojna-wychowawczyni“? Przecież to wszystko objawy jej deprawującego „wychowania“ ludzkości... Tak, ale im przeciwstawić można i trzeba daleko dłuższy szereg — choćby tylko przykładowy — jej dobroczynnych skutków w zakresie wychowania. A co ciekawe: im głębiej i wyżej poj-

— Widzi pan, nie wolno mu pisać na wojsko, bo za to już siedział, więc teraz nagonka na urzędników. Poczekajcie, przyjdzie jeszcze kolej na literatów i artystów z Galicyi. To taki, jakby to powiedzieć, nasz Breiter warszawski. Nie twierdzą, że cały stan urzędniczy w Galicyi jest bez zarzutu, biurokracja jeszcze święci swoje orgie, różne radcy „dworu“ tkwią hemoroidalnie na fikcyjnych już dziś urządach i „szimlują“ dalej, ale przecież pan sam wie, że młodsza generacja, to urzędnicy-obywatele, którzy dali dowód czem są, w czasie inwazyi ruskiej.

Dowiaduję się jeszcze ciekawych szczegółów o urzędnikach „rdzennie“ (o mało co byłbym napisał „iśtinno“ warszawskich) i ponieważ padam ze zmęczenia, rezygnuję z kolarstwa (na uszko powiem ci mała, że chcę oszczędzić, bo mimo wszystko nie wyrzekłem się myśli zakupna dla ciebie) i wracam do hotelu.

— Jakżeż żąb? — pyta gentleman-portyer.

— A, owszem, cały... to jest chciałem powiedzieć, lepiej, o tak, lepiej!

— Staszek, jasnie pan wrócił. To ten proszę pana, który chodził po dorożkę.

Dobrze, że z hukiem zjeżdża właśnie winda, bo nie słyhać zgrzytu moich zębów. Daję, no, jedną sztukę tej wściekłej monety, której miana już nigdy nie wypowiem, udaję się do pokoju i jak nieżywy padam na łóżko.

miemy wychowanie, tem większą jest suma tych dobrych wojny skutków. W zewnętrznym, formalnym wychowaniu, jak widzieliśmy, ich prawie nie ma: nikt z nas w latach 1914—1919 nie nauczył się wykwintnych form; o ile je jeszcze posiada, to ma resztki nagromadzonego przed wojną kapitału. Idźmy jednak wyżej czy głębiej: do konkretnych objawów wewnętrznej humanitarności. Wszyscy się w tramwaju rozpychamy łokciami, wielu — więcej niż przed wojną — ma serce obojętne dla ludzkiej nędzy; ale ci, może nieliczni, którzy żebrakowi czy inwalidzie dają jałmużnę, czynią to, dalibóg, jakoś serdeczniej niż przed wojną. A teraz nasz — passons le mot — światopogląd. Przed wojną, kto n. p. mówił o równości wszystkich ludzi, o szacunku dla pracy fizycznej — przeważnie mówił to niejako z intelektu swego, czy z „polityki“, nie z prostego wewnętrznego przekonania. Wszelaka nędza wojenna wyrobiła w nas altruizm, wewnętrzne pojęcie równości ludzi, szacunek dla człowieka, jako człowieka, bez względu na to, czy on książki pisze, czy deskę hebluje. Szacunek dziś mamy dla każdej pracy, dla każdej twórczości, lekceważenie zaś tylko dla próżniactwa, wszystko jedno: bezmyślnego, czy „kulturalnego“. Rozumiemy cenę twórczej pracy, cenę życia. Równocześnie jednak widok tylu ludzi umierających nauczył nas tej wielkiej prawdy, że życie ludzkie nie jest „najwyższem z dóbr“, że warto i trzeba je nieść w ofierze dla idei. To nie oschłość serca, nie przyzwyczajenie się do krwi czy do klepsydr pogrzebowych, bo one nadal budzą żal, ale żal ten dziwnie kojarzy się z przeświadczeniem, że ponad ludzkim życiem jest idea.

I tu wkraczamy w najgłębszą czy najwyższą dziedzinę naszego wojennego wychowania. Prawda, że nie obejmuje ona całego okresu wojennego, lecz tylko sam początek i obecny — jak ufamy — zmierzach wojny. Wyższość idei nad życie ludzkie jasną dla nas była w epoce 1914—1915. Kiedy się nam zdawało, że

Jeszcze nic w Warszawie nie załatwiłem. Muszę zostać dwa lub trzy dni. Szczęście, że wracam przez Kraków, gdzie jest cudowny zakład dla nerwowo chorych dr. Kupeczyka. Pod troskliwą, jak zawsze opieką przezacnego doktora i przedobrej p. Anny przyjdę do siebie i wrócę zdrowy do ciebie mała, która jeśli tu kiedy przyjedziesz ze mną, musiszz wpierw wygrać główny los loteryi klasowej.

Oczy mi się kleją, gdzieś orkiestra gra znaną piosenkę, zdaje mi się jakby ktoś nucił mi pod uchem:

„Warszawko, Warszawko
Cóżes to za pani,
Że do ciebie jeżdżą
Ludzie zwaryowani..“

Zobaczymy jak to będzie jutro i pojutrze i napiszemy.

P... P...



bijąc się u boku państw centralnych, za Polskę się bijemy. Potem po rozczarowaniu politycznym, wróciło zwycięstwo wartości życia nad ideą, zamgloną i osłabioną. Aż dopiero od listopada 1918 ponownie góruje idea nad życiem, bo bój się znowu toczy o Polskę...

Pisze te słowa krakowianin, ale pisze je we Lwowie. Krakowianin je pisze, bo lwowianin bijąc się za Polskę, nie ma czasu analizować „wychowawczych“ skutków tej wojny, ale krakowianin pisze te słowa we Lwowie, bo nigdzie dzisiaj na całym obszarze Polski — chyba może jeszcze tylko w Wilnie — nie odczuwa się tak błogosławionych wychowawczych skutków wojny — ale tylko takiej wojny, wojny za Polskę, nie za kogokolwiek obcego. Tu jest niemal idealny teren badania, ile powagi, ile głębokości uczucia, ile szlachetnej solidarności, ile męskiego męstwa — nawet u dzieci i u kobiet — wlała w polskie serca i dusze ta wojna. Lwów dzisiejszy, to nie Lwów przedwojenny: lekkomyślny, trochę międzynarodowy, a trochę „tromtadracki“ — to Lwów w ogniu wojny wyszlachetniały, serdecznie polski, głęboko przytem ludzki. A co najważniejsze: Lwów to wszystko okupił własną męką, bo żadnego wyszlachetnienia nie osiąga się bez cierpień.

I krakowianin nie może niższego pokłonu złożyć przed Lwowem, jak nim jest stwierdzenie, że dopiero we Lwowie uprzytomnił sobie, że wojna jest jednak mimo wszystko wychowawczyną.

Lwów, 22. maja 1919.

PIEŚŃ 1919.

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy;
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy!“

Nie zginęła umęczona,
wstaje z jasnej zorzy;
z ciemnic złota Jej korona
pęki światła mnoży.

Nie zginęła Polska święta —
na trupach — w pożarze
skupiły się Jej piskleła
przy krwawym sztandarze.

Nie osłabnie moc spiżowa
póki świeci słońce;
pokąd takie jako Lwowa
będzie mieć obrońce.

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy;
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy!“

Marsz, marsz żołnierze
w jutrznię Zmartwychwstania!
Nikt nam nie odbierze
Lwowa ni Poznania!

Dziwne wieści z gór powiały,
serca koją blizny;
ponoć z Francji Orzeż Biały
leci do Ojczyzny.

Leci Orzeż, wojsko wiedzie
za Polską stęsknione:
a przed nimi Haller jedzie
ku nam — na obronę.

Hej! więc naprzód! sztandar w dłonie!
Runiem w imię Boga!
stu słońc wolna jutrznią płonie:
z bagnetem na wroga!

Marsz! marsz żołnierze
w jutrznię Zmartwychwstania
Nikt nam nie odbierze
Lwowa ni Poznania!

Lwów, d. 3. maja 1919.

Janusz Kozłowski.

Zarys walk i środków obrony w państwie roślinnym.

Królestwo roślin, będące podstawą ogromnie ruchliwego życia zwierzęcego na kuli ziemskiej, przedstawia się na pierwszy rzut oka jako pogrążone w niezamąconym spokoju, graniczącym z prawie zupełną martwością. Dokładne jednak wglądnięcie w różnorodność jego składniki i ich przepisy życiowe poucza nas, że w nim ustawiczna walka zarówno z martwą przyrodą jak również pomiędzy poszczególnymi osobnikami oraz ze światem zwierzęcym. Oczywiście, że środki i sposoby tych zmagania się mają tutaj zupełnie swoisty charakter i dzięki temu przez długi czas uchodziły uwagi człowieka, wyczerpujące zaś ich przedstawienie nie może być objęte niniejszym szkicem, w którym starać się będą uwypuklić tylko pewne bardziej bijące w oczy przykłady.

Najbardziej wysunięte na przód placówki roślinności stanowią obok bakterii porosty, które żyjąc w warunkach bardzo nieprzyjaznych na płotach, kory drzew i skałach wydzielinami swego ciała niszczą swe podłoże, torując drogę innym roślinom wybredniejszym na warunki życiowe. Rośliny wystawione na zbytne działanie słońca, chronią się przed nadmierną utratą wody przez pokrycie swego ciała gęstym kutnerem włosów, czego przykładem jest macierzanka rosnąca na miejscach zbyt mało nasłonecznionych, podczas gdy tensam gatunek rosnący w cieniu, prawie że zupełnie pozbawiony jest tego ochronnego okrycia. Rozchodniki znowu rosnące na miejscach piaszczystych i słonecznych mają liście grube, mięsiste, służące za zbiorniki wody, z którą bardzo oszczędnie się obchodzą, dysponując małą ilością przeddechów (szparek), którymi woda na zewnątrz w postaci pary uchodzić może. Nadto liście ich skutkiem przylegania do łądy zmniejszają swoją powierzchnię parującą, a zawarty w nich śluz silnie wiąże rozmieszczoną w tkance wodę.

Nie mniej jako interesujący przykład obrony przed działaniem szkodliwych warunków zewnętrznych przedstawia się skrzętnica, należąca do glenów. Występuje ona na powierzchni wód stojących w postaci długich, delikatnych nitek zwłaszcza na wiosnę i w jesieni i należy do bardzo pospolitych u nas zielenic. Przez pewien czas rozmnaża się drogą zwykłego podziału komórek a gdy zbliżają się warunki niekorzystne, wówczas przez zlanie się treści 2 komórek powstają siemiona (zygospory), które otulone silnymi błonami mogą przetrwać posuchę i znaczne obniżenie się temperatury, zachowując dany gatunek do nastania warunków, sprzyjających dalszemu ich życiu i rozwojowi.

Różnorodność klimatu i gleby wytwarza na rozmaitych miejscach ziemi bardzo nierównomierne warunki życia, a o ile do nich dane rośliny przystosować się nie mogą, muszą ustąpić miejsca innym, lepiej do nich dostosowanym. Tem tłumaczą się zbiorowiska roślinne n. p. lasy, łąki, stepy, które składają się z niewielkiej liczby rodzajów i gatunków, będących zwycięzcami w konkurencyjnej walce o byt ze swym otoczeniem. W naturalnych warunkach rzadko zdarza się, że dane zbiorowisko składa się wyłącznie z jednego tylko gatunku n. p. bór sosnowy lub jodłowy; zwykle stowarzyszonych jest więcej gatunków względnie rodzajów, z których jedne wykorzystują warunki, będące dla innych bezwartościowymi, przyczem znowu okazuje się, że niektóre gatunki są bardzo ekskluzywnej natury i najzaciętszą walkę prowadzą ze swymi najbliższymi krewnymi, usuwając je na obszary zdala od siebie położone. Bardzo zaciętą walkę toczą między sobą buk, tworzący zbite drzewostany i dąb, i o ile człowiek do tej walki się nie wmixsza, pierwszy wychodzi z niej z reguły zwycięsko, zmuszając swego przeciwnika do cofnięcia się na miejsca wilgotne, niesprzyjające rozwojowi zwycięzcy. Nie tylko mniejsze wymagania ze strony buka wilgoci ale i światła oraz szybszy jego wzrost są czynnikami dającymi mu przewagę nad dębem. W wielu wypadkach sposób rozmnażania się roślin przechyla szalę zwycięstwa na stronę jednych rodzajów, rugując inne. Wbytnymi w tym względzie przykładami są turzyce (*Carices*), pałki (*Typhas latifolia* i *angustifolia*), różne gatunki sitowia (*Scirpus*) i trzcina pospolita (*Phragmites communis*), rośliny ogromnie rozprzestrzenione na niżu galicyjskim; zanim bowiem inne rośliny zdążają wytworzyć dojrzałe nasiona, one przed zupełną dojrzałością zapuszczając szeroko rozłogi, obejmują w swe wyłączne posiadanie odpowiednie dla siebie obszary, nie dopuszczając innych do rozwoju na tych miejscach. Znamiennym jest dla tej moczarowatej roślinności, że w związku z tą zdolnością szybkiego wytwarzania rozłogów wiele z tych gatunków zatraciło możność wytwarzania dojrzałych nasion, jako czynnik w walce o byt mniej skuteczny.

Najbardziej jednak cierpią rośliny ze strony świata zwierzęcego, dla którego służą za pokarm i wobec tego zrozumiałym staje się fakt, że wiele z nich wyposażonych jest w najrozmaitsze środki obronne, celem odparcia napaści nieprzyjaciół. Łatwo można zauważyć, że jeżogłówki (*Sparganium*), trzcina, turzyce i skrzypy, porastające miejsca moczarowate, nie stanowią pożywienia pożądanego ze strony zwierząt; liście ich bowiem są zbyt twarde i skutkiem obecności krzemionki bardzo ostre, dzięki czemu nie bywają przez zwierzęta zjadane jak inne w ich sąsiedztwie rosnące, a pozbawione tych własności obronnych. Również ostre szczeciny lub gęsty kutner wło-

sów odgrywają taką samą rolę obronną u pospolitych u nas roślin: u miodunki, żmijowca i wogóle u wielu przedstawicieli z rodziny szorstkolistniowych. Jeszcze lepszą broń reprezentują kolce i ciernie, którymi jakby bagnietami najeżone są niektóre rośliny n. p. osty, tarnina, jałowiec ciernisty i mikołajek (*Eryngium*), również włoski parzące u naszych pokrzyw, które stanowią jeszcze bardzo słabą broń w porównaniu z taką bronią u ich krewnych, rosnących w podzwrotnikowych okolicach, gdzie niejednokrotnie zdołały przyprowadzić o śmierć napastnika. Środkami obronnymi przed zwierzętami są nadto: odrażająca silna woń, ostry smak i szereg trucizn zawartych w różnych częściach ciała roślinnego n. p. u jaskru palącego, ostrego i jadowitego, ciemiernika (*Helleborus*) i wielu innych. Nader ciekawego przykładu obrony przed nieprzyjaciółmi dostarczają rośliny mrówkolubne żyjące w gorącej strefie. Niektóre z tych roślin utrzymują rodzaj stałej armii, która stacza zacięte walki z napastnikami. Jedną z takich roślin jest cekropka, drzewo z rodziny pokrzywowatych, rosnące w Brazylii, które użycza w swym wnętrzu mieszkania i dostarcza pożywienia pewnemu gatunkowi mrówek *Azteca instabilis* jako obrońcom przeciw innemu gatunkowi *Atta cephalotes*, napadającemu na tę roślinę i objadającemu jej liście.

Nakoniec zwrócić uwagę należy na ogromną zdolność zablizniania się ran względnie szybkiego gojenia się ich, co stanowi ważny środek obronny przeciw inwazji do wnętrza ich ciał różnych grzybków pasożytniczych, mogących zniszczyć ich żywy organizm. I pod tym względem istnieje u nich ogromna różnorodność w sposobach obrony. Zranione sosny, jodły lub świerki, wydzielając obficie na podrażnionym miejscu żywicę, zasklepiają ranę, podczas gdy u wiśni i czereśni to samo zadanie spełnia obficie wówczas sącząca się guma, a wreszcie u wierzby lub dębu szybko rozrastająca się tkanka korkowa pokrywa jakby bandażem uszkodzone partye ciała.

Dr. K. Borzęcki.

Major Korpusu Sądowego LUDWIK KRZEPOWSKI.

Sprawy „honorowe“.

W Korpusie oficerskim W. P. mnożą się wypadki spraw honorowych i jakkolwiek jest to naturalnym wynikiem postępującego naprzód rozwoju siły zbrojnej, to nie da się zaprzeczyć, że przyczyną tego zjawiska są także lekkie obyczaje i życie ponad stan. W tym kierunku najbardziej grzeszy młodzież, albowiem nie niskie instynkta lub podły sposób myślenia są przyczyną konfliktów honorowych, lecz po największej części brak doświadczenia życiowego, młodociana lekkomyślność, nieustalony charakter i temperament.

Ekscesy popełniane w stanie pijaństwa, niereagowanie na obrazy, odmowa satysfakcji, prowokacja, lekkomyślne danie słowa honoru, niedyskrecja, rozszerzanie poufnych wiadomości, życie w konkubinacie, niedotrzymanie przyrzeczenia małżeństwa, niewłaściwe postępowanie względem kolegów i nieuzasadnione obwinienia tychże — oto przyczyny późniejszych spraw honorowych. Nie chcąc podawać na tem miejscu sposobu postępowania i przepisów dobrego tonu, chciałbym zwrócić tylko uwagę na jeden moment,

który o ile mi z praktyki wiadomo, dał w ostatnich czasach bardzo często powód do przeprowadzania spraw honorowych, które później opierają się o forum sądowe. Jest to sprawa oddawania ukłonu wojskowego przełożonym względnie starszym ranga.

Według regulaminu służbowego mają wszystkie osoby wojskowe obowiązek do wzajemnego pozdrowienia się. Ten wojskowy ukłon jest wyrazem czci i poważania, połączonych z pojęciem posłuszeństwa i karności, który winien jest niższy wyższemu, a podwładny przełożonemu; ukłon sam jak i oddanie tegoż nie jest łaską, lecz obowiązkiem, nie aktem grzeczności, lecz służbowym, równocześnie atoli aktem wzajemnej czci, wyrazem spójności duchowej i wyrazem przynależności wszystkich członków do jednego i tego samego stanu.

Ukłon wojskowy należy się w pierwsze linii stopniowi wojskowemu, a potem dopiero osobie, dyscyplina zaś wojskowa, należyty takt i dobre wychowanie wymagają, aby ukłon ten oddany został w myśl przepisów regulaminu karnie i porządnie.

Celowe zaniebanie wojskowego ukłonu, opieszale oddanie tegoż i nienależyta odpowiedź nań jest wyrazem braku czci, lekceważenia i poniżenia całego stanu wojskowego przez własnych jego członków, co w opinii publicznej nie pozostaje niespostrzeżone, podobnie jak przechodzenie osób wojskowych równych stopni obok siebie bez ukłonu.

Tego rodzaju niewłaściwości nie mogą być nigdy powodem wywoływania spraw honorowych, należy je z całą stanowczością traktować jako sprawy służbowe i poddawać ostrej karze dyscyplinarnej, względnie nawet — stosownie do danych okoliczności — sądowej.

Załatwienie tego rodzaju spraw w drodze honorowej jest niedopuszczalne, albowiem sprzeciwia się ono wymogom dyscypliny i nie daje pełnego zadośćuczynienia wyższemu, czy też przełożonemu.

§ 155 w. u. k. brzmi: kto wzywa na pojedynek swego przełożonego w służbie, lub też z powodu stosunku służbowego, ażeby sobie zapewnić, za rzekomo doznane bezprawie, zadośćuczynienie, ma być za samo wyzwanie nawet w wypadku, jeżeli do pojedyunku nie doszło, więzieniem od roku do lat pięciu karany. Widocznie z tego, że ponieważ, jak wyżej powiedziałem, kłanianie się wyższemu jest aktem służbowym, nie zaś prywatnym, przeto nie może z tego powodu w żaden sposób powstać sprawa honorowa, lecz albo dyscyplinarna, albo też sądowa.

Druga kwestya stanowiąca również często przyczynę wielkiej ilości spraw honorowych, to kwestya odmawiania zdolności dawania satysfakcji, która się również w ostatnich czasach nader często powtarza.

Kto jest zdolnym do dawania satysfakcji, o tem wspominają reguły pojedynkowe. Na tem miejscu poruszyć tylko chciałbym kwestyę zdolności dawania satysfakcji tak zwanych jednorocznych szeregowców, względnie podoficerów. Osoby te mają zasadniczo zdolności i uprawnienia do ewentualnej przyszłej nominacji oficerów, nie wyklucza to jednak możliwości, że nimi nie zostaną, a wobec tego faktu wymagają względy dyscypliny wojskowej, by osoby te w razie, gdy czują się przez oficerów pokrzywdzone wybierały sobie drogę przewidzianego w regulaminie służbowym zażalenia, nie zaś drogę honorową.

Wspomniałem na wstępie, że przyczyną wielkiej ilości spraw t. z. honorowych jest nadmierne używanie alkoholu — pijaństwo.

Prawie wszystkie ekscesy, jakie w naszym mie-

ście w ostatnich czasach miały miejsce, powstały tylko dzięki temu, że żołnierze, czy oficerowie byli zupełnie pijani i w tym stanie czyny te popełnili. W policji, żandarmeryi i sądach zajęci funkcjonarysze znają już dobrze sposób obrony: „byłem pijany, nie nie pamiętam“ — oto jedyne słowa, które taki obwiniony na swą obronę naprowadza, któremi się uniewinnić pragnie.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że stan zupełnego pijaństwa uniewinnia obwinionego, o ile wprawił się w ten stan bez zamiaru popełnienia przytem czynu karygodnego.

Co atoli dobrem jest w ustawodawstwie karnem, — nie może być równo traktowaniem w sprawach honorowych, — tu nie zamiar popełnienia czynu karygodnego z pojęciem nieskazitelnego honoru grać będzie rolę — a raczej rozstrzygnięcie pytania, czy stan zupełnego opilstwa nastąpił z własnej winy, czy nie. Jeżeli zastanowimy się nad tem pytaniem, dojdziemy do przekonania, że prawie zawsze stan taki wywołany został z własnej winy danego osobnika. Bo i kiedy moglibyśmy mówić, że nastąpił on z winy osób trzecich lub przypadku? Chyba, gdy towarzysze zabawy ze złe pojętych „żartów“ stan taki u jednego ze swych kolegów wywołali. W tych wypadkach atoli chcę zaapelować do serc i uczuć naszych żołnierzy i oficerów, by nie zostawiali swego kolegi i towarzysza na pastwę losu, na pośmiewisko i pogardę innych, lecz by uważali za swój obowiązek zająć się kolegą, jeżeli już z jakichkolwiek powodów się upił, jakby chorym, — by starali się wszelkimi im tylko możliwymi sposobami usunąć go z widowni publicznej do domu i mieszkania, bo przez to uczynią przysługę jemu, stanowi wojskowemu a i społeczeństwu, albowiem przez to zapobiegną niejednej niepotrzebnej awanturze, niejednym niegodnym ekscesom, które później przychodzą przed forum sądu karnego, czy honorowego, albowiem przez to uratują niejedno młode życie od wykołajenia, odwiodą niejednego od czynu zwątpienia i rozpacz. Zasłużą sobie za to na podziękowanie w pierwszej linii odnośnego kolegi, który następnego dnia sam po zastanowieniu się i rozwadze wdzięcznym za to tylko być może i musi.

U oficerów należałoby w tych wypadkach, w których skonstatowano, że nie zajęli się losem pijanego kolegi, że pozostawili go samego w lokalu czy na ulicy, zawsze z punktu honorowego poddawać krytyce postępowanie ich, — albowiem tak jak w polu, tak też i w życiu prywatnem dewizą prawdziwego żołnierza powinno być: „Wszyscy za jednego — jeden za wszystkich“.

Wieczny spoczynek...

Wieczny spoczynek racz dać wreszcie Panie tym, co za życia pokoju nie znali, którzy swe serca wykute ze stali walce oddali...

Co pieśń zwycięstwa za swoje kochanie krwią wypisali na dziejach serdeczną, padając śmiercią cichą a waleczną za wolność wieczną...

Niech się Twe słowo obietnicy stanie:
że kto poniżej — wywyższony będzie —
patrz, oni leżą tu w pokornym rzedzie,
sława im będzie?!!

Wreszcie ziszczenie za długie czekanie
daj tym, co padli przed wielką godziną,
niech ich zwyciężkie okrzyki dopłyną
pod grobu gliną!...

Janina Gutowska.

MICHAŁ ROLLE.

Za Uralem.

Dziwnem losu zrządzeniem Syberya bardzo wiele
zawdzięcza kulturze polskiej.

Przymusowi wygnańcy, ślani tam mniejszemi i
większemi partjami przez wszechwładnych ongi ca-
rów Rosyi, poczynając od Konfederacji Barskiej
a kończąc prawie na porywie narodowym 1863 ro-
ku żegnani przez najbliższych w kraju potokami łez,
nieśli z sobą w dzikie i puste przestworza oświatę
i kulturę, zapisywali się bardzo dodatnio w pamięci
miejscowych ludów, które z wdzięcznością wspomi-
nały ich apostołską pracę.

Stwierdzenie tego znajdujemy nietylko we wspo-
mnieniach polskich Sybiraków, których możnaby po-
sądzać o stronnice zabarwienie faktów i wywo-
ływanie odpowiednich nastrojów, lecz również w
poważnych studyach obcych pisarzy, nie wyłączając
badaczy rosyjskich, których chyba nikt podejrzwać
nie będzie o chęć schlebienia Polakom.

Złotemi głoskami zapisał się wśród badaczy sy-
beryjskich najznakomitszy w ich gronie, przymusowy
wygnańca, który wyrwany z rodzinnego środowiska,
rąk nie opuścił, lecz przeciwnie od razu z zapałem
i zamiłowaniem jał się pracy żmudnej i ciężkiej, a
tak w rezultaty obfitej, późniejszy profesor lwow-
skiego Uniwersytetu i polskiej nauki chluba, dr.
Benedykt Dybowski.

W wyprawach naukowych towarzyszył mu Wi-
ktor Godlewski i Alfons Parvez, z kolei Michał
Jankowski i Jan Kalinowski. Dzieła jego ilustro-
wali z żywych okazów Zienkowicz i Wroński.

Obok prof. Dybowskiego głośną zyskał sławę
na Syberyi Aleksander Czekanowski, zesłany za u-
dział w powstaniu 1863 roku. I z nim wędrował
po przez pustkowie znany syberyjski pejzażysta, wy-
chowaniec warszawskiej Szkoły sztuk pięknych Sta-
nisław Wroński, oraz doskonały preparator Ksie-
zopolski.

Za Dybowskim i Czekanowskim ciągnie cały
szereg polskich naturalistów, którzy na polu przy-
rodoznawstwa Syberyi zapisali się trwale. Większość
ich rekrutuje się z pośród zesłańców.

Wymienić tutaj należy przedewszystkiem
nazwiska: Jana Czerskiego, konserwatora zbiorów To-
warzystwa geograficznego w Irkucku, Antoniego Wa-
łęckiego, później kustosa gabinetu mineralogicz-
nego w Uniwersytecie warszawskim, Ignacego Pióro,
Hilarego Webera, Edwarda Ostrowskiego i Bro-
nisława Rejchmana, a pamiętać nie zawdzi, że i

Agaton Giller nagromadził w swych pracach niewy-
czerpaną moc dziekawych i nieznanych skąd inąd
informacji o syberyjskiej faunie, florze, handlu, pro-
dukcji i bogactwach naturalnych.

Duchowieństwo katolickie, wyższe i niższe, bi-
skupi i kapłani, wysyłane za Ural, pozostawiło tam
po sobie pamięć jaknajpiękniejszą. Ludność miej-
scowa, różniąca się z nimi w większej części wy-
padków wyznaniem, narodowością, mową, tradycya-
mi i zwyczajami, spieszyła do tych wygnańców,
cichych, zacnych i pełnych poświęcenia dla innych,
tak odmiennych od prawosławnych popów, po radę
i pomoc, pewna, że nie zostanie odepchnięta od
drzwi ich tułaczego mieszkania.

Kobiety-Polki, częstokroć dobrowolnie dążące za
mężami lub ojcami na dalekie wygnanie, wzbudzały
podziw, stawiane jako przykład niedościgniony miej-
scowym niewiastom nawet ze sfer wyższych.

Lekarze — a było ich wśród wygnańców sy-
beryjskich sporo — aczkolwiek jawnie nie mieli
prawa oddawać się swemu fachowi, mimo to spie-
szyli na każde wezwanie z pomocą bezinteresowną
do łoża chorego, nawet do osad milami oddzielonych
od chwilowego miejsca pobytu.

Służba nauczycielska, którą zajęło się wielu wy-
kształconych wygnańców, przyczyniła się znowu do
rozpowszechnienia nauk i cywilizacji. W samym
Irkucku — informowała gazeta „Sibir“ — nie było
innych nauczycieli muzyki, rysunku i języków no-
wożytnych prócz Polaków, a Polacy byli zawsze naj-
lepszymi nauczycielami tych przedmiotów.

W Omsku — czytamy w innem miejscu —
przy wojennym gubernatorze istniała orkiestra, zwa-
na „kapelą kozacką“, złożona z ośmdziesięciu ludzi i
tak wyborna, że silnie zainteresowała następcę tro-
nu podczas jego pobytu w tem mieście. Powiadano,
że się zbliżała do orkiestry cesarskiej w Petersburgu.
Układala się ona z Polaków, mianowicie z tych,
którzy w czwartym pułku za czasów wielkiego księcia
Konstantego i w czasie rewolucyi tworzyli pułkową
kapelę.

Kozyrkiewicz grał w niej nadzwyczajnie na klar-
necie, Hołowczyński na trąbie i wiolonczeli, Choj-
nacki był pierwszym skrzypkiem, Żłobicki oboistą,
Dobrowolski — więzień jeszcze z r. 1812 roku —
waltornistą.

Dyrektorem i kapelmistrzem omawianej or-
kiestry był ks. Konstanty Wolicki, z tytułem „wolno
najomnoho ucziela“, ponieważ wygnańcowi nie wol-
no było właściwie zajmować tak ważnej posady w
wojsku. Ksiądz Wolicki doprowadził powierzoną mu
orkiestrę do takiego stopnia doskonałości, o ja-
kim nigdy w Omsku nie marzono.

Malarze i rysownicy, o ile tylko okoliczności
pozwalaly, również nie zaniedbywali swego talentu.
Zarówno w zbiorach syberyjskich magnatów, jak i
w prywatnych domach spotkać można krajobrazy
polskiego pendzla. Za paletę chwyłali zarówno ludzie
z powołania, jak i amatorzy, a wszystkie ich prace
znajdowały chętnych nabywców bez względu na war-
tość obrazów i ich pochodzenia.

Byli jednak między wygnańcami-malarzami i lu-
dzie prawdziwego talentu. Biografowie Jana Da-
mela, zacytującego ongi rozgłośniejszy sławy na Litwie,
wspominają o nim, że w roku 1820 „uległ nie-
szczęściu; był w znajomości z niejakim Ceżykiem,
który okazał się być fałszerzem asygnat; przy prze-
glądaniu papierów tegoż znalezione pismo Damela,
spowodowało skazanie jego na wywiezienie na Sy-

berę, jakoż do Tobolska wywieziony został, gdzie przez dwa lata pozostawał“.

Ze jednak przewinienie Damela — jeśli o niem nawet w danym wypadku wogóle mówić można — było drobne, a w dodatku artysta umiał zdobyć sobie sympatyę gubernatora Sperańskiego i przygodnego otoczenia, rychło powrócił w rodzinne strony, przywożąc z sobą jako pamiątkę z wygnania, bogate album szkiców syberyjskich i ciekawe wspomnienia z tułaczki.

Aczkolwiek malował on w Tobolsku portrety miejscowych dygnitarzy i obrazy religijne, dotychczas tam figurujące, Zygmunt Librowicz o Damelu nie wspomina, notuje natomiast, że „w swoim czasie powszechną na siebie zwracały uwagę na Syberii roboty z gliny Ignacego Cejzyka, zesłanego za fałszerstwo asygnat i zamieszkałego w Berezowie, potem w Tobolsku. Wyroby gliniane Cejzyka miały wielką wziętość na Syberii. Podczas zwiedzania Tobolska przez Mikołaja I., mieszkańcy tameczni zamówili u Cejzyka tacę glinianą, którą złożyli w ofierze carowi, jako owoc wyrobów sybirskich; dar ten — jak mówią — był przyjęty łaskawie. Cejzyk miał dużo odbytu na swe roboty. Z odległych miejsc Syberii zamawiali u niego urny, wazony, pomniejszych naczynia ku ozdobie, a nadewszystko mnóstwo rozchodziło się fajek. Roboty jego zalecały się pięknym rysunkiem i delikatnością. Jego fajki, naczynia różne, płaskorzeźby i portrety w glinie, odznaczały się prawdziwie artystycznym wykonaniem. Zachowały się one do dziś dnia i są bardzo poszukiwane i bardzo chętnie kupowane. Cejzyk, był to w swoim rodzaju garncarz-artysta, jak Benvenuto Cellini był złotnikiem-artystą“.

Dr. Antoni J., w obszernych artykułach, poświęconych Cejzykowi, pyta, czy zbrodniarz to, czy dotknięty cierpieniem umysłowem i dochodzi raczej do drugiej ewentualności.

Artysta, doskonały rysownik, urodzony około 1780 roku, gospodarował na roli, dzierżawiąc wioskę w państwie rozańskim Sapielów. W roku 1820 założył w okolicy Słucka fabrykę papierów wartościowych, śniąc o zachwianiu równowagi finansowej rosyjskiego imperyum. Aresztowany, uciekł z więzienia mińskiego i zjawił się w Wjedniu, by nad modrym Dunajem wrócić do dawniejszego procederu. Policja wiedeńska następowała mu jednak na pięty, więc wymyka się jej i spływa około 1823 roku na Podole do Międzyboża, gdzie osiada w wiejskim ustroniu, zdobywając rychło sławę pustelnika-dobroczyńcy.

Ubodzy ściągali doń ze stron bliższych i dalszych, on zaś wspomagając ich obficie, założył sobie w skrytości, wraz z szwagrem swoim, niejakiem Tirkiem, nowy warsztacik i pracował wytrwale całemi nocami nad fabrykowaniem asygnat.

Aresztowano obu niebawem, osadzając ich w więzieniu w Bobrujsku. Tutaj zasłynął Cejzyk jako artysta niezwykłych zdolności, roboty jego rozchodziły się w szerokim promieniu, poszukiwane przez zbieraczy.

Tirk umarł za kratą przed ogłoszeniem wyroku; Cejzyka z powodu podeszłego wieku, skazano na osiedlenie w Syberii. W roku 1828 przybył też z bratem do Tobolska, zamieszkał w osobnym, małym domku, hodował z zamiłowaniem kwiaty, i... fałszował znowu pieniądze. Spowodowało to przewiezienie niepoprawnego maniaka czy zbrodniarza do Nerczyńska, gdzie — mimo ostrych bardzo kar — po-

trafił wyprowadzić w pole czujnych dozorców i fabrykował dalej asygnaty. Przekonano się jednak w końcu, że w danym wypadku ma się do czynienia z umysłowo chorym. Cejzyk umarł około 1857 roku w Irkucku ośmdziesięcioletnim starcem. Była to postać tak ciekawa, iż wypadła jej obszerniejszą poświęcić wzmiankę, tembardziej, że Cejzyk zdobył sobie za Uralem sławę niepośledniego artysty, cenionego bardzo i poszukiwanego.

W wyprawie Murawiewa na Amur w roku 1854 brał udział malarz Karol Foliński, który zdejmował piękne widoki brzegów badanej rzeki.

Leopold Niemirowski z Wołynia, zesłany w roku 1839, wydelegowany został jako malarz w towarzystwie dwóch członków komisji, pod prezydencją senatora Tołstoja, dla zbadania wschodniej Syberii. W 1844 roku odbył on z Irkucka podróż zajmującą i pełną przygód przez Ochock, morzem do Kamczatki, potem lądem od granic kraju Czuczków, wśród Jakutów, Koryaków i innych półdzikich plemion. Wszędzie zdejmował widoki miejsc dla rządowej komisji, której towarzyszył, przenosząc je później olejnymi farbami na płótno.

Chrystyan Reichel z Podola dostarczył dla cerkwi w Kiachcie obrazów świętych, które tem są ciekawsze, że głowy Chrystusa i Apostołów artysta malował podług głów polskich wygnańców.

Stankiewicz w Minusińsku był niemal jedynym artystą, który odtworzył ciekawe widoki tego kraju. Jeden z najznakomitszych badaczy Syberii wschodniej, książę Krapotkin, wyraża się o nim bardzo pochlebnie.

Bronisław Zaleski, tak pięknie później zapisany w dziejach emigracji polskiej we Francji i polskiej literaturze bynajmniej nie obcy, ułożył ongi ze swego przymusowego pobytu na Syberii, gdzie wśród wygnańców zdobył sobie powszechną miłość i szacunek ogólny, śliczne album stepów kirgizkich które przebiegał wrzesz i wzdłuż z ołówkiem i notatnikiem w ręku. Zamieścił w niem bogatą wiązkę artystycznie wykonanych widoków, które stanowią po dziś dzień niezwykle cenny materiał do ilustracji stepów.

Bogaty zbiór obrazów syberyjskich Sochaczewskiego — jak to dobrze wiemy — nabyło nasze miasto.

Może zasługi badaczy polskich i dzieła pendzla polskich artystów, rozsiane po muzeach, świątyniach i domach prywatnych na Syberii, przypomną tym Sybirakom, którzy w czasie obecnych przewrotów staną u czoła swego społeczeństwa, że jednak i odległej Polsce przypadła w dziejach kultury i i cywilizacji na Syberii bardzo piękna i zaszczytna karta.

Potworna zbrodnia.

Widziałem spełnioną zbrodnię na wiernym kapłanie i bezbronny starcu.

Pióro drży — brak słów — myśl się mąci — trudno zrozumieć, aby ludzie zdolni byli spełnić taką ohydłą zbrodnię.

Na tapczanie, w chłopskiej chacie — probostwo zdemolowano — skrwawione zwłoki syna, ks. Wawrzynca Czarnika, ekspozyta w Pustomytach i ojca jego 70-cio kilkoletniego starca.

Twarz ojca sina, ślady bicia liczne, znęcano się na bezbronny m starcu. Twarz księdza zcichła, nie znać grozy śmierci, jakaś błogość osiadła na tem szlachetnym obliczu — trudno oczy oderwać; tak musieli wyglądać męczennicy pierwszych wieków, którym wizya mistycznych uniesień łagodziła ból zadawanych mąk i katuszy.

Dwa męczeńskie trupy — a przy nich stara matka i żona, prawdziwa „mater dolorosa“ i pół żywa siostra i córka — obraz tragizmu i rozpacz. Ktoś zaszlochął rozgłosnie, rozległ się płacz i jęk żałosny w niskiej izbie — z oczu, przerażonych zbrodnią, płyną łzy rzewne — jakaś stara Rusinka całuje zimną dłoń kapłana i zawodzi przeciągłe: — „Sokołyku solodeńki“, za cóż cię zamordowano?

Za cóż cię zamordowano, przyjacielu kochany?

Za to, żeś im dobrze czynił. Czyż nie byłem świadkiem, przebywając często w Twoim ubogim domu, ale sercem bogatem, jak procesy ruskich chłopów i kobiet szły do Ciebie w rozmaitych sprawach po radę. Jak nocami pisałeś im rozmaite prośby o reklamacje wojskowe i urlopy, jak często w dniach bezwzględnych rekwizycyj austriackich, biegli do Ciebie po obronę, a tyś zawsze spieszył im ze skuteczną pomocą, bo Twoje dobre serce nie potrafiło im niczego odmówić. Jak mając delegację K. B. K., dzieliłeś się z nimi wszystkim z krzywdą polskiej ludności, mówiąc zawsze, że to także ludzie potrzebujący i biedni. Jak ewakuowanym Rusinom z pod Tarnopola przez rok cały byłeś prawdziwym opiekunem, sam wystarałeś się dla nich o zasiłek, i sam im rozdelałeś, aby nieuczciwi, pokątni pisarze nie krzywdzili nieporadnego i nieszczęśliwego ludu. — Czyż nie byłem świadkiem, jak wychodzili z twego domu, błogosławiąc cię!

Za cóż cię zamordowano?

Za to, żeś był polskim kapłanem, strażnikiem polskości na kresach, dlatego zbrodnię na tobie spełnioną cały naród odczuwa, jako krzywdę jemu wyrządzoną.

Nie ten zdziczały żołdak z Łanów, wsi obok Szczerca, który Cię mordował, jest winien Twej krwi niewinnej, ale ci, którzy latami truli jego duszę, wsączając w nią jad nienawiści do wszystkiego co polskie. Czyż z ambon nie uczono tego na wojnie dziczejącego chłopu, by postępował tak, aby „ich“ było coraz mniej, a prędko damy sobie z nimi radę — nie więc dziwnego, że chłop ruski pod wpływem tej nauki, jawnie i publicznie głosił: dwory pozabieramy, księży wymordujemy i będzie Polakom prędko koniec.

„Dobry pasterz daje duszę za owce swoje“ i tyś ją dał kapłanie Chrystusowy. — Gdy zbliżyły się w Wielkanoc patroli polskie do Pustomyt, proszono cię, abyś przeszedł do Nawary i tam trochę przeczekał, nie usłuchałeś próśb i na placówce wytrwałeś do końca.

Ohydny mord dokonano w sobotę dnia 17. maja we wsi Demni koło Mikołajowa. Na tydzień ewakuowano ks. Czarnika z Pustomyt z rodziną do Szczerca i tam internowano; pozwolono mu mieszkać na probostwie u ks. Bładowskiego.

Nadeszła krytyczna noc w piątek. Cofające się ostatnie patroli ruskie wpadły na probostwo, aby zabrać ks. Bładowskiego, któremu w ostatniej chwili udało się wyskoczyć przez okno i skryć w ogrodzie, temu tylko zawdzięcza życie. Ks. Czarnika wraz z ojcem porwano, obdarto i powleczono aż pod Mikołajów. Straszny musiał być ten pochód, zaiste, pra-

wdziwie męczeńska, kalwaryjska droga. Bez sądu, bez udowodnienia jakiegokolwiek winy w Demni na cmentarzu ich zamordowano. Mówiono, że przed śmiercią kazano im samym kopać grób.

Dwa dni szukała nieszczęsna matka za zwłokami męża i syna, — błąkając się po polach i lasach. aż zaszła do Demni — tam miejscowi Rusini nie chcieli nic powiedzieć, dopiero dziecko zaprowadziło na cmentarz i wskazało miejsce tragedji.

Lekko przysypane ziemią, znalazła matka obdarte prawie do naga i skrwawione zwłoki.

O matko Polko! jakaś wielka boleścią i wiarą silną, gdyś ręce wzniosła ku niebu i dziękowałaś Bogu, że znalazłaś drogie ciała i mogłaś je pogrzebać.

Pogrzeb odbył się w Pustomytach dnia 22 maja — płacz i jęk parafian był dowodem miłości zacnego kapłana i ludność ruska miejscowa opłakiwała jego śmierć.

S. p. ks. Czarnik zginął w rozkwicie sił życiowych — w 31 roku życia. Indywidualność niepospolita — czynny, energiczny, prawy — uczciwy do samozaparcia się, pojmujący wielkość pracy dla Boga i Narodu. Na pierwszej wikarówce, w Wiśniowczyku nad Strypą, w mojem miejscu rodzinnem kochany był przez parafian do uwielbienia. W r. 1914 cała inteligencja wyjechała z miasteczka przed wkroczeniem Moskali, on jeden pozostał na posterunku i ocalił miasteczko. W czasie inwazyi administrował parafią w Podhajcach, gdzie w krótkim czasie zjednał sobie sympatyę miasta i cześć u władz rosyjskich, co naczelnik powiatu publicznie głosił. W roku 1916 przeznaczono go do Pustomyt, gdzie na zawsze pozostał. Nieraz w ciche wieczory letnie, w cieniu stuletnich modrzewi w parku p. Lewakowskich, chodziliśmy i snuli plany na przeszłość, rwała się dusza Twoja do pracy dla dobra narodu. Ale inne były zamiary Opatrzności — jakkolwiek Jej wyroki są niezbadane, to jednak w pokorze czoło przed nimi pochylić trzeba. Snać, przyjacielu kochany, potrzeba było, aby i twoja krew niewinnie przelana, dopełniła czary cierpienia Narodu.

Nad mogiłą Twoją nie wołam zemsty, ale przez niewinną krew Twoją proszę Boga, aby sprawcy zbrodni uczuli srom swego potwornego czynu.

Amice vale!

Ks. Piotr Świerzko.

Słownik gwary wojennej.

Podczas tej wojny zdarzyło się, że Polacy, nie posiadając własnej państwowości mieli własne formacje wojskowe, które w obrębie swego życia obozowego i koszarowego wytwarzać poczęły własną terminologję wojskową, szereg wyrażeń, potrzebnych do codziennego użytku, a zastępujących określenia obce, których używać nie chciano. Ale nie tylko tej dziedzinie obracała się twórczość językowa żołnierza polskiego. Podobnie, jak żołnierz francuski lub niemiecki wiódł on życie odrębne, odosobnione od reszty społeczeństwa, z którem w ciągu tych długich lat stykał się dorywczo, na chwilę, by znowu po paru miesiącach urlopu odejść na front, czy też do koszar. Przebywając ustawicznie w tych samych warunkach, wśród towarzyszy broni, złączonych temi samymi potrzebami, wytworzył żołnierz polski swój własny, oryginalny sposób wysławiania się, obejmujący nie tylko

pojęcia, wiążące się ściśle ze służbą wojenną, ale również to wszystko, co go bliżej obchodziło, z czym się w ciągu swej krawej tułaczki stykał. Znajdujemy tam wszystko od żartu, dowcipnego określenia do nowych słów, przenośni, wyrazów, zastępujących dawne dla tego, że są o wiele dobitniejsze i jędrniejsze.

Tą drogą powstała gwara wojenna, niejednolita bo różna stosownie do różnych formacji bojowych, zmienna pod wpływem warunków zewnętrznych i otoczenia, w jakim powstała: inna na froncie włoskim, inna gdzieś na Litwie lub Ukrainie. Prócz tych zmian, wywołanych warunkami zewnętrznymi powstawały i powstają dziś jeszcze wciąż nowe, albowiem twórcy tej gwary — żołnierze, to ludzie niespokojnego ducha, którzy porzucają dawniej stworzone wyrazy dla nowszych lub przyswajają sobie w lot zasłyszane gdzieindziej.

Nawet najgorsi pesymiści nie wątpią, że życie wojenne rychło się skończy, a zatem ta gwara wojenna pójdzie w zapomnienie. Rzeczą osobnych komisji językowych i specjalistów, badaczy będzie uratować od zagłady ten ciekawy „język“ żołnierski. Już z koła zawodowych językoznawców (p. Wędkiewicz „Języku polskim“ ze stycznia r. 1919) wyszedł apel do zbierania tych ciekawych tworów językowych.

Mówiąc, o tem nie mogę nie wskazać, że we Francji i Niemczech, praca na tem polu już wcześniej została podjęta. Jeszcze w r. 1915 w Paryżu ukazało się studjum L. Saneana p. t. L'argot des tranchées i świeżo wyszła w Paryżu książka A. Daurata p. t. L'argot de la guerre, w której zebrano materiały bardzo obfity uzyskany drogą ankiety. W Niemczech zaś jeszcze gruntowniej zajęto się tą kwestją. Powstał bowiem specjalny wydział badania języka żołnierskiego w łonie „Związku niemieckich ludoznawczych stowarzyszeń“ we Frankfurcie nad Menem. Pojawiało się też kilka dobrych opracowań przedmiotu, jak: Th. Immege: Die Deutsche Soldatensprache, Mausera: Deutsche Soldatensprache i inne.

Dla nas jest chwila odpowiednia dziś do podjęcia pracy w tym kierunku. Do ojczyzny powraca dziś wiele oddziałów z różnych frontów europejskich

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

Polski żołnierzu...

Z niejednego kotła jadłem strawę wojenną i nie pod jednym spałem namiotem. Przebyłem wiele, wiele, przeszedłem całe piekło wojny i niewoli, poniewierając się po różnych zakątkach świata. Stary bo już jestem, ale duchem i sercem młody, jak ty, polski żołnierzu. I dlatego radbym ująć cię pod ramię jak druh serdeczny i przyjaciel i poprowadzić cię między sady i gaje kwitnące, na pola roześmiane i łąki kwiciste, po których stąpa powolnie królowna Wiosna.

Opowiadałbym ci tam o swoich przejsciach, przygodach, spostrzeżeniach, malowałbym przed oczyma twemi dziwy krajów egzotycznych i piękno bajkowe strefy polarnej i bezmiar stepów azjatyckich i życie opętane milionowych miast i precudne, przepiękne morze, dźwigające na swych falach potworne stalowe kolosy...

Pod twoje stopy rzucałbym kwiaty, na twoją cześć pisałbym całe księgi, rozwijałbym przed tobą najpiękniejsze krainy słońca barw tęczy, miłości i szczęścia, bo... bo wart jesteś tego, bo jesteś budowniczym Ojczyzny, wcieleniem marzeń całych pokoleń, polski ty żołnierzu...

i wkrótce ujrzymy wszystkich żołnierzy polskich w kraju. Komisja języka polskiego, istniejąca przy Akademii Umiejętności w Krakowie postanowiła przystąpić do zgromadzenia i krytycznego opracowania granicy wojennej polskiej. W tej pracy powinniśmy być wszyscy pomocni wspomnianej komisji. Tak poszczególni wojskowi, jak ich organizacje a przede wszystkim czasopisma żołnierskie powinny notować każdy wyraz właściwy pewnym formacjom wojskowym i nadsyłać spisy takich wyrazów do komisji języka polskiego przy Akademii Umiejętności. Czasopisma wojskowe powinny też opracować szczegółowy kwestyonaryusz, pomocny przy rejestracji i klasyfikacji odnośnych wyrazów. A więc ująć zasadnicze grupy pojęć i określeń, jak rodzaje broni, stopnie wojskowe, uzbrojenie, służba, nieprzyjaciel, życie codzienne, ludność cywilna i t. d.

Należy następnie sporządzać wykazy żartobliwych napisów, dosadnych dykteryjek, t. zw. tajnego języka. Przy każdym takim zjawisku językowym najważniejszą rzeczą jest zanotować okoliczności, wśród których ono powstało. Tego rodzaju informacje należy nadsyłać dy Komisji Języka polskiego Kraków, ul. Sławkowska, l. 17).

Każdy może sobie uprzytomnić, jak dalece kwestya jest interesującą i zasługującą na szerokie zajęcie się nią. Przedewszystkiem idzie o uratowanie od zapomnienia zjawisk życia wojennego, które w tej formie może więcej się nie powtórzy. Powtóre zaś gwara wojenna i jej rozwój daje badaczom sposobność przyjrzenia się twórczości językowej i jej psychologii.

J. P.

CÓRA WOJNY.

Na przechadzkową stolicy aleję
Roje cór wojny wybiegły uciesznie,
Każda urodą promienną jaśnieje,
Niby zjawisko, królujące we śnie!

Oto dlaczego przemawiam do ciebie tak szczerze, dlaczego w piersi mej tłucze się serce, gdy ulicą przechodzi dziarski oddział, dlaczego składam usta do uśmiechu, gdy w pochodzie mijam druha z szeregów, chociaż go nie znam i wreszcie dlaczego łyżę cisną mi się do oczu, gdy spostrzegę orszak za trumną poległego bohatera...

Radbym... kwiatami cię zasypać i porwać na wyżyny piękna nieśmiertelnej, cudnej wiosny, polski żołnierzu — ach j k radbym, niestety, mogę tylko otworzyć przed tobą księgę życia i przewracać kartę za kartą... Powiedziałem: niestety, w księdze tej bowiem obok kwitnących sadów, znajdują się cuchnące śmieciki i brudne zaułki z zabijającymi wyziewami i...

Nie wzdragaj się, polski żołnierzu... I ja również z odrazą myślę o tych śmietniakach, ale — okazać ci je pragnę na chwilę choćby. A potem pomówimy ze sobą. Usiądź więc przy mnie, jak dziecko. I słuchaj: patrz oto:

Pierwsza karta.

Wnet nadejdzie wiosna, precudna, polska wiosna, rozspiewana jak skowronek, kwitnąca jak sad wiśniowy, wonna, jak ul pszczelny...

Janek Sobolewski wraca z lekcji przez ogród. Zamyślony jest jakiś, chociaż nie smutny wcale. Bo i jakżeby miał być smutny, skoro dwudziesty rok do-

I każda w jeden cel pociski sieje,
Wpatrzona w chłopca z szabelką oblesnie,
Miłość gatunku je wie dzie w te tańce,
Wbrew Śmierci sypać Życiu nowe szańce.

I szańce sypią aż bije kurzawa,
Co w ich potrójnej faluje falbance,
Każda ochoczo do miłości stawa,
Wprawne z niej tworząc tercyny i stance,
Artystki, drużki! w krwi gorąca lawa,
W ramionach uścisk a na nóżkach tańce, —
Oto z nich jedna wyskakuje z koła
I te wydzwania do słuchaczy słowa:

Jam Córa Wojny, co szczerze rozmiota,
Wichrom miłości cały skarb dziewczęcy!
Gdy życie gaśnie, ja otwieram wrota
Na nowe życie, — czegoż chcecie więcej?
Ale przeznaczenie: miłość i tęsknota —
Serce niech trzykroć zabije goręcej,
Wysiłek śmierci niechaj się odgania
Wyolbrzymionym wysiłkiem kochania!

Ja dziecię wojny, a pokoju dzieci
To niejednakię jednych ojców plemię!
Choć nam słup jeden płomienisty świeci
Mnie przywileje, im zakazu brzemię;
We mnie się miota mnogich duch stuleci
I lat tysięcy ciężar we mnie drzemie,
Com przez stulecia wypieściła znojnje,
Dziś mi wulkanem zginęło na wojnie.

Złoto mych myśli, serca mego chwala
W ogniu granatów rozbite na strzępy;
Dorobek ducha i dorobek ciała
Na krwawe gniazda zabrały mi sępy;
Domek zwalony, na łanach szalała
Burza, kwiecistych łąk poryla kępy,
Na dzieci moje upadła z wysoka
Płonąca kula śmierci — wid proroka!

Ogniska nasze na wiatr rozmięciono
Krwiożerczą dłonią wojny i niedoli,
Jesteśmy wolne, źrenice nam płoną

piero liczy, zdrów jest i tegi, jak dąbeczak. Promie-
niuje od niego siła życia i młodości.

Janek uczy się wcale dobrze. Osmą kończy klasę,
z biedą wprawdzie, bo — w tych wojennych czasach
wszystko się porwało w społeczeństwie, powywracało
na ręby, popsuło. Kuleją wszelkie warsztaty pracy
i nauki. No, ale Janek zdołał jakoś uratować swój
czas, nie stracił ani jednego roku, ku wielkiej rado-
ści i dumie ukochanej matki i starszej swej siostrzy-
czki. Nie głodny jest, a ubrać się ma w co jeszcze
i zarabia lekcyami. Czegoś mu jednak brak, ale cze-
go? Czego?

Pytaj o to samo ptaszyny, co się samotna na
wątlej gałązce w parku kołysze, pytaj kwiecia, które
różnobarwne płatki ku słońcu pręży, pytaj wietrzyku,
co igra w aksamitnych liściach świeżo rozwiniętej
lipy...

Tak samo bowiem, jak ten liść na drzewie, drga
w jego piersi młodzieńcze serduszko... Coś się zbu-
dziło w niem, zatrzepotało, jak ptaszę... Co? Co?

Janek wie, co wyczuwa, zwłaszcza, gdy spotka
w przechodzie — Zosie.

Jak ona śliczna! Twarzyczka, jak z obrazka wy-
cięta, duże niebieskie oczęta ni to chabry dwa... z wi-
śniowych ust zwisa kołyszący się uśmiech, na czole
igrają niesforne promyki lnianych włosów...

Żyły się prężą a serce swawoli!
Wichru nam dajcie, niech piętrzy się łono,
Wezbrane żądze niech szumią do woli,
Gdy z uciszeniem burz ta ziemia zwleka,
My jej dać musim nowego człowieka!

Ze krwi się rodzi, z żądry i żelaza
Darmo gdy lepszej nie nalazł kołyski,
Głód go kołysze, pieści go zaraza
Porywce na świat go wiodą uściski, —
Lecz jest Dziedziecem, choć znaczy go skaza
I świat powiedzie na jutrznie i błyski,
W których na chwilę ludzkości sumienie
Znajdzie odmianę, mir i ukojenie.

Chcemy ród wskrzesić, chcemy ludy płodzić,
Niby on piasek na brzegach potoków,
Chcemy siać żywot, duchy chcemy rodzić,
Jak one gwiazdy na sklepie obłoków, —
Nie baczmy czy nam Śmierć drogę zagrozić
Pójdzie głazami i nałoży oków,
My jak Śmierć silne walczym bez wytchnienia
My bojownice wieczyste istnienia.

Giniemy! jeden ratunek w miłości,
Uścisk nas jeno od zguby ocali!
Więc przybywajcie co prędzej! my gości
Królewskim darem będziem przyjmowali,
Pocałunkowych kaskadą lubości
Ust się girlanda naokół rozpali
Ramiona nasze, słodkie nieskończenie,
W najmiłsze zamkną rycerzy więzienie.

Więc przybywajcie! sznurami warkoczy
Bojem znużone zwiążemy wam głowy,
Miłosnych miódów plastrami otoczy
Każda dziewica swój ołtarz mirtowy
Oto już serca nam płoną i oczy
I już przybytek weselny gotowy,
I ze skrupułów ostatni już kona,
Padnijcie w ku wam otwarte ramiona.

Tedy nam dajcie wstąg, pereł i kwiatu,
Niechaj zaświecimy błaskami urody!

— Dzień dobry — szepce Janek i kłania się
szarmancko pani swego młodocianego serca.

— Dzień dobry — odpowiada Zosia, zarumie-
niona jak różyczka leśna.

Podają sobie dłonie i idą obok siebie w mil-
czeniu.

— Zosiu!

— Co?

— Lubisz wiosnę?

— Lubię.

— I kwiaty?

— Tak.

— I mnie?

— Ee... — dąsa się dziewczę — Nie lubię...

— A dlaczego mię nie lubisz?

— Boś nie grzeczny. Inni w twoim wieku...
tam... pod Lwowem... Wilnem...

— A gdybym ja też... kochałabyś?

Dziewczę przystało.

— Ty? A więc, chcesz?

— Tak, chcę, dla ciebie.

— O nie, nie, nie dla mnie. Dla Niej, Janku
dla Niej!

— Rozumie się, dla Niej, dla Ojczyzny... Kocha-
łabyś więc?

— Tak...

I przemienione na pociechę światu,
 Fruniem do bogów miłości na gody!
 Uścisków lecim zażyć azonatu*)
 Pocałunkowe wysączyć nam miody —
 Miłosne pary i miłosne sploty
 To nasze ścieżki i to nasze loty!

Kazimierz Lewandowski.

AURELIA WYLEŻYŃSKA.

Na marginesie rewolucji rosyjskiej.

I.

Próba nacyonalizacji nieruchomości.

Rousseau dowodzi, że człowiek, który pierwszy odgrodził sobie kawałek ziemi i powiedział „to moje“, stał się przyczyną nieszczęść na świecie.

To też pierwszym krokiem rewolucji socjalnej w Rosji, było zniesienie prywatnej własności, jako podstawy państwa kapitalistycznego. Nacyonalizacja ziemi odbyła się w sposób pierwotny bardzo i dla nikogo nie korzystny. Chłopi ukaz o ziemi, która ma być dobrem ogólnym, zrozumieli w ten sposób, że rząd im, danej wsi czy gminie, oddaje dany majątek. Zmuszano właściciela do dobrowolnego zrzeczenia się swej własności, lub brano ją siłą. Chodziło tu jednak przeważnie nie o ziemię, lecz o dwór, o folwark i jego zasoby. Dzielono się znalezionem bogactwem, a to co wydawało się bezużytecznym, niszczone, jakby w jakimś ataku szatańskiej furii niszczenia. Np. majątek Tołstoją, który, bądź co bądź, mógł liczyć, jeśli nie na wdzięczność, to na względność ludu, zrównano z ziemią, mogiłę pisarza zbeszczeszczono. Jedna cecha charakterystyczna: chłop rosyjski w swej bezmiernej ciemnocie nienawidzi książkę, jako dyabel-

*) Część składowa materii wybuchowej granatu. (P. R.)

Spojrzeli sobie w oczy rozkochane, uścisnęły dłonie i w milczeniu rozeszli się, każde w swoją stronę.

* * *

Zosia wtuliła kształtny nos w bukietek fiołków, przymknęła oczęta — i marzy...

Za oknem, w ogrodzie świegot ptactwa. Struga słonecznego światła pada do pokoju i rozlewa się po podłodze jak złoto.

Cudne, cudne jest życie, ino trochę smutne... Smutne, bo Janek niema. Odjechał...

Głębokie westchnienie wstrząsnęło piersią dziewczęcia.

— No, ale trudno. — myśli Zosia — To pierwsze. I wyobraża sobie, przeżywa po raz setny, tyśiączny może ona chwilę... pożegnania. Mamusia jakby naumyślnie krzątała się w kuchni, aby... O tak... Łzy nawet miała w oczach. Janek nie śmiały był z początku, potem.. potem, ujął jej rękę i drugą także. Chwilę patrzyli sobie w oczy, a usta im drgały, jak listki róży na słońcu... Zosia miała zawrót i szum w głowie i nie wie, jak się to stało, kiedy Janek zbliżył twarz do jej rozpalonego lica, objął ją w pól, przycisnął i całował w same usta długo... długo...

Było to przebudzenie się wiosny, narodziny

skiego narzędzia. Biblioteki, zabytki sztuki płonęły na stosach ofiarnych, — często z całą bezmyślnością rzucano też na nie żywy lub martwy inwentarz. A na wiosnę, ziemię, o posiadanie których walczyli utopiści lat 70-tych, ziemię, nadane ogółowi przez rząd bolszewicki, leżały odłogiem, nieuprawione.

Chłop rosyjski niema tego kultu ziemi, co nasz rolnik. Wieśniak polski kocha rolę, jako pojęcie oderwane od właściciela, kocha rolę dziedzica, bo się z nią zrosł, bo oczy jego od dzieciństwa przywykły na nią patrzeć, zatracą poczucie czyją ona jest. Parobek gospodarski czy dworski, określa ją jako „naszą“ i dlatego nie może obojętnie pozwolić, by marnowały się jej dary, dla „chudoby“ zaś ma specjalne współczucie, jako dla czegoś bezbronnego, a dobrego. Chłop rosyjski z natury swej jest „brodiagą“, chętnie zostawia swój zagon pod opieką żony, by iść w świat, szukać sam nie wie czego. Najpewniej łatwego zarobku. — Ziemia w gruncie rzeczy dla niego jest ciężarem, z natury przedewszystkiem leniwy, nie lubi tego warsztatu pracy, bo z nim łączy się obowiązek, do czego „muzik“ czuje żywiołowy wstręt.

Właściciele majątków, którym w myśl ukazu zabrano ziemię, zazwyczaj zostawali bez dachu, i z odrobiną kapitału, którą udało się im ukryć przed czujnym okiem opiekunów, jechali do miasta, by tam czekać lepszych, czy spokojniejszych czasów. Niekiedy jednak stosunki układały się w ten sposób, że wolno im było zostawać w swoim eks — domu i widzieć jak ich „prawi“ następcy prowadzą gospodarke rabunkową. W myśl zasad socjalistycznych, opiekawających, że każdy może posiadać tylko tyle gruntu, ile go własnoręcznie zdoła uprawić, obywatele powinni byli dostać też swój dział. Tak jednak się nie stało, akt zemsty wymagał, by oni z kolei stali się proletaryuszami. W hierarchii społecznej stanęli więc na najniższym stopniu, własności osobistej żadnej nie posiadali. Zrównani byli z innymi obywatelami tylko pod tym względem, że wolno im było nabywać na kartki mleko, od swoich niegdyś krów i mięso; jeśli gromada zdecydowała zabić wołu.

Opowiadali mi naoczni świadkowie o ciekawym

kwiatu, wschód jutrzeńki, początek wzniosłej, anielskiej pieśni.

Potem odjechał i — pisze dosyć często. Pisze z frontu. Wprawdzie nie jest jeszcze w okopach, ale ale Lwów, to front. Duma wzbiera serce dziewczęcia, że jej Janek poszedł walczyć o wolną, wielką, zmartwychwstałą Polskę. Myśli i tęskni i marzy...

Nie długo przyjdzie czas... Janek wróci, ukończy szkołę, uniwersytet... Pobiorą się. A może nawet jeszcze się pobiorą wcześniej, przed ukończeniem uniwersytetu. Zosia ma skromny posag, trzydzieści tysięcy. Można z tego uszczknąć połowę, no, niechby trzecią część i żyć... razem, we dwóje... a właściwie we troje, bo mamusia.. chociaż mamusia ma swoją własną rentę.

Janek jest dobry, pracowity. Nie posiada majątku, ale za to — ma serce... Janek jest dzielny i zdolny... Będzie z niego profesor, albo... no, czem czem zechce... Od niego zależy... Zosia wie tylko, że szczęście uśmiecha im się tak cudnie... Wio na, młodość, miłość, dobrobyt we własnej, potężnej, wielkiej ojczyźnie...

Przemyka Zosia oczęta, chabry dwa, i marzy o przeszłości, o miłości..

* * *

wypadku, który zaszedł na Białorusi. Panienska ze dworu, chora na zęby prosi miejscowego komisarza, by jej pozwolił pojechać do dentysty, do pobliskiego miasteczka. Po długich debatach, na których niemało zaważyła interwencja pokojówki, życzliwej państwu i komisarzowi, łaskawie zezwolono na wyjazd i proste wiejskie sanki, zaprzężone w śliczne siwki, stanęły przed pałacikiem.

Postępowanie chłopów nie było na rękę władzy która nie miała jednak dość siły, by zapobiedz takiemu zrozumieniu „ukazi“, by rabunek i samowolę ubrać w formułki nowego prawa.

Socjalizacja domów w miastach odbyła się zupełnie inaczej, bardziej planowo, gdyż można ją było przeprowadzić za pomocą odpowiednich urzędników.

Pewnego pięknego poranku stało się faktem niezbytym, że: primo — lokatorzy nie mają prawa płacić czynszów gospodarzom, secundo, gospodarze winni być pociągnięci do odpowiedzialności, za przyjęcie opłaty i co więcej, sami mają za swe mieszkania wnosić oznaczoną sumę do kasy miejskiej.

Rozporządzenie to na razie odnosiło się do domów, dających minimum 75 rb. czynszu miesięcznego, potem pozostawiono właścicielom we własnej administracji domy dające do 200 rb. miesięcznie. Okazało się bowiem, że olbrzymi personal do ściągania opłat bardzo dużo kosztuje i kamienice dawały sądowi deficyt, tembardziej, że ustanowiono pensję dla stróżów 250 rb. mies.

Dyktatura proletariatu miała mnóstwo zadań bardzo trudnych do rozwiązania, kwestya mieszkaniowa wysuwała się wciąż na pierwszy plan. Wychoząc z zasady, że wszyscy mają równo prawa do wszystkiego, rząd bolszewicki czuł się w obowiązku poczynić chociażby kilka kroków, by zaspokoić słuszne żądanie co do wygody i higieny mieszkań. Ale tu spotkał się z przeszkodami natury zewnętrznej. W Rosyi od początku wojny nie się nie buduje, wobec zacieśnienia granic ludność skupiła się w guberniach wschodnich i północnych, szczególnie nad Wołgą. Zamiast rozpocząć budowę domów nowych, maksymaliści postarali się o szybsze i bardziej radykalne

Marzy równocześnie i Janek, który w krótkim czasie przekształcił się w prawdziwego „leguna“. Od wielu swoich kolegów odróżnia się pilnością, inteligencją i paskami srebrnymi na rękawach. Janek ma nadzieję odznaczenia się i wnet zapewne zostanie — oficerem.

Polski oficer! Jak słodko, jak cudnie brzmią te wyrazy! Polski oficer służy własnej swojej ojczyźnie. Toż Zosia będzie dumna...

Chwilowo jednak wstydzi się Janek przed samym sobą i radby zgłuszyć w mózgu niezdrową, brzydką myśl — karyery. To dobre dla nicponiów i miernot, chociaż... chociaż... prawda... Sam Napoleon ongiś nie cenił zbyt takiego żołnierza, który w tornistrze nie nosi buławy hetmańskiej. I Zosia zapewne rozgrzeszyłaby go z tej myśli, jakkolwiek nie jest próżną ani trochę. Janek tedy zawiera kompromis ze sumieniem i marzeniem w ten sposób: Będę dzielnym żołnierzem, a kiedy przyjdą odpowiednie kwalifikacje — będę również dobrym i dzielnym oficerem. Wprzód jednak, żeby już raz mózgi wypróbować swoich sił tam — przed nieprzyjacielem, wśród świstu kul i gromów dział...

Zapał i animusz wojenny rozpierają się w jego sercu tak, że nawet obraz ukochanej Zochny schodzi na drugi plan.

rozwiązanie. Pod wpływem coraz ostrzejszych i bardziej natarczywych wymagań żołnierzy, by z koszar, położonych po za miastem, przenieść ich do centrum, wydano ukaz o t. zw. upłotnieniu t. zn. określono jakie maksimum sążni kwadratowych może każdy człowiek mieć na swą wyłączną własność. — Po teoretycznym załatwieniu tej sprawy, przystąpiono do wprowadzenia jej w życie. Specjalnie na ten cel stworzeni urzędnicy, o każdej porze dnia naruszali ciszę domowego ogniska. Zjawiali się przedstawiciele komitetów dzielnicowych, centralnych, jakich kto chciał. Z powagą godną lepszej sprawy przechodzili wzdłuż i wszerz pokoje, mierzyli długość i wysokość ścian, notowali rozmiary okien, drzwi i pieców, by w końcu wydać nieodwołalny wyrok. Rekwirovano niezajętą część mieszkania — jeśli kto miał jeden pokój, ale zbyt wielki, władza mogła przystać współlokatora lub współlokatorkę, pięć małą w tem grała rolę. —

Austriacy i niemieccy obywatele, którzy przeszli już swą folgotę na ziemiach rosyjskich od czasu pokoju brzeskiego cieszyli się specjalnymi przywilejami. Korzystaliśmy z nich, by zawarować sobie nieetykalność jakiegoś kąta. A Rosyjanie są tak skłonni do ciasnego dogmatyzmu, tak oderwani od życia, że sprawa z niemi nieraz jest bardzo trudna. Szczególniej młode urzędniczki w ogromie uczuć międzynarodowych przepełniających ich piersi z trudem mogły znaleźć osobne miejsce dla obywateli jednego państwa; gdyśmy się bronili przeciw tym ciągłym zbytecznym wizytom tem, że jako obcy poddani nie podlegamy prawom bolszewickim, pytały naiwnie: „A wy nie ludzie?“ Nie mogły zrozumieć, jak można się nie poddać zaszczytnym reformom nowego porządku.

Mieszkania rosyjskie nie odznaczały się nigdy ani komfortem, ani estetyką urządzenia. Nowe warunki narzucone przez rząd, tak nierozsądnie i nieumiejętnie dbający o dobro ogółu, odebrały domom rosyjskim ich miłą cechę charakterystyczną — tę specjalnie rosyjską „ujutność“. Powietrze, światło, swobodę podzielono po równej części wśród obcych przybyszów, którzy naruszając spokój zacisza domo-

I pogwizdując wesoło „Wojenko, wojenko“, bierze się Janek do szperania w literaturze wojennej, regulaminach, przepisach. Koledzy na przechadzkę poszli — Janek się.. uczy.

* * *

Do izby koszarowej wpada sekcyjny Felek.

— A ty niedorajdo jakiś, ty, ty... panienko... ty... — woła na Janka z ironicznym uśmiechem. — Taki cudny dzień, a ty w domu, fu! wstydź się!

— I co dalej? — odpowiada spokojnie Janek,

— Co dalej? A no, chodź ze mną do kinoteatru, mam bilety.

Propozycja podobała się Jankowi, odrzekł jednak:

— Już wieczór, nie zdążymy na dziewiątą.

— Zdążymy, mam przepustki, to jest, mam blankiety. Powpisujemy nazwiska i —

— 1...?

— Możemy przyjść do koszar aż rano — zaśmiał się Felek, chwycił Janka w pól, nałożył mu czapkę na głowę i porwał ze sobą.

W kinoteatrze było duszno i ciasno. Janek czuł ramieniem ciepło od ramienia jakiejś młodej i ładnej kobiety. Na ekranie przesuwaly się piękne obrazy z nad morza, ważyły się losy dwojga kochających się bohaterów, muzyka grała rozkosznie...

wego, wnosili ze sobą nieład, brak potrzeb kulturalnych, brak zamiłowania do estetyki. Prywatne domy powoli w tych warunkach upodobnić się musiały do banków, urzędów, i t. p. instytucji, w których brud wygląda z każdego kąta, gdzie po szeleszczącym dywanie z „siemioćzek“ spacerują nowi panowie Rosyi.

W Moskwie w pierwszych dniach „drugiej“ rewolucji, rewolucji bolszewickiej pokuszono się nawet o stworzenie falansterów. Mieliśmy na wygnaniu smutną próbę współżycia ludu naszego w przytułkach i widzieliśmy, że nie mogła zadowolić nawet najmniej wymagających; woleli jeszcze suchszy chleb i gorszą zupę, byle przy własnym ogniu zgotowaną.

Ta próba z konieczności, jak i próby bolszewików, wynikające z chęci wprowadzenia w czyn nowych form życia, przekonały ogół, że jednak ideałem przyszłości winno być stworzenie takich warunków, by każda rodzina miała swe własne środowisko, by mogła wieść, jak najbardziej odrębne od innych życie, być u siebie.

Jeszcze bardziej niż dawniej tęsknimy do jakiegoś idealnego miasta — ogrodu; jak niedościgłe marzenia mającą w pamięci śliczne przedmieścia, jednopietrowe domy belgijskie, zamieszkałe przez jedną rodzinę.

Na polskich frontach. (Pogrom Ukraińców).

Zaczęta w dniu Wszystkich Świętych wojna hajdamacka, chyli się ku końcowi... Jasne żagwie walki bratobójczej przygasają... Nie czas jeszcze popatrzeć się okiem historyka czy też stratega-sędziego na niedawne wypadki, gdy po bohaterkiej obronie Lwowa i Przemyśla, akcja gen. Roji stworzyła polski front na Rusi Czerwonej, gdy potem nie mogliśmy przeszkodzić przegrupowaniu się Ukraińców, którzy obłę-

Janek dał się porwać — rozmarzeniu. Myślał o Zosi i nie zauważył nawet, podczas wyjścia, że jego towarzysz spotkał jakąś znajomą, która śmiała się jak dzwonek srebrny i pokazywała dwa rzędy perłowych żąbków.

— Ty nie sam? — zagadnęła Felka.

— Mam towarzysza. Student, miły chłopak, ale „frajer“. — A zwracając się do Janka:

— Przedstawię cię, Janku.

Janek szurnął nogami po kaflowej posadzce przedsiionka, a uroczą pani śmiała się, niewiedomo z jakiego powodu.

— Bardzo mi miło, zabieram was obydwu do siebie. Okropnie lubię „legunów“, chodźmy.

Mieszkała niedaleko. W domu jej byli już jacyś dwaj goście. Otyły, łysy jegomość, podobno paskarz i młody podporucznik od intentantury. Z początku Jankowi było trochę nieswojo, ale wnet się rozkrochmalił, zwłaszcza, że pani domu, którą nazywano w oczy panią Lusią, a poza oczy „wesołą wdówką“, szczególnie otaczała go troskliwością. Była kolacya z wódką i winem, śpiewem i opowiadaniem różnych pieprzonych anegdot i zabawami. Janka trochę... rozebrało.. Język mu się nieco plątał i w uszach czuł taki sam szum, jak ongiś przy spotkaniu Zosi. Najbardziej zakręciło mu się w głowie, gdy uroczą

gli Lwów i Przemyśl, a my dzierżyliśmy jeno wąski korytarzyk wzdłuż linii kolejowej, gdy odsiecz styczniowa dodała nowych sił i posunęła oddziały Polskie ku Rawie, jak poprzednio Polacy objęli w swe posiadanie linię łupkowską. Zbytek niedawne to fazy wojenne, gdy z początkiem marca udało się Ukraińcom odciąć Lwów, a gen. Iwaszkiewiczowi nietylko przywrócić stan poprzedni, ale wyprzeć wroga z prostokąta na ptn. od drogi żelaznej Lwów-Przemyśl. W ten sposób zbudowano niemal jednolity front, lubo mocno pokrzywiony, z wysuniętym bastyonem — Lwowem, który rękoma swych dzieci, atakami swej dywizji — załogi rozluźniał kolejno ukraińską pętlę, opasującą naszą stolicę. Wówczas Ukraińcy, którzy nie zanieśli żadnego dnia, by nie udoskonalili swej organizacji, uplanowali na maj wielką ofensywę, perfidnie poczynając starania o kroki pokojowe, by w niezamąconej ciszy wyostrzyć śmiercionośny grot. Choć znaleźli poparcie aferzystów i giełdjarzy, nadających ton chwilowym panom świata, choć targami i przetargami zdało się, uzyskają spętanie Polski, dzięki niezależnej polityce naszego kierownictwa, dzięki temu, że na czele armii naszej stoi pierwszy żołnierz polski, a nie figura z Zachodu, runął w hajdamackie gniazdo cios polskiego miecza, zanim zaczęła się ofensywa nieprzyjacielska. Siłę zaś tego ciosu zawdzięczamy w pierwszej mierze szykom gen. Hallera. W rok po Kaniowie na bagnietach hallerczyków zabłysło znów słońce chwały polskiej, a krzyżacka zawierucha, tym razem ubrana już nie w pikelhauby jeno w si o-żółte łenty, doczekała się — pogromu. Tak. Bitwa zwycięska, która przeradza się w niebawyła pościg, rozsadzający spójność armii nieprzyjacielskiej — to pogrom. Nie niedoceniaamy wartości innych wojsk, które biły się na froncie galicyjskim, ani też nie uważamy żołnierza ukraińskiego za trudnego do pokonania, ale przyznać musimy, że żołnierz Hallera wniósł tyle świetnej rutyny nieszablonowej przy tak pierwszorzędnem zaopatrzeniu technicznym, że wyrównał te braki, którymi świecił zaniebdany żołnierz, przejęty po Austrii, czy „zielony“ żołnierz byłej „kongresówki“. Po usunięciu pewnych rozbieżno-

wdówka w czasie zabawy w listonosza pocałowała go z całej siły. To go tak oszołomiło, że nie wiedział już, co się z nim dzieje. Słyszał tylko, jak gruby pan umawiał się, co do jakichś dostaw dla pięknej wdówki, która miała sklep spożywczy, potem było bardzo głośne, ogólne pożegnanie, a wreszcie ocknął się na ulicy. Było już około dziesiątej. Felek był zły, kłął paskarza i wymyślał mu, co wlażło, oczywiście mógł to czynić bezkarnie, bo paskarza już nie było. Wrócił podobno do ładnej wdówki, podporucznik też się ulotnił. Na skrócie ulicy spotkali obaj przechodzącą — kobietę. Miała na głowie mocno jaskrawy kapeluszek i wiało od niej tanią, duszną perfumą. Felek ukłonił się jej gracko, chwycił pod ramię i znikł w zaułku.

Janek został sam na ulicy i było mu trochę głupio. Namyslał się chwilę, co zrobić, do koszar wrócić, czy jeszcze się przejść. Noc była przepiękna, księżyc świecił w całej pełni. Ulice opustoszały i w oknach poczęły gasnąć światła.

Smutno jednak było Jankowi. Przypomniały mu się przechadzki z Zosią wieczorami przy księżycu. Westchnął i w tej chwili przetarł oczy ze zdumienia, jakby im wierzyć nie chciał. Tuż przed nim stanęła — kobieta. Twarz miała mocno zaróżowioną, oczy szklity się jak u wilczycy.

ści, które przedtem wkradac się musiały do młodej armii, przy niezachwianym tupecie polskiego żołnierzyka, przewyżka moralna była tak dużą po stronie polskiej, że wróg postradał odporność wewnętrzną; pierzchnął, a popłoch i nacisk polski zmienił klęskę ukraińską w katastrofalny kataklizm. Znanie nam są szczegóły z komunikatów o rozsypaniu armii gen. Oskielki, która na północnym odcinku, w sile wżwyż 6 dywizji, mogłaby była przeciąć nasze północne tętnice komunikacyjne, tymczasem otworzyła front do kolosalnego zalewu. Niepomysłna dla nas linia frontowa Chyrów-Przemyśl-Lwów dała podstawę do dwustronnego ataku od zachodu i północy, który skończył z lewym skrzydłem armii gen. Pawlenki. Nieruszone mosty, pochwytni jurgielnicy hajdamacy w guście płk. Krausego, są najlepszym dowodem paniki w armii nieprzyjacielskiej, wobec której błędna słynne w historii strategii paniki jak n. p. turecka pod Kirkkilisse, 1912. Pod wpływem tych klęsk sfolgowano i napięcie w punkcie ciężkości politycznym strategicznych pomysłów ukraińskich, tj. pod Lwowem.

Prosty rzut oka na mapę poucza, jakie trudności musiało wojsko naszej Rzpltej pokonać przy konfiguracji terenu i w tej tak niepomyślnej porze, porze zimnych deszczów. Dziś już nie istnieje dla Ukraińców naturalna twierdza Karpaty, błota naddniestrzańskie, linia Wereszycy, czy też zapora Roztocza, Iesistego pasma gór, przecinającego okolice Żółtkwi i Lwowa, czy wreszcie już im nie pomoże bezdrożność Wołynia.

Efekty strategiczne biją też w oczy. I zajęcie takich punktów moralnych jak n. p. Złoczów — polska Golgota, lub materyalnych jak Borysław, opanowanie szeregu tete-de-pontów, podcięcie niemal wszystkich linii kolejowych, rzucenie zarysu pod dogodną linią, która zapewne wnet się jasno zarysuje, a któraby w jak najk ótszym przebiegu, w rozciągłości równoleżnikowej usunęła resztki hajdamaczyzny, a w rozciągłości południkowej, wyzyskując dogodności terenowe płyty podolskiej mogła stawić czoła hordom moskiewskim, oto bilans nadspodziewany.

Nie upajamy się tryumfem. Brak wytrzymałości,

— Chodź, aniołku — wyciągnęła ku niemu ręce. Chwilę wahał się, poczem westchnął i — podał rękę nieznamemu.

Weszli w ciasną uliczkę i przez jakąś otwartą bramę do sieni, z której szedł silny odór nieczyszczonych kanałów. Nieznajoma zapukała do jakichś drzwi. Za chwilę wyszedł stary zgarbiony żyd z łójówką w ręce, zażądał od Janka 20 koron, a otrzymawszy je, wpuścił oboje do ciasnej ubikacji, zwanej numerem hotelowym. Postawił łójówkę na stole i wyszedł.

Janek został sam na sam z nieznaną kobietą. Przypatrywał się jej przez chwilę i spostrzegł, że ona ma tylko trzy zęby na przodzie. Z twarzy osypywała się szminka, usta jakby czerwonym atramentem posmarowane, skrzywiły się kapryśnie.

— Ta cóżes ty, aniołku, zbaraniała, czy co? Chi, chi, chi... A to ci kawalir, naj cię dundyr świsnie! No, nie. Nie gniewaj się, koteczku, aniołeczku i siadaj.

Wskazała kanapę, na której niestety Janek w słabym blasku łójówki nie mógł dojrzeć kilkucalowej warstwy błota.

— Wiesz co, mikrus, — przekomarzała się znowu — ty mi się bardzo podobasz, jak boja kocham chi, chi, chi...

który sprawił klęskę ukraińską, nie powinien pociągnąć za sobą braku wytrwałości z naszej strony.

Pamiętajmy o tem, że niedobitki ukraińskie mogą cofnąć się na „rectabilissement“ w Karpaty i Podkarpacie, ewentualnie Pokucie, oprzeć się o wał górski, na którym połamaly się już dwukrotnie zastępy rosyjskie, oprzeć się o pomoc czeską czy węgierską i przez emisaryszy rozpałać ruchawki na kilkumilionowym obszarze naszej desaneksyi. Od wschodu zaś wkradac się może jad bolszewicki, szczepiony przez naszych „neutralnych“. Czekaj więc naszą armię praca, może mniej sławna od zwycięstw majowych, ale wysiłek pierwszorzędnej wagi dla przyszłości Rzpltej.

Triarius.

Pan generał Haller.

Pan generał Haller
przyjechał z Francyi,
Aby raz łeb urwać
hajdamackiej żmiji.

Aby raz poskromić
bolszewickie katy,
Moresu nauczyć
wszelakie psubraty.

Jedzie Haller, jedzie
prosto do Złoczowa,
Gdzie się najpodlejszych
zbirów banda chowa.

Oj, rozlały zbóje
polskiej krwi szkarlaty!...
Dziś Złoczów zdobyty,
pod sąd idą katy.

Janek zerwał się, chciał uciec, wstrzymała go jednak ruchem energicznym.

— Oj głuptasku, głuptasku, czego ty się boisz, mnie? Ależ ja ci nic nie zrobię ino... ino... ot, co. Chwyła go w objęcia, nie bronił się. Przymknął oczy, bo razit go „tynk“ na jej twarzy i niemiła woń potu i brudnej bielizny. Ale młodość ma swoje prawa, Janek im uległ, zapamiętał się, zapomniał, zawrzał szatem.....

I dopiero po pewnym czasie uczuł całą grozę wstrętu i obrzydzenia. Rzucił dziewce banknot i wybiegł na ulicę.

* * *

Oto jest ów śmietnik cuchnący, o którym wspominałem na wstępie, polski żołnierz...

Wierzę, że i ty w tej chwili czujesz tak samo wstręt, jak i ja do tego śmietnika, do tego odoru, jaki się wydobywa z ropiącej rany na organizmie społeczeństwa.

Ciekaw jesteś może losów dwojga młodych ludzi: Janka i Zosi? Dobrze, zobaczmy oto:

(C. d. n.).



Ściele się przed wodzem
żyzny Jan Podola,
Już wjeżdża pan Haller
w mury Tarnopola.

Pierzcha przed hetmanem
zbójecka gromada.
Idzie już dzień sądu,
ukarana zdrada.

Kara na złoczyńców,
co mordują dzieci,
Starce i kobiety;
już dzień sądu leci!

Ni gwałtu, ni zemsty
Polak nie pożąda,
Ale słusznej kary
za zbrodnie wygląda.

Pan generał Haller
wnet nad Zbruczem stanie,
Całkiem zniszczy wroga,
co daj Boże Panie!

Od Tatr aż po Bałtyk
niech więc głos nasz bije:
„Cześć Ci bohaterze,
niechaj Haller żyje!”

Członek M. S. O.

Pan generał Iwaszkiewicz.

Pan generał Iwaszkiewicz
tego skórę łoi,
A więc go się pan Petlura
okrutecznie boi.

Pan generał Iwaszkiewicz
mocno w skórę bije,
A więc przed nim uciekają
zbrodnicze bestye.

Pan generał Iwaszkiewicz
to jest człek zażarty,
Gdy zobaczy hajdamaków
nie zna, co to żarty.

Pan generał Iwaszkiewicz
żartować nie lubi,
Gdy go zoczy ruski rezun,
śmierć go przyhołubi.

Pan generał Iwaszkiewicz
bicz na nasze wrogi.
Gdy do zoczy Moch, czy Rusin —
— dalej! hajda! w nogi!

Pan generał Iwaszkiewicz
nie nie pardonuje:
Wróg, czy chytry „neutralny“
jego rękę czuje.

Pan generał Iwaszkiewicz,
to człek niebezpieczny.
„Für die deutschen Offiziere“
nie tak bardzo grzeczny...

Więc gdy taki kondotierek
w jego rączki wpadnie
Będzie biedak już wyglądał
nie tak bardzo ładnie...

Pan generał Iwaszkiewicz
wziął Sambor, Drohobycz,
Wziął Borysław i Stryj nawet...
„Jak tak można robycz?“ *)

„Ny, jak można,
kiedy Anglik tak nie
[pozwoluje?
Pan generał Iwaszkiewicz
strasznie dokazuje!”

Pan generał Iwaszkiewicz
Anglika nie pyta!
Gdzie dopadnie hajdamaków,
w skórę rżnie i kwita!

Pan generał Iwaszkiewicz
pójdzie jeszcze dalej!
A gdzie dojdzie, tam rezunów
z kretesem obali.

Myślę, że dziś wrogom naszym
mocno zrzędnęła mina.
Jak potrzeba, Iwaszkiewicz
trafi do... Berlina!

Więc generał Iwaszkiewicz
niech nam długo żyje!
Niechaj wszystkich wrogów
[Polski
naokół wybije!

Członek M. S. O.

A. W.

Polacy na Bukowinie.

Uwagi poniższe nie mają wcale pretensyj do wy-
czerpującego przedstawienia stosunków narodowości-
wych na Bukowinie, a wywołała je tylko ta okolicz-
ność, że z bardzo wielu publikacji ostatnich czasów,
podających ilość ludności polskiej na kresach, żadna

*) W tych miastach potrzebuje mieszkać dużo neutral-
nych.

nie wspomina o Polakach na Bukowinie. Znamy więc ilość Polaków na Śląsku Cieszyńskim i Górnym, w Prusiech i w Warmii, na Litwie i Ukrainę, na Spj-żu i Orawie, a o Bukowinie niema nigdzie wzmianki. Nawet tak znakomita i wyczerpująca praca, jaką jest atlas Profesora Romera, pomija milczeniem Bukowinę, tak jakby tam zupełnie Polaków nie było.

Tymczasem żywioł polski na Bukowinie jest dosyć silny i zwłaszcza w stolicy kraju, w Czerniowcach, przedstawia element dobrze zorganizowany i narodowo uświadomiony.

Stosunki narodowościowe na Bukowinie są dosyć skomplikowane, a kraj ten przedstawia dawną Austrię w miniaturze. I tak mieszkają tam Polacy, Ormianie, Rumuni, Rusini, Żydzi, Niemcy i Węgrzy; a w ostatnich latach przed wojną wzrosła dość silnie kolonia czeska. Wśród tych narodowości wybili się na czoło Polacy, których kultura stała najwyższą, a przyczyniło się do tego i to, że stanowili oni wraz z Ormianami, a obok Rumunów największą część wielkiej własności, t. zn. właścicieli ziemskich. To też język polski był wówczas na Bukowinie językiem towarzyskim, którym mówiła cała inteligencja bez względu na narodowość; był tam, można powiedzieć, językiem międzynarodowym, tak jak w świecie jest język francuski. Nic też dziwnego, że pierwszy sejm bukowiński, wybrany na podstawie dawnej, przestarzałej już ordynacji wyborczej, która prawie uniemożliwiała wstęp do sejmu wieśniakom i robotnikom, składał się w znacznej części z właścicieli ziemskich i mógł prowadzić swe obrady w języku polskim, jako dla wszystkich najlepiej zrozumiałym.

Ale stan ten nie trwał długo. Organa rządowe zaczęły stosować na Bukowinie te same zasady, jakich się trzymał zawsze rząd w Austrii: „divide et impera” (dziel i rządź), zaczęły wygrywać jedną narodowość przeciwko drugiej, podburzać inne narodowości przeciwko tej, która w danej chwili zdawała się rządowi najniebezpieczniejszą.

W takich warunkach Polacy, jako najbardziej narodowo uświadomieni i jako narodowość kulturalnie najwyższą stojąca, popadli pierwsi w niełaskę rządu austriackiego. Jako liczebnie słabsi, musieli uleść narodowościom liczniejszym cieszącym się poparciem rządu. I wówczas stała się rzecz niesłychana, godna zajmując miejsce w najlepszych pismach humorystycznych, gdyby nie była dla nas tak bolesna; ten sejm, który prowadził obrady swoje po polsku, uchwalił, że językami krajowymi są języki: niemiecki, rumuński i ruski. Najkulturalniejsza część ludności bukowińskiej została w ten sposób pozbawiona najelementarniejszego prawa używania swego języka. W ślad za tem poszedł brak polskich szkół, wypieranie narodowości polskiej z urzędów, posługiwanie się językiem niemieckim przez kupiectwo polskie, a nawet wynaradawianie się jednostek słabszych i mniej uświadomionych. Zaczęły się szykany ludności polskiej przez organa rządowe, tak, że równouprawnienie istniało tylko na papierze. Gdy Polacy w Czerniowcach wnieśli prośbę o pozwolenie urządzenia „balu polskiego”, wówczas władze na podstawie sprawozdania komisji, która badała salę balową, odmówiły pozwolenia, gdyż w sali wisiał duży obraz, przedstawiający rycerza ze sztandarem w ręku, a na tym sztandarze widniał orzeł polski. Po długich staraniach uzyskano w ostatniej chwili pozwolenie pod warunkiem, że obraz przedstawiający rycerza, zostanie usunięty ze sali. Dzięki osobistym interwencjom skończyło się na tem,

że obraz pozostał na tem samym miejscu, a tylko zakryto orła na sztandarze.

Na szczęście każdorazowy okres polityki antypolskiej nie trwał zbyt długo, gdyż równocześnie rząd nie mógł, czy też nie chciał dopuścić do nadmiernej wzmocnienia się forytowanej chwilowo innej narodowości. I tak zależnie od chwilowych stosunków w kraju i państwie cieszyli się względami i poparciem rządu kolejno Polacy, Rumuni i Rusini, a zawsze Niemcy faworytowani przez każdy rząd, oraz Żydzi, będący na Bukowinie czynnikiem wybitnie germanizacyjnym.

Przez to, że żadna narodowość nie była liczebnie tak silną, aby mieć bezwzględną przewagę w kraju, wszystkie starały się o poparcie rządu i prześcigały się w chęci przypodobania mu się. Rezultatem tego było, że Bukowina, a zwłaszcza stolica jej Czerniowce, stała się najbardziej austriacką w Austrii, do czego niemało przyczynili się Żydzi tamtejsi, którzy trzymając zawsze z mocniejszym, stali na usługach rządu austriackiego, względnie jego przedstawicieli na Bukowinie.

Współzawodnictwo to wobec rządu ze strony Polaków nie trwało długo. Poznali oni wkrótce, że chwilowe poparcie rządu daje za małe korzyści, aby niemi okupić szkody, jakie przynosiła przyjaźń rządowa. I wówczas dopiero rozpoczęło społeczeństwo polskie pracę organizacyjną, głównie w kierunku uświadomienia narodowego. W chwili niełaski dla Polaków orzekły rządowe czynniki, że na Bukowinie poza Czerniowcami niema Polaków, natomiast są Słowacy. Bajka ta powtarzana w publikacjach rządowych i wykazach statystycznych, głoszona w szkołach i na zebraniach, znalazła chętny posłuch u innych narodowości, gdyż widziano w tem osłabienie Polaków. Z nowo mianowanymi Słowakami zaś nie potrzebowano się liczyć, gdyż byli to nieuświadomieni wieśniacy, pokorni i posłuszni, nie stawający żadnych żądań. Kazano im być Słowakami, więc byli nimi, nie zdając sobie sprawy z tego, że skoro mowa ich jest polska, skoro pacierz mówią po polsku i po polsku się spowiadają, nie mogą być niczem innym, tylko Polakami. Brak polskich szkół i nieznanomość historii polskiej wspomagały skutecznie zbrodnicze usiłowania rządu, dążącego do wynarodowienia kilkudziesięciu tysięcy ludu.

Pochodnią, która miała lud ten oświecić, stały się towarzystwa polskie w Czerniowcach, mianowicie towarzystwo akademików polskich „Ognisko”, „Czytelnia polska”, Towarzystwo Szkoły ludowej, i „Sokół”. Kilka lat usilnej pracy doprowadziło do tego, że w każdej wsi polskiej było Koło T. S. L., że nauczono się po wsiach czuć i myśleć po polsku. W ślad za uświadomieniem narodem przyszło poczucie własnej siły i świadomość, jeśli nie wrogiego, to przynajmniej nieprzychylnego traktowania ze strony władz rządowych. Zaczęto odczuwać potrzebę polskich szkół i domagać się zakładania ich. Starania w tym kierunku odniosły wynik skuteczny tylko w Czerniowcach, gdzie w kilku szkołach wprowadzono obowiązkowe nauczanie języka polskiego. Natomiast nie udało się nic osiągnąć dla wsi, gdyż po rozmaitych władzach rządowych i krajowych pokutowała jeszcze ciągle niedorzeczna bajka, że tam nie mieszkają Polacy, lecz Słowacy. Wobec tego Towarzystwo Szkoły Ludowej przystąpiło samo do zakładania szkół polskich po wsiach.

Źródłem zasilającym polskość na Bukowinie była Galicya, mająca pod niektórymi względami nieja-

ką zwierzchność nad Bukowiną. Stosunek ten zachodził w hierarchii Kościoła katolickiego, w sądownictwie i kolejnictwie. Z Galicyi też napływali urzędnicy wyżsi i niżsi, którzy po kilkuletnim pobycie na Bukowinie, po przejściu „szkoły kresowej”, z obojętnych stawali się gorliwymi Polakami, dla których interes polskości stał na pierwszym miejscu i którzy nieraz świadomie narażali się na niezadowolenie swojej władzy przełożonej, a nawet na przesładowania, gdy tego wymagał interes polski. Oni to pociągali za sobą z Galicyi dalsze jednostki polskie i podtrzymywali nabyte prawa języka polskiego.

To nie było na rękę innym narodowościom, które wobec tego starały się przy pomocy władz rządowych odgrodzić od Galicyi chińskim murem, głosząc i wprowadzając w życie zasadę: „los von Galizien”.

Wówczas rozpoczęły się starania o uniezależnienie dyrekcji kolejowej i o utworzenia Biskupstwa rzymsko-katolickiego w Czerniowcach, które miało być zarezerwowane dla Niemców. Wtedy to poczęto sprowadzać urzędników Niemców i Czechów, którzy widząc czemu mają do zawdzięczenia swoje nominacje, odnosili się wrogo do wszystkiego, co polskie.

Wszystkie te i tym podobne okoliczności sprawiły, że Polacy na Bukowinie organizowali się coraz lepiej i występowali na zewnątrz jednolicie i solidarnie. Gdy najprzewielebniejszy Arcypasterz ks. Dr. Bilczewski zapowiedział swoją podróż inspekcyjną na Bukowinę, wówczas Polacy tamtejsi, wiedzeni przywiązaniem do kościoła i miłością dla Arcypasterza, postanowili uświetnić przyjazd ten uroczystym przyjęciem ukochanego dostojnika. Ale nie tylko miłość i przywiązanie były pobudką tego czynu — chodziło o to, aby pokazać i udowodnić, że wszyscy katolicy na Bukowinie są zadowoleni ze swojej przynależności do Archidiecezji lwowskiej, nie życzą sobie pod tym względem żadnych zmian i odnoszą się z czcią i pełnem zaufaniem do Zwierzchnika kościoła rzymsko-katolickiego.

Wówczas zawiązał się staraniem przywódców polskich komitet polsko-niemiecki, który miał się zająć tem przyjęciem. Do komitetu tego delegowała każda partya niemiecka po kilku przedstawicieli, poczem przewodniczący zebrania, burmistrz Czerniowiec, zwrócił się do Polaków z zapytaniem, ile partyi naszych zechce mianować swoich delegatów. Wtedy reprezentant polski powiedział: „U nas jest tylko jedna partya, to jest Polacy”. A mógł to powiedzieć z czystym sumieniem, gdyż tak było rzeczywiście, bo solidarność narodowa była świętem przykazaniem.

Drugi przykład solidarności polskiej i karności narodowej dały wybory do Sejmu bukowińskiego. Gdy zmieniona ordynacja wyborcza wprowadziła kataster narodowy i dała Polakom 2 mandaty z całej Bukowiny, wówczas kandydat polski, ówczesny Prezes Koła polskiego we Wiedniu, Dr. Stanisław Głabiński, otrzymał tyle głosów, ilu było głosujących. Wynik to w dziejach parlamentaryzmu prawie niebywały.

Ostatni spis ludności z r. 1910 wykazał na Bukowinie około 50.000 Polaków, rozrzuconych po całym kraju. Największy procent ludności polskiej mieszka w Czerniowcach, gdzie Polacy dostarczają najlepszych rzemieślników i rękodzielników i najsolidniejszych kupców. Gdyby nie żydzi, to stolica Bukowiny wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyż nie miałyby charakteru niemieckiego. Cała ludność Czerniowiec wynosi około 85.000 mieszkańców, z czego przypada

41'2%	na żydów t. j.	35.000
17'6%	na Polaków t. j.	15.000
16'5%	na Rusinów t. j.	14.000
11'8%	na Rumunów t. j.	10.000
9'4%	na Niemców t. j.	8.000
3'5%	na inne t. j.	3.000
razem 100%		razem 85.000

Jak widzimy, Polacy przedstawiają tam po żydach najsilniejszy element, zaś Niemcy najslabszy. Przez to jednak, że żydzi używają tam wyłącznie języka niemieckiego, całe miasto ma charakter nieiecki.

Podczas zajęcia miasta przez wojska rosyjskie w r. 1916, gdy znaczna część żydów zwłaszcza bogatszych opuściła miasto, rozjechawszy się po całej Austrii, a z armią okupacyjną przyjechał zastęp kolejarzy rosyjskich, przeważnie Polaków, miasto straciło zupełnie swój charakter żydowsko-niemiecki. Na ulicach prawie nie słyszano się innej mowy, jak tylko polską, teatr dawniej niemiecki, dawał polskie przedstawienia, ogłoszenia po ulicach widziało się tylko polskie, jednym słowem odnosiło się wrażenie, że jest to polskie miasto.

W chwili wybuchu wojny światowej wystawił „Sokoł” w Czerniowcach 100 legionistów własnym kosztem umundurowanych i wyekwipowanych, a nawet częściowo uzbrojonych, zaś po ustąpieniu pierwszej inwazyi w r. 1915 dały bukowińskie wsi i miasteczka Legionom polskim około 500 ochotnika.

Obok wymienionych powyżej towarzystw, było wiele innych stowarzyszeń i instytucji, które podtrzymywały i szerzyły polskość nie tylko w Czerniowcach, ale na całej Bukowinie. Należy tu wymienić: towarzystwo Rękodzielników polskich „Gwiazda”, Polska Kasa pożyczkowa, Bank polski, Krakowskie towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, Bursa polska imienia Mickiewicza, bursa ormiańska, bursa rękodzielnicza imienia Kilińskiego, gimnazjum polskie, założone przez Towarzystwo Szkoły Ludowej, Koło polskie, (sejmowe), towarzystwo byłych członków „Ogniska”, t. zw. „Stara Chata” itd.

W ostatnich latach przed wojną zaczął się bardzo pięknie rozwijać Skauting polski pod kierunkiem Sokoła; niestety wojna przerwała ten zbawienny ruch.

Jak stosunki polskie na Bukowinie ułożą się obecnie, pod panowaniem rumuńskim, okaże przyszłość, ale sądząc z tego, że narody te dotychczas zawsze odnosiły się do siebie z sympatją, gdyż interes jednej nie szkodził interesom drugiej strony, należy przypuszczać, że Polacy nie będą mieli powodu żalić się na zmianę przynależności państwowej.



**Subskrybujcie 5% polską
== pożyczkę państwową. ==**

Konfederacya chochołowska.

Chwałą rozblęta na sterc nabiła kosa chłopca polskiego, a potrzeba Raclawicka i nobilitacya Bartosza Głowackiego wyniosły ją do tej godności i wyżyn, jakich od dawna dosięgły wspaniałe, w jaszczur oprawne karabele, zdobne cyfrą królewską batorówki i ciężkie usarskie szablika. Chwałą niech będzie po wieki równie ciupadze i flincie góralskiej, bo w silnej garści podhalańskiego ludu niósły one nieraz pomoc ochotną Rzeczypospolitej!

Macierzą ci dobrą, a przeto miłowaną wielec była góralom ta Rzeczpospolita. Gdy za Batorego piechota łanowa powstała, wybrańcy chochołowscy w potrzebie z Moskwą mężnie stawali. Przywileje za to na sołtysostwa od Miłościwego Pana otrzymali, zatwierdzone przez królów późniejszych. Dziś jeszcze znajdziesz u nich w skrzyniach szacowne pergamiны, ważkie cennym podpisem i znakiem pieczętnym dworskiej kancelaryi. Wracającego ze Śląska Jana Kazimierza osłaniali swą piersią przed Szwedem, a między krakowskie sukmany raclawickich bohaterów wmięszali się gęsto i gunie góralskie, między wyproszczone kosy ciupagi... hej!

Unosi ich zawsze wielka miłość swobody. Skąd się to bierze w ich piersi? Może bujny wiatr od wirchów to z sobą przynosi i pieśnią wolności stare jedle im szumią.

Kiedy pod koniec pierwszej połowy ubiegłego stulecia obmierzyli i dopiekać im jęły rządy plenipotentów Homolaczów i innych kulturtregerów, zamarzyli tęsknie o świetności dawnej Rzeczypospolitej i porwali się świetność tę wskrziesić. Na pograniczną komorę celną szli, straż w Suchej Horze rozbroili i chochołowską rebelię tak sławną wzniecili, że hyr o niej poszedł daleko i szeroko po kraju. Szlachetność i miłość Polski stały wówczas na straży piekności i czystości ich dusz, gdy równocześnie w kilku powiatach Galicyi zachodniej ociekła dłoń podburzonego przez zbrodniarzy ludu, niewinną bratnią krwią.

Tacy byli oni zawsze, tacy pozostali i dziś. Kiedy z wybuchem ostatniej wojny wielka ludu czerniawa ruszyła na Moskała, kiedy od dolin poszli Lachy, to i góralski naród nie pozostał w tyle. Pociągło dużo z wojskiem cesarskim, a siła chłopczków z Podhala przystało też do polskich Legionów.

Już na dwa lata przed wojną oręż brali w garście w owych pierwszych oddziałach Drużyn Podhalańskich. Kiedy w lutym 1913 roku odbywał się obchód ku czci bohaterskich Chochołowian z r. 1846, rozwinęły Drużyny sprawnie a karnie szyk wojskowy przed chochołowskim kościołem. Taka już w nich grała krew żołnierska z ojca, z dziada, z pradziada.

Na odzew trąbki bojowej odpłynęli wartką falą ku Piłsudskiego szeregom, odpłynęli szumną rzeką jakby szaloną galopadą Dunajców ku Drugiej Brygadzie.

Z Podhala poszło ich pewnie z parę tysięcy. A tak śpiewali góralskiego na odchodnem ochoczo:

Hej idom chłopcy, hej z popod Tater,
Hej poduchuje szumny wiatery;
Hej poduchuje, leci z nowinom,
Że strzeley idom ku dolinom.

Przemierzyli kawał Polski, zdeptali i ziem obcą, wycyzając okopami sławnych pobojowisk drogę do wolnej ojczyzny. Gotowość i ochota do boju stały

zawsze niby czujne forpoczty przed pozycjami ich kompanii. W Drugiej Brygadzie dwie mieli czysto podhalańskie kompanie. Zyskały zaszczytną nazwę „żelaznej gwardyi“.

Pod Mielnikami stały 26 października 1914 r. oddziały Minkiewicza wśród wielkiego ognia nieprzyjacielskiego. Minkiewicz oczekiwał niecierpliwie powrotu patroli i raportu o siłach nieprzyjacielskich.

Od strony lasu brzoźowego, wśród piekielnego ognia, przyczołgał się komendant patroli góral Jan Figus.

Złożył raport ścisły i dokładny. Przy ostatnich słowach padł zemdlały na ziemię. Otrzymał bowiem ciężki postrzał, gdy szedł na wywiad, podkradając się pod nieprzyjacielskie pozycje. Zgruchotały mu też kule karabin. Ranny, pozbawiony broni nie cofnął się, spełnił zadanie, wytrwał mężnie do końca.

Wielki gniew opanował górala Trebonia, gdy kolegę jego, plutonowego Bytomskiego osaczyli kozacy podczas nocnej walki w Rafajkowej na podwórzu zarządu leśnego. Chwylił Treboń karabin za lufę oburącz i cały rozmach silnego ramienia i kolby twarde drzewce puścił na łby kozackie. Odbitego z rąk rozjuszonego żołdactwa kolegę oddał sanitaryuszowi, poczem na miejsce walki powrócił. Na widok górala, kozacy co sił w nogach dopadać jeli parkanu.

Pełz takich przykładów dorzucićby można do świetnej epepei góralskiego junactwa!

Los rzucił Podhalań przeważnie do Drugiej Brygady. Odbyli całą kampanię karpacką. Wśród gór niosło im się nieraz słodkie przypomnienie Tatr, budząc w szeregach pieśń szumną a swojską:

Hory nase hory,
Wy nase komory,
Bukowe listeczki,
Nase podusecki,
Hej!...

Śpiewali, a przytem jako naród góralski okrutnie byli zawzięci na wroga i tłukli. A opiekuńcze duchy ich przodków-wybrańców, owych honornych chochołowskich sołtysów, a później owych Zychów i Kojców z czterdziestego szóstego roku, duchy organisty Andrusikiewicza, księży Kmiotowicza i Głowackiego, radowały się szczerze w chwale swojej niezycstey.

I radują się dzisiaj. Bo w świeży dzionek majowy, trzy tygodnie temu zebrała się co najpoważniejszych gazdów narada w historycznym Chochołowie. Skrzyknął ich pan Stanisław Eliasz Radzikowski syn Walerego, co w Tatrzy przed laty chadzał, z ludem rad ugwarzał, piękność gór ołówkiem i pędzlem rozpowszechniał i cenny po Tatrach przewodnik napisał. Przybył na naradę i ludźmirskiego dziedzica syn pan Kazimierz Przerwa-Tetmajer, który przedziwnie i cudnie jak nikt inny dotychczas, opowiedział zasłuchanej Polsce starodawne gadki Skalnego Podhala.

Jako zapobiegliwi gazdowie radzili tam górale nad dobrem i całością tej wielkiej zagrody, co Rzeczpospolitą się zowie. Ktoś chce ich ziemią frymarchyć, z prawieka polską i swoją. Na Spisz i Orawę wróg czyha, a w Tatr koronie przednie to klejnoty. Nie da ich lud za nic na świecie, a do stóp ponieśie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Świadom, że gromada to siła, zawiązuje na dniu 4 maja 1919 r. Konfederacyę Chochołowską i obwieszcza

podniosły akt konfederacyjny. Oto najważniejsze jego ustępy:

„My tu pod Halami na pograniczu Polski siedzący, strażując czujnie na perci skalnej, co od Tatr wysoko z pod nieba polską Polskę poczynając ku równiom szerokim, het ku morzu Bałtyckiemu bieży, my gazdowie podhalańscy, my obytelni w Chochołowie, Witowie, Dzianiszu, Koniówce i Wierch-Cichem, zebrawszy się dzisiaj w niedzielę dnia 4. maja, w święto Floryana, najpierwszego patrona Polski, rzemiosła rycerskiego, a naraz i w święto M. B. Królowej Korony Polskiej, za przewodem dra Stanisława Eliasza Radzikowskiego z Zakopanego, postanawiamy uroczyście, uchwalamy zgodnie i jednomyślnie Polsce, Macierzy naszej na pomoc stanąć i broni granic miłej Rzeczypospolitej, wspólnej naszej Macierzy ukochanej!“

Teraz, kiedy za zrządzeniem sprawiedliwych wyroków Boskich Polska powstała i do nowego odradza się żywota, my Chochołowianie wołamy silnym i gromkim głosem na całą Polskę: „Powstań narodie, wiąż się w gromadę, bo gromada to wielki mąż i broń granic miłej Rzeczypospolitej, wspólnej naszej Macierzy!“

Obzywamy się stąd, z tego naszego zakątka na pograniczu z Chochołowa do braci naszych wszędy a więc przede wszystkim do wszystkich górali po sąsiednich wsiach pod Halami do braci naszych na Spiszu i na Orawie i w ziemi czadeckiej a potem w całej naszej miłej ojczyźnie — przystępujcie do Konfederacyi, która się tu pod szczytami Tatr zawiązała.

W imię Boga Wszechmogącego, w Trójcy Świętej Jedynej, na popioły naszych przodków, naszych wielkich królów i wodzów, zaklinamy Was, cały naród Lechicki, rozwiń skrzydła i nie daj kłać orlich gniazd, nie daj ziemi szczytów Tatr, ni Spisza ni Orawy! Uroczyście i iście święcie, ufni w pomoc Królowej Korony Polskiej, która na nas, wierne poddane, z niebios poziera łaskawie, zawiążemy konfederacyę ku obronie granic Polski — ślubujemy wytrwać do ostatka, poświęcić życie nasze mienie nasze, przysięgamy na krew naszą i krew dzieci naszych wyteńczyć wszystkie siły nasze i działać tak długo, dopóki zrab budowy Polski nie stanie mocno, dopóki granice nasze nie będą obronione. Tak nam dopomóż Bóg i niewinna Syna Jego Męko!

Uchwałę tę wspólną i jednomyślną stwierdzamy podpisami rąk naszych i do wiadomości całej Ojczyzny naszej ogłaszamy.

Działo się w Chochołowie, dnia 4. maja R. P. 1919“.

Oto słowa mocne i hartowne jak tatrzańskie granity. Powagę, świętość i dostojność podniosłego manifestu góralskiego umacnia sześćdziesiąt pięć podpisów, co najważniejszych ludzi na Podhalu.

Mieczysław Opatok.

Armia admirała Kołczaka.

Według ostatnich wiadomości otrzymanych z Syberyi, obecna armia admirała Kołczaka, powiększona w ciągu kilku ostatnich miesięcy więcej niż w trójnasób — jest nielada groźbą dla całej Rosyi bolszewi-

ckiej. Rozciągnięta na froncie tysiąca kilometrów posunęła się w głąb Rosyi przeszło czterysta kilometrów, dodać należy, w okresie zaledwie sześciotygodniowym.

Cała armia operująca przeciw bolszewikom, a zostająca pod naczelnem dowództwem adm. Kołczaka, dzieli się na trzy kolumny, z których każdą dowodzi wybitny generał. Kolumnę północną prowadzi generał Gajda — Czech, który szarżę generalską otrzymał dzięki swej energii i odwadze, na początku bowiem przeciwbolszewickiej kampanii był kapitanem. Gen. Gajda objął dowództwo nad wojskami syberyjskimi wtedy, kiedy armia czesko-słow. musiała się wskutek wyczerpania wycofać. Współdowódcą gen. Gajdy jest gen. Chudzin, który w 1918 roku wyrwał z rąk bolszewików Perm. Trzecim wreszcie generałem jest Dutow — ataman kozaków orenburskich, który w swoim czasie dał się poznać, jako ataman kozaków uralskich. Obecnie generał Dutow zorganizował t. zw. „Korpus Stepowy“, składający się przeważnie z Turkmenów. Liczebnie armia admirała Kołczaka przedstawia się nader poważnie, sięga ona bowiem podobno 400,000 żołnierzy, których kilka miesięcy temu było zaledwie 120 do 150 tysięcy.

Mimo liczne trudności i ciężkie warunki, w jakich się znajduje, armia ta daje sobie zupełnie radę z całą techniczną stroną życia walki i według słów adm. Kołczaka w ostateczności może się obejść bez pomocy Ententy. Gdyby nie tragiczne wypadki w Odesie i Sewastopolu, kto wie, czy już obecnie krwawy sztandar bolszewicki nie zostałby zupełnie — dzięki Kołczakowi — zwiniętym.

Obecnie sytuacja wojsk adm. Kołczaka znacznie się polepszyła, a wycieczki bolszewików na Ufę, Orenburg i w dalszym ciągu na Czelabińsk, skończyły się niepowodzeniem.

Wojska syberyjskie nie tylko przetrwają wiosenne roztopy i płynące stąd trudności dowozu żywności, ale mają zapewnione przyszłe niedalekie zwycięstwo.

STEFAN JASIEŃCZYK.

Chorąży.

(z cyklu „Z krwawych dni“).

Złotą główinę do swej szerokiej piersi tulił, idąc z Legionami w pole. Oczy chabrowe, ogromne oczy swej Zośki, zamglone smutkiem rozstania całował — w głąb duszy obraz jej brał, idąc w bój za wolność...

Księżyc mdłym światłem rozjaśniał klomby purpurowych róż, kwitnących pod oknami, a Zośce się zdawało, że to nie róże pachnące, lecz plamy krwi.

Uspokajał, gładził delikatnie jedwabiste jej splety, szepcząc słowa tkliwe: — „Wróć Zośko — wróć... Ojczyzna woła — iść muszę, ale powrócę do ciebie kwiatuszku mój biały...“

Patrzył w jej cudne, trwogą rozszerzone, ogromne źrenice i słowa pożegnania jej pobladłych warg pił chciwie: — „Idź miły... Ojczyzna pierwsza... Czekać będę...“

Poszedł. — W siwym mundurze, z orzełkiem na czapce bił się jak lew w szeregu bratnim pod rozchwianym amarantowym sztandarem z białym orzełkiem, Niewygody i trudy wojny znosił, jak żołnierz — Polak — przeszedł pamiętną kampanię kar-

packą z słowami dumy na ustach: „Dla Ciebie Polsko!“.

Ranny, obłany krwią marzył o swobodzie swej ziemi i spalonym gorączką ustami szeptał, leżąc w polowym szpitalu: „Świt idzie — Zośko!... Zośko!...“

Zagoiła się rana — wrócił do pułku. W jednej potyczce jeszcze udział brał, krwią serdeczną wysłużył sobie epolety chorążego.

Pobity wróg straszny: Rosya.

Grała mu w duszy szczęścia pobudka, weselny hejnał grał — — —

Z wezbranej szczęściem piersi rwały się słowa urywane, gorące, oczy tryskające weselem i dumą z wiarą w przyszłość patrzyły.

Przyszły dni póki życia niezapomniane, które mu skroń przedwczesną pokryły siwizną...

Po czteroletniej żołnierskiej służbie odebrano mu broń. W męczeniu bezdennem — drogą zda się bez końca szedł z oddziałem legionowych oficerów i żołnierzy otoczony potrójnym szeregiem austriackich wart, a w duszy grała mu rozpacz...

Kolczaste druty, odgraniczające Polaków od świata w Huszt pamiętał dobrze!

Patrzył na krzywdę swojego narodu — gorycz i zawód w każdej czytał twarzy. Za całe morze krwi przelanej dla Sprawy, za tysiące młodych istnień, za kampanię karpacką zapłaciła Legionom krzyżacka gadzina internowaniem i kolczastymi drutami.

Na jeden wspomnień żrących duszę różaniec naniżały się imiona: Szczypiorna, Hlawelbergu, Magdeburga, Marmaros-Siget, Husztu, Witkowic i Żurawicy — — —

Odcięty od świata, w zimnej izbie baraku Huszt, w bezdennych długich nocy godzinach rozmyślał chorąży. Nie tracił jednak wiary w sprawiedliwość i ufał niezłomnie, że Polska z grobu powstanie, bo powstać musi, bo krew przelana nie idzie na marne!

Myślą ulatywał w przeszłość: Jak na jawie widział dworek biały, klomby pachnących purpurowych róż i dziewczynę swą złotowłosą, która na niego w trwodze i niepewności czekała...

Hej, młody chorąży nie wiesz i do końca wiedzieć nie będziesz, jaki ci los pisany! Nie wiesz, że przyszłość niezgojoną ranę zada jasnowłosej twej narzeczonej...

Niewiesz o tem i ślino wiara w świętość Sprawy, wierzysz w wolność kraju, za którą krew przelewały Legiony, wierzysz w szczęśliwą przyszłość i powrót radosny w próg cichego polskiego dworku — — —

— Nadszedł dzień sądu — powaliły się trony — zawiódł niemiecki bóg!

Rozwarły się bramy Husztu, Marmaros-Szigetu i Magdeburgu!

Runął w proch gad krzyżacki, konając!...

Ale konając śliną zatrutą pluł — żagiew nienawiści, niosąc między Słowiany.

— W Galicyi wschodniej dzicz hajdamacka hulać poczęła. Zagrożone kresy wschodnie Rzeczypospolitej wzywają swych synów!

Bohatersko broniąca się część Przemyśla z dzieci prawie złożona i krzyk bez echa: „Ratujcie!“ leżący z odciętego od świata Lwowa, zmagający się z dziesięciokrotnie silniejszym wrogiem-Rusinami, których zatruta swym jadem nienawiści krzyżacka gadzina — zawróciła chorążego z drogi. List krótki do narzeczonej wysłał, zakończony słowami:

— „Jeszcze dni kilka zwłoki i do Ciebie przyjadę jedyna! Czekaj Zośko!...“

List pofrunął w dal. — Młody chorąży brał udział w szturmie na Przemyśl — zwycięzcą wszedł do miasta. Rozagitowane, rozbestwione chłopstwo w okolicy Przemyśla dopuszcza się rabunków na dworach polskich, zagraża miastu. Kilkakrotnie rozbrajał wsie okoliczne młody chorąży, brał udział w szczęśliwych potyczkach.

Aż raz... Na Niżankowice wysłano go z małym oddziałem. Otoczeni zewsząd dziczą bili się do ostatniej kropli krwi. Zabrakło kul — Śmiertelna bladość pokryła młode twarze...

— Oficyrze braty! — pada rozkaz.

Otoczają ich zwartem kołem. Ręka omdlewa od cięć — walczą na białą dłoń. W oczach postanowienie: — Zginąć na placówce!

Chłopów coraz więcej przybywa. Z tyłu zdradziecko zasłi chorążego — wytrącili z ręki migającą szablę — chwycili — —

— Wże nasz!

W tył skrępowano mu ręce. Tłum rozbestwionego, przesiąkniętego nienawiścią do wszystkiego, co polskie chłopstwa ciśnie się do chorążego, w którego twarzy zda się ni jednej kropli krwi niema.

Pryskoczył do bezbronного żołdaka ruski i pięścią uderzył go w twarz...

— Krzyk zerwał się z ust jeńca, krzyk niemoicy — — Natężył siły, chcąc zerwać krepujący go sznur. Daremnie!

Dzicz gorsza od Tatarów, dzicz ruska oszalała! Ten smukły, rosły chłopak z błyskawicami dumy w czarnych, przepaścistych oczach doprowadzał ją do wściekłości.

Zgiąć ten dumny kark pragnęli... Kolbami okładać poczęli bezbronного z podniesioną głową i zacisniętymi ustami, stojącego przed nimi chłopaka — wreszcie poszeptawszy między sobą z szatańską miną rzuciło się kilku Rusinów na niego. W mig zdarli z chorążego odzież, ściągnęli z nóg buty — — —

Nagiego — świętego swym pohańbieniem i śmiertelnej bladości prowadziła rozwścieczona dzicz hajdamacka polami, zmierzając ku miastu. W trzaskający mróz wśród naigrywań i szyderstw, popychany kolbami karabinów szedł nago polski chorąży w milczeniu dumnym. — — *)

Mróz przeniął do szpiku kości. — nogi poczęły krwawić — w oczach czaił się ból...

Skostniałego, w sińcach, z krwawymi stopami przywleczono go na rynek miasteczka N.

Chłopstwo uradowane zwycięstwem, znęcać się poczęło nad kostniejącym już...

— Klakaj! — prosy o zmiłowanie! — zawyla dzicz ruska.

W omglonych śmiercią oczach chorążego błysnęła pogarda. — Stał milczący, nagi z krwawymi stopami.

— Czujesz? Laszku! Klakaj!

— Dla Ciebie Polsko! — wyszeptaly sine wargi chłopaka.

— Zośko! Zośko! — jęczało coś w duszy.

Rozwścieczona ręka żołdaka ruskiego podniosła karabin w górę — — Padł cios.

Z rozmiądzoną kolbą czaszką runął polski chorąży na śnieg — — —

*) Fakt autentyczny. Stało się to na t. zw. „Malechowskiej górze“, koło Niżankowice, obok Przemyśla.

Z oczu szklistych, rozwartych i wprost patrzących w niebo zasnuęte sinemi chmurami, widniało coś jakby skarga do Boga, czy żal i wyrzut do świata i tych, co braćmi mu być powinni, a za pruskie marki stali się opryszkami — żal do tych zbirów ruskich, że zginąć musiał w życia zaraniu...

— — — W cichym, białym dworku polskim daremnie oczekuje złotowłosa dziewczyna powrotu narzeczonego...



Obowiązkiem



każdego Polaka

jest podpisywać 5-prc.



pożyczkę państwową.

Z Przemyśla.

(Oryginalna korespondencya „Placówki“).

Dzisiejszy Przemyśl czyni na przejeździe, który go wcale lub dawno nie oglądał, odrazu wrażenie dużego, jak się to mówi, „po europejsku“ ożywionego miasta. Biedny Lwowianin, co z skołatanej tyłu przebolesnymi dopustami stolicy, z sponiewieranego ruskimi granatami i chorobliwie przycichłego Lwowa, przyjechał na kilka godzin do prowincjonalnego grodu nad Sanem, nie widzi, niestety, tego — jak to się dawniej mówiło — wpadnięcia w partykularz, nie czuje, że zamienił miasto wielkie na znacznie mniejsze. Przeciwnie, wpada odrazu w koło młyńskie wzmożonego, silnie pulsującego życia wielkomiejskiego, w gwarliwy ruch uliczny, zdaje sobie z miejsca sprawę, że Przemyśl całą siecią czułych nerwów życiowych związany jest z zachodnią częścią kraju silniej niż „odcięty od świata“, martwiejący (oby tylko chwilowo!) dzisiejszy Lwów. Naturalnie, że jest to Przemyśl całkiem nowy: Przemyśl wojskowy, siedziba Dowództwa „Wschód“ i Kwatermistrzostwa, przeróżnych oddziałów i instytucji wojskowych, miasto, rojące się od oficerów i żołnierzy, pojazdów i automobilów, transportów i objuczonych różnolicie furmanek, wysokich osobi-

bistości swoich i obcych. Wiecznie czynny, przeraźliwymi gwizdami dający wciąż znać o sobie, dworzec kolejowy, leżący prawie w centrum miasta, jest regulatorem tego ruchu.

Poza tem nowem, zapewne chwilowem, swoim obliczem wielkiej kwatery, jest Przemyśl przedewszystkiem... żydowski. To zdaje się, istotne jego przedwojenne oblicze, cudnie zakonserwowane z „błogich“ czasów austriackich. Kiedy we Lwowie znaczny procent ludności żydowskiej zbija się przedewszystkiem w pewnych, specyficznie zabarwionych dzielnicach, tutaj nowożytna „neutralna“ Jeruzalem rozsiała się niemal, że wszędzie, rozlała się wnikliwie po całym mieście, bodząc szturkańcami przechodnia na najpryncypalniejszych ulicach. I kiedy z jednej strony raduje się serce na widok tęgich naszych zuchów-żołnierzy, rażno uwijających się wszędzie, na widok dziarskich, barwnych i srebrzystych oficerów polskich, rogatywek Poznańczyków i błękitnych, serdecznie witanych wojaków Hallera, — to z drugiej strony dziwne refleksye nasuwa ta mocno i uparcie wkorzeniona niemczyzna przemyskich starozakonnych, zalew żydowskiej prasy syonistycznej, tłoczącej się po wywieszkach trafik i sklepów, tłumnie odwiedzane przedstawienia żydowskie w gmachu polskiego „Sokoła“ (to nie żart, ale prawda!), ciche szwargoty nie-

mieckie i żargonowe przechadzających się z kobietami polskich oficerów, podoficerów i żołnierzy moją żeszowego wyznania. Dzienników polskich widzi się tu i sprzedaje dużo (przyczem góruje „Kuryerek“, „Goniec“ i „Naprzód“ krakowski, lwowskiej prasy mało, niektórych poważnych dzienników nie spotyka się wcale), ale daleko większy obdyt znajdują gazety żydowskie, prawowierne syońsko-narodowe, z osławionym „Nowym dziennikiem“ na czele, z „Chwilą“ lwowską, Tugblattem, Przemyśler Jid'em, Jüdische Volkszeitung itd. itd. w towarzystwie nieaktualnych już chyba dzisiaj blattów i brukowych świstków wiedeńskich. W kawiarniach, rano i wieczorem, „Nowy dziennik“, „Moment“ i inne są rozchwytywane przez umiejących nawet między wierszami czytać pilnych czytelników żydowskiej narodowości. Liczne ogłoszenia i afisze żydowskie widnieją po miejscach plakatowania, zbiórki na cele żydowskie prowadzone są energicznie i z obfitym skutkiem. Tyle uwag przygodnych w tym względzie, nasuwających się przelotnemu gościowi w murach dawnej stolicy Herburtów, Naturalnie nie chodzi mi, przy kreśleniu tych spostrzeżeń, o wypowiedanie lub wywoływanie jakichś uczuć antysemitycznych. Z uznaniem podnoszę, co mi opowiadano, że pracuje w Przemyślu także garść szczerych Żydów-Polaków, solidaryzujących się i uczuciowo zgranych — jak naturalna — z ogółem społeczeństwa polskiego. Charakteryzuję tylko ów po Austrii odziedziczony nalot prawie wszystkich większych miast wschodniogalicyjskich, podkreślam nie żydowski wogóle, ale żydowsko-syjonistyczny, separatystyczny, „neutralny“ pokost części przemyskiego Żydostwa, wodzącego na pasku demagogicznych pism żarzonowych wielką rzeszę starowierców i proletaryatu. Stosunki te niewątpliwie w przyszłości ulegną zmianie na korzyść pewnej naturalnej proporcji, naturalnego u procentowania się ludności polskiej, żydowskiej i ruskiej. Już dzisiaj notują gazety tutejsze fakty wysprzedawania się Żydów z pewnych większych przedsiębiorstw (np. kilka większych kawiarni przeszło obecnie w ręce polskie), a bardzo pocieszającą jest okoliczność, że biorą się tu Polacy rąco do handlu. Można spotkać coraz gęściej sklepy i przedsiębiorstwa polskie, restauracje, drobne sklepiki i kramy, nawet w okolicach, gdzieby się ich najmniej można było spodziewać. Ten wzrost polskiego drobnego handlu i przemysłu należy z rzetelnym zadowoleniem zanotować. Zresztą polska praca narodowo-organizacyjna ma za sobą wogóle w Przemyślu jeszcze z czasów przedwojennych długoletnią chlubną tradycję, liczy poważną rzeszę jednostek tęgich i wysoce świadomych doniosłych zadań, jakie ma się tu do spełnienia. Żywioł polski, wielki liczbowo i patriotyczny zdziałał też tu bardzo wiele także na polu oświatowym i kulturalnym (Tow. Przyjaciół Nauk), a w czasach wojennych, ciężkich i dusznych, w momentach przesilnych dla życia narodowego skrzepił się mocno, zwarfł w sobie, pracując wciąż w dalszym ciągu, cicho lecz bez wytchnienia. Lecz o tem, może za drugim pobylem w nadszańskie stolicy.

W ostatnich dniach wszystko, co polskie, żyje tu pod szerokim tchnieniem wypadków wojennych, świetnych sukcesów wspaniałego polskiego oręża. Zajęcie przez wojska nasze Sokala i Żółkwi, Sambora i Mostów, danie wielkiego oddechu uciemiężonemu Lwowowi, a nade wszystko cudowna skrzydlata wieść o odbiciu Zagłębia naftowego, Drohobycza i Borysławia, która jak dźwięk potężnej fantary wpadła w poniedziałek wieczorem w miasto, — oto, czem

oddycha, o czem rozprawia głośno i namiętnie polski Przemyśl. Twarda, spiżowa postać Dowódcy „Wschodu“, generała Iwaszkiewicza, tego żołnierza i wodza o prawdziwie epickim rozmachu, cieszy się tu wśród żołnierzy (co zresztą ogólnie wiadome) i wśród całego cywilnego społeczeństwa polskiego ogromną popularnością, stając już dzisiaj, opleciona kanwą legendy i anegdoty, obok postaci Piłsudskiego i Hallera. A prócz samego Dowódcy zdołał sobie pozyskać nie mniejszą popularność wysoki, poważny, o wielkim rozumie w przenikliwych oczach, szef sztabu, pułk. Kessler, mający w sobie coś z energii i dobroci jagiełłowych bojarów, świetny, obok samego generała, reżyser ostatniej, zwycięskiej, a nieskończonej jeszcze kampanii. Po obu tych niezwykłych ludziach spodziewa się jeszcze tutejsze społeczeństwo, podobnie, jak wy tam we Lwowie, bardzo wiele. Zwycięska Nike idzie ich twardym śladem z gromkim, radosnym, jak wiosenna burza, krzykiem Wyzwolenia i Zjednoczenia.

Byłoby się niesprawiedliwym, gdyby się w tem wielkiem dziele nie przyznało znacznej części zasługi także doskonałej sprawności, niezmordowanej pracy i patriotycznemu poczuciu obowiązku Kwatermistrzostwa, poszczególnych jego oddziałów i instytucji. Doświadczone, energiczne, na wszystkim wyciskające swój serdeczny stygmat kierownictwo generała Grandowskiego, niekładący sobie nigdy tany trud i subtelna inteligencja szefa sztabu, majora Maryańskiego, doskonałe szarmonizowanie i wzorowa pilność stojącego zawsze na posterunku Korpusu oficerskiego — wszystko to dawać musi i daje istotnie rezultat, odpowiadający w zupełności wymaganiom toczących się wypadków, z których każdy jest ważny, każdy doniosły jako ogniwo jednego łańcucha.

Pozostaje jeszcze tak ciekawa dla dzisiejszego Lwowianina strona aprowizacyjna. Pod tym względem, Przemyśl znów jest bliższy Zachodu, jest jakby małym Eldorado. Wystawy sklepowe i restauracyjne pyszną się od białych przedwojennych (tylko w zmniejszonym formacie) bułeczek, rogalków i precli. Nade wszystko: precle solone i precle z makiem, większe i mniejsze, zgrabne i okaleczone smaczną z grubiałością soli. Przemyśl żyje aprowizacyjnie pod znakiem „precla“, wszyscy jedzą ten przysmaczek z masłem i bez masła, do kawy, herbaty i piwa. „Preclarze“ z parku Kilińskiego powinni tu przyjeżdżać na naukę, dla poznania nowych metod fabrykowania i zbywania tego fabrykatu. Pozatem znajdziesz tu, Lwowianinie wszystko, czego dusza zapagnie, napewno taniej niż we Lwowie (choć czasem różnice nie wielkie) a schudzone swoje członki przedziwnie podreperujesz w arcypopularnej jadłodajni Hubera i w modnej „Lwowskiej Cukierni“. Mleka dobrego wszędzie poddostatkiem, aż się proszą przekupnie (3 K. 20 litr), masła i nabiału też dosyć, z mięsem gorzej (jest tylko dużo wieprzowiny) Zato mizerya tytoniowa, podobnie jak u was, daje się mocno we znaki „cywilnym“ palaczom. Tylko nie myśl, czytelniku, że wobec tego wszystkiego, niema w Przemyślu paskarzy i paskarzy. Owszem mają tu oni wspaniałe swoje azylum, hulają najczęściej bezkarnie, dając się srodze we znaki zwłaszcza biedniejszej ludności i sferom urzędniczym. Ale oto wczoraj spadła na nich wreszcie i tu straszliwa klątwa „Chejrem“, a dzisiaj cała żydowska ludność odczytuje odpowiednio groźne afisze. Zapewne jest wielu takich, co rozważają, jak się od jutra do tej klątwy ustosunkować.

Rzućmy jednak smutne myśli o niedoli aprowizacyjnej, a przejdźmy się po mieście samym, po sta-

rym Przemysłu polskich czasów, nad San i na Zanie. Cudne słońce wiosenne, które wstało dziś po tyludniowej szarudze i listopadowym zimnie, sprzyja niezwykle takiej pouczającej wycieczce. X.



Recenzje i sprawozdania.

Książki.

Wacław Berent: „Żywe kamienie“ (Opowieść rybałta). 2 tomy. Poznań 1918, nakł. Spółki wydawniczej „Ostoja“.

Twórca „Próchna“ i „Ozimin“ należy do tych przedziwnych, wyjątkowych pisarzy, którzy utwór każdy przetapiają długo w tyglu artystycznej pracy zanim pchną go w świat. Nazwano go stał słusznie polskim Flaubertem. Ogromny okres czasu przedziela pojedyncze utwory Berenta. Po „Próchnie“, dziesięć lat czekano na „Oziminę“, zaś od tego czasu minęło też sporo lat, nim okazała się najnowsza jego powieść. Przyczyną tego jest artystyczna i cyzellerska praca i niesłychana dbałość o język i formę u Berenta. Każdy utwór wychodzi z pod jego pióra wykończony i przetrawiony aż do najmniejszych szczegółów. Jest to prawdziwie stylizatorska praca, równa twórczości rzeźbiarza, wykuwającego z twardego marmuru nieśmiertelnej piękności posąg.

W najnowszym swoim dziele pozostał Berent wierny dotychczasowemu kierunkowi swojej twórczości. Olsniewa ta sama świetna i czarująca forma, niezwykle jędrny, zwarty sposób pisania i głębia problemów, które są krynicą psychologicznej wnikliwości Berenta.

Berent sięgnął obecnie w czasy przeszłe. To, co było treścią „Próchna“ ujął w kunsztowne ramy opowieści z zamierzonych dzieł średniowiecza. Wprowadził nas w zapomniany, patnący wieku pokryty świat „żywych kamieni“, tych postaci legendarnych, romantycznych, które były poprzednikami współczesnej sztuki. A więc słuchamy przedziwnych opowiadań rybałta, przebiegamy ulice średniowiecznego miasta, schodzimy do piwnic i piekarni, gdzie brać Apollina wiedzcie swój cudaczny, cygański żywot. Oto są protoplaści dyabelskiego rodu artystów: Goliard, „wagant miastu groźny“, „dysputacyi artysta“, fabulator, symfonista, rybałci i rybalki, niedźwiednik i linochód. Ta rzesza wagantów, „tota jocularorum turba“ — przebiega świat, by nieść sztukę i radość życia między ludzi. Są to jedyni zwiastuni wesela i radości, wędrowni śpiewacy niezwykłych przygód, krzesiciele ducha wśród martwego świata średniowiecznego ascetyzmu. Los pędzi ich drogami różnymi, nie szczędząc trudów, nędzy i poniżenia. Ale chociaż wyrzuceni poza nawias społeczeństwa, są aniołami, wieszającymi radość i szczęście, buntowniczymi duchami, rozkuwającymi więzy martwoty, zaskorupienia i opięszłości. Przez nich rodzą się tajemne kwiaty uniesień, nadziejne wzloty tęskniącej ludzkiej duszy ku „nieznanemu“. Garną się do nich szkolne żaki, jak do mistrzów najdoskonalszych, łakomie słuchają ich pieśni ascetyczni mnichowie, szaleją za nimi kobiety enotliwe i grzeszne, ich pieśń i baśniowa opowieść o Graalu porywa błędnych rycerzy, śniących o dalekich, awanturniczych wyprawach. Z pyłu smętnej zadumy, z pleśni zakostniałych wierzeń budzi ich pieśń buntownicza do nowego, odwiecznego, życia. I chociaż zmagają się sami z melancholią, rozpaczą, z ciężkim bolem nędznego bytu i zawiedzonej miłości, nie tracą ostatniej nadziei, bo wierzą w życie prawdziwe, wolne i nieogarnione. A gdy wreszcie tragiczna śmierć porywa ich z łona śmiertelnych i ciało ostaje jak szczątki wygasłych popiołów —

zostaje na ziemi ich pieśń, w duszach żyjąca i tęsknota, którą wyczarowali w sercach ludzi.

Romantykem nawskróś objawił się w tej przedziwnej opowieści Berent. Sztuka, budząca hasło nowego życia, wskzeszająca czyn i bohaterstwo, — to są zagadnienia, które oddawna nurtują jego duszę. W „Próchnie“ okazał Berent całą jaskrawą okropność i przepaść kabotyizmu współczesnego pokolenia artystów. W „Oziminie“ smaga, biczem ironii spróchniałe, niedołążne pokolenie rewolucyjnej Warszawy: marzył o pieśni, budzącej do czynu. W „Żywych Kamieniach“ wskzesił świat przeszły i ukazał tych, którzy byli pierwociną dzisiejszej sztuki. I znalazł w ich duszach to samo, co jadem goryczy i smutku przejada dzisiejsze pokolenie — niemoc.

Rwie się ich dusza na skrzydłach marzenia w radosną jasność świata. Pragną życia silnego, wielkiego, nieskrepowanego żadnymi więzami szablonów, dogmatów i przesądów. Ale daremnie targają się, jak w sieci pajęczej. Zdusi ich twarda dłoń króla, przeżre jad nienawiści podstępnych mnichów i wstecznego mieszczaństwa. Jak zbrodniarze, wszelkich praw pozbawieni, kryć się muszą w podziemiach miasta, zdani na łaskę losu i dobrej woli drugich. A jednak są wolni, potajemnie czczeni i wielbieni. I kiedy wieko trumny zatrzśnie się nad ich zwłokami, pozostaje po nich nieśmiertelna, żywa pieśń. Bo cóż jest to „Graalowe szukanie“, które tęsknotą porywa serca poetów-golarców i jego artystycznej braci? To dążenie na Monsalwat ducha, nieskończona wędrówka ku odwiecznym źródłom piękna i wielkiego, wolnego życia, to niezmożone pragnienie by „starły się smutki z obliza ziemi i odnowiły serca człowiecze“.

Głęboko sięgnął Berent w swej najnowszej powieści. Z najgłębszych pokładów ludzkiej duszy analizą świetnego psychologa wydobyl skarby ukryte, te praświadome, a od wieków drzemiące moce, które pędzą dusze piękne ku szczytom odrodzenia. Nie starczyła mu snąc szara, pospolita rzeczywistość współczesnego życia. Więc wizją prawdziwego poety sięgnął w przeszłość i „Żywym kamieniem“ kazał przemówić. I przekonał się, że dzisiejsze pokolenie nie lepsze od tamtych, że nie nadeszło jeszcze królestwo ducha na ziemi: „rządy najwolniejszych i najbardziej oświeconych nad wolnymi i oświeconymi, oraz czerpanie z najczystszych źródeł poznania“. Przeto powiada Berent z rezygnacją: „Może to lepiej nawet będzie, jeśli nie doczekamy się ziszczenia Królestwa Ducha, gdy wzamian pozostanie nam dążenie?“

Szerokie widnokreśli obejmuje w „Żywych kamieniach“ Berent. Bystry psycholog, który tak świetnie zaślął w „Próchnie“, potrafił się wczuć w atmosferę odległych czasów. Nie chodzi tu wcale o dokładność tła historycznego, ale o wyraz duchowego napięcia i sylwetek ich duszy. A to skreślił Berent z prawdziwym mistrzostwem, tworząc kilka skończonych postaci, przedewszystkiem wspaniałego Golarca. O języku Berenta dawno już pisano entuzjastyczne artykuły. Obecnie dorzucił Berent nową perłę do skarbcza polskiej mowy. Intenzywność barw i tonów oczarowuje i olsniewa a archaizowany jego język nabiera niezwykłej siły i jędrności. Stylizacya utworu, jak zwykle u Berenta, wspaniała, nadaje mu tyle świetności i blasku, iż pociąga myśl, wymykającą się z więzów rzeczywistości i każe błądzić wraz z twórcą czarownicami drogami romantycznych wydarzeń.



Z sali koncertowej.

W wieczorze francuskim prócz odczytu pułkownika de Renty wystąpili pni Argasińska-Chojnowska, pna Flora Listowska i uczeń Reszkego p. Colonna.

Pani Argasińska odśpiewała po francusku znaną pieśń Gounoda „Aux printemps“ i de Fontenailles „Un Baiser“ a zniewolona burzą oklasków dodała nad program Weckerlina „Bergerette“. W pieśni Gounoda rozwinęła artystka całą pełnię swego ślicznego głosu, zaś wysoką umiejętność śpiewania, subtelność i wdzięk jej właściwy uwydatniła świetnie w Bergerette, pieśni wymagającej dużej finezyi i lekkości.

Pan Collona śpiewał arye z oper Masseneta, Giordana i Żeleńskiego. Sposób śpiewania artysty i traktowania utworów zdradza dużą kulturę muzyczną i dobrą szkołę, głos jest duży i o ładnym dźwięku. Akompaniament objęli prof. Głowacki i p. E. Walter.

Pna Flora Listowska odegrała Debussy'ego „Arabesque“ i Prelude, a ponadto na „bis“ Schütta walca. Młoda pianistka posiada bardzo wyrobioną technikę, ładne uderzenie, a gra jej jest nacechowaną dużym temperamentem, zbierała też całkiem słusznie żywe oklaski.

„Wieczór“ zaszczyteli swoją obecnością ksiądz arcybiskup Bilczewski, marszałek Niezabitowski, Leon hr. Piniński, prezydent Grodzicki oraz członkowie misji koalicyjnej i wiele wybitnych osób ze wszystkich sfer towarzyskich miasta.

Pierwszy koncert Józefa Śliwińskiego. Dnia 23 maja br. po długim niewidzeniu ujrzeliśmy i usłyszeliśmy Józefa Śliwińskiego. Śliwiński obok Paderewskiego i Michałowskiego przez krytykę uważany był za największego pianistę polskiego. Dziś gdy Michałowski z powodu wieku usunął się z estrady koncertowej a Ignacy Paderewski w całości oddał się na usługi Ojczyzny, Śliwiński pozostał jedynym naszym wirtuozem. Jeżeli to możliwe to technika jego obecnie jeszcze się zwiększyła i stanęła u szczytu doskonałości. Odegrał utwory Schumanna, Liszta i Chopina. Chopina pojmuje Śliwiński odmiennie od innych naszych pianistów. Traktuje go z mniejszą miękkością. Nie wyklucza to jednakowoż wielkiej siły uczucia i subtelności. Wszystkie zalety gry Śliwińskiego, specjalnie jego sposobu interpretacji utworów Chopinowskich wyszły najlepiej w mazurkach, które zresztą tak rzadko słyszymy z estrady koncertowej, może być dla tego, że są tak trudne do oddania. Z innych utworów prześlicznie odegrał Lisztowską transkrypcję Schuberta „nad morzem“. Cały ogrom swej techniki okazał w Lisztowskiej rapsodii hiszpańskiej, którą odegrał wprost niezrównanie. Zmuszony licznymi oklaskami grał Śliwiński ponad program Berceusse Chopina i kilka innych utworów.

Wn.



Teatr Wodewilowy.

Onegdaj wystawił teatr wodewilowy farsę Stanisława Dobrzańskiego pod tytułem „Tajemnica“. Należy się wdzięczność dyrekcji za wydobycie tej wdzięcznej bluetki z pyłu bibliotecznego, gdyż rzecz tryska dowcipem i szczerym humorem tak, że publiczność wybucha co chwila wesołym śmiechem. Grali p. Ossoliński i panna Wyrwicz młode małżeństwo bardzo dobrze. W roli pokojówki debiutowała młodzianka adeptka sztuki dramatycznej panna Zofia Heleńska z dużym

powodzeniem. Debiutantka obok wdzięcznej aparycji wykazuje w grze dużo szczeroci, rusza się na scenie naturalnie i swobodnie. Reżyszeria była dobrą — tylko tempo gry zbyt powolne.

Poniedziałkowy wieczór humoru na ogół powiódł się dobrze. Wprowadzono nowość, mianowicie pantomimę pod tytułem „Tajemnicze morderstwo“, którą odegrali pp. Tatrzanska, Czajkowska i p. Ossoliński. Pantomina jednakowoż przeszła bez wrażenia, może dlatego, że nasi artyści nie są obcy z tego rodzaju produkcjami i nie czuli się jak to mówią w „swojej skórze“. W części koncertowej pochwalna wzmianka należy się p. Maryi Miland, która jako kabarecistka zrobiła nam miłą niespodziankę. W kostymie męskim noszonym z wielką dezinwolturą było jej bardzo do twarzy, a kuplety odśpiewała z dużym smakiem. Wcale był dobry rekrut p. Neusera. Nowo zaangażowany artysta Kazimierz Boroński z Krakowa zaprezentował się na razie jako kuplecista. Kuplety mówił bardzo dobrze z dużą dyskrecją. O ile z tego pierwszego występu można sądzić, będzie dla teatru dobrym nabytkiem. Pani Dracowa ze zwyłym sukcesem odśpiewała kilka piosenek swojego repertuaru a na zakończenie pp. Kuźmińska i Szulecówna z wdziękiem odtoczyły Cace walk.

Wn.



Oddział „Placówki“ Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja na Galicyę zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka l. 9, nr. tel. 1089.

Kronika.

Pamięci obrońców Lwowa. Podniesioną w swoim czasie przez redakcyę „Pobudki“ myśl uczczenia pamięci bohaterów poległych w obronie Lwowa w listopadzie 1918 r. a pochowanych na prowizorycznym cmentarzyku obok politechniki, przez wzniesienie w tem miejscu pomnika, wznosiła obecnie lwowska Sodalicyja, z której inicjatywy odbyło się przed kilku dniami zebranie grona przedstawicieli lwowskiego obywatelstwa, celem zastanowienia się nad realizowaniem tego projektu. Zebraniu przewodniczył rektor dr. Jurasz, protokołował red. Schöder. Po ożywionej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę:

„Zebrani na posiedzeniu zwołanem z inicjatywy Związku Sodalicyj Maryańskich postanawiają przystąpić jak najprędzej do budowy kaplicy-pomnika ku trwałej czci i pamięci bojowników o polskość prastarej stolicy kresowej, którzy niosąc w ofierze Ojczyźnie zapał swój, siły i poświęcenie, krwią swą zadokumentowali przynależność Lwowa do Rzeczypospolitej polskiej i których bohaterskie ziemskie szczątki ssoczyły na prowizorycznym cmentarzyku pod Politechniką“.

Z kolei wybrano przydyum w składzie następującym: Protoktorat powierzono ks. arcyb. Bilczewskiemu, prezesem

wybrano prezydenta miasta p. Neumanna, wiceprezesami rektorów Uniwersytetu i Politechniki dr. Jurasza i dr. Godlewskiego, sekretarzem red. A. Schrödera.

Następnie wybrano sekcje: prasową, finansową i budowy pomnika. Prezydium i sekcje natychmiast zabiorą się do pracy, tak aby budowa mogła rozpocząć się niebawem.

Nie ulega wątpliwości, że całe społeczeństwo przykłaśnie gorąco tej pięknej myśli i z wszystkich sił dopomoże do wprowadzenia jej w życie.

Śp. Stanisław Kostecki. W tych dniach odbyła się w gminie Prusy wobec rodziny ekshumacja zwłok jednego z naszych bohaterów, którego następnie pochowano na ementarzu Łyczakowskim. Stanisław Kostecki, wnuk oficera Wojsk Polskich z 1863 r. wstąpił do Legionów, a mianowicie do 2. p. ułanów, w 1914 r. Przeżył kampanię karpacką, brał udział w bitwach pod Marmaros-Sziget, pod Nadworną, Rafajłową, Kirlibabą. Następnie znalazł się pod Warszawą. Trzy razy był ranny. Po rozwiązaniu Legionów jako słuchacz medycyny w Warszawie, brał czynny udział w życiu politycznym na skutek czego musiał w końcu uchodzić. Do Lwowa przybył w październiku r. 1918, do obrony Lwowa zgłosił się 2. listopada. Walczył na odcinku „Bema“, na Podzamczu, na Zamarstynowie, Frenelówce, w Kościarni, w Łaszkach murowanych, Srokach. Dla swoich zasług po uwolnieniu Lwowa został mianowany podporucznikiem w 2. p. strzel. lwowskich, w 2. kompani. Zginął dnia 11. stycznia w Prusach, dokąd poszedł na ochotnika z patrolem nie ze swojego oddziału. Cześć pamięci junaka i niech mu polska ziemia lekka będzie.

Śp. Pułkownik Kalita-Rębajło. Z pośród nielicznych już weteranów walk 1863 roku ubył znówu jeden z wybitnych, śp. pułkownik Karol Kalita, doczekawszy się u schyłku dni swoich spełnienia marzeń, spełnienia tych ideałów, o które w latach młodości z takim zapałem walczył. Śp. Kalita urodził się w Komarnie; już jako młody chłopiec należał do kół konspiracyjnych i poznał się wtedy z więzieniem austriackim dla przestępców politycznych. W 1848 roku zwanym wiosną ludów, zaciągnął się do Legii polskiej w korpusie gen. Józefa Wysockiego. Walczył w Turcji i Serbii. Rok cały internowany w twierdzy Szumli, wy dostał się wreszcie stamtąd, by potem jako najmita dzienny zarabiać na swe utrzymanie w Bułgarii, następnie jako majtek na statku kupieckim przedostaje się do Węgier, tu przyjmuje posadę nauczyciela i wreszcie osiedla się w Ruszczyku.

Otrzymałszy uwąskawienie, wsiadł na statek, aby wrócić do kraju. Zaledwie jednak dojechał do Orsowy, został aresztowany przez komendę graniczną i w kajdanach odstawiony do twierdzy w Temeszwarze, gdzie przesiedział 8 miesięcy.

Wcielony do szeregów wojska austro-węgierskiego, odbył następnie kampanię w wojnie rzymskiej a potem włoskiej. Ranny pod Magentą, dostał się do niewoli francuskiej. Gdy zawarto pokój, wrócił do Budapesztu, gdzie służył jako komendant kompanii do maja 1863 r.

Wypadki łączące się z powstaniem polskim, znalazły w nim gorliwego działacza. Skupiwszy dookoła siebie kilku oficerów kolegów jeszcze w Budapeszcie, przedziera się z nimi do Krakowa i odtąd walczy w partyzantkach aż do chwili, kiedy zmogła go choroba. Wyleczony dostaje się do Rumunii, gdzie otrzymał posadę w ministerstwie robót publicznych pracując jako inżynier pod zwierzchnictwem Jerzmanowskiego, majora wojsk polskich z r. 1831. Czas jakiś przebywał w Sandzaku, aż wreszcie około 1875 r. otrzymał posadę kasyera w Zakładzie kulparkowskim. Na tem stanowisku dotrwał do 1903 roku, a spensjonowany osiedlił się we Lwowie i tutaj dokończył swego żywota.

Pogrzeb śp. pułkownika Kality-Rębajły odbył się we wtorek z Kaplicy Boimów na ementarz Łyczakowski, z ho-

norami wojskowymi i przy udziale grona wyższych oficerów oraz tłumów publiczności. — Śp. Kalita zmarł przeżywszy lat 90.

Konfederacja Chochołowska. Staraniem Konfederacji Chochołowskiej (o której zamieszczamy obszerny artykuł M. Opalka) odbyło się przed paru dniami w Krakowie w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo uroczyste, w którym wzięli udział: generalicya miejscowa z gen. Simonem na czele, reprezentanci miasta przedstawiciele Tow. obrony kresów południowych i t. p. Mszę św. odprawił O. Anioł. W czasie nabożeństwa przygrywała orkiestra wojskowa. Wzruszającym był moment, gdy po Mszy św. kapłan użył starych tradycyjnych słów modlitwy, odmawianej dawniej w czasie święcenia broni. Podczas tej modlitwy generałowie i oficerowie, oraz przywódca Konfederacji Chochołowskiej dr. Stanisław Eliaż Radzikowski dobyli szabel, które ksiądz pokropił wodą święconą. Po nabożeństwie na placu przed kościołem przemówił do zebranych O. Anioł, poczem dr. Radzikowski odczytał akt Konfederacji Chochołowskiej.

Minister spraw wewnętrznych p. Wojciechowski, bawił kilka dni we Lwowie w sprawach urzędowych.

Z pracowni literackich. — Niebawem ukaże się nakładem Centralnego Biura wydawnictw w Krakowie tonik szkiców i artykułów Adama Stodora p. t. „Na marginesie obrony Lwowa“. Tematem tym utworów są przeważnie walki w obronie Lwowa na odcinku I. Do starannie wydanej książki wykonał piękną, barwną okładkę znany artysta lwowski Zygmunt Kurezyński.

Obawa przed wojskami Hallera. Na dowód jak Niemcy obawiają się armii Hallera, można przytoczyć następujące doniesienie „Danziger N. Nachr.“, oparte — jak twierdzi to pismo, na opowiadaniu żołnierza zbiegłego z szeregów armii Hallera. Kłamstwo, szerzone przez prasę niemiecką, opiewa: W armii Hallera niema żadnej dyscypliny (?), oficerowie są zupełnie bezsilni, z tego powodu wartość bojowa tej armii mimo jej wspaniałego uzbrojenia jest znikoma. Gdy stało się wiadomem, że jedna dywizya armii Hallera ma pójść na Wołyń a druga do Lwowa, rozpoczęła się masowa dezercya. Po przybyciu pierwszych oddziałów do Galicji, żołnierze dopuścili się wielu rabunków i pogromów. Między ochotnikami francuskimi a żołnierzami polskimi tej armii przychodzi często do nieporozumień na tle różnicy wysokości żołdu. Odnosi się wrażenie, że armia Hallera tylko z powodu braku dyscypliny nie będzie mogła być natychmiast wysłana przeciw Niemcom.

XXI. Lista ofiar

walk za czas od 10—20 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Płachta Wojciech 11 p art cr, Płaskonka Jan 3 p 2 k r, Płaszczak Adam kapr. 1 B warsz r, Płaszczak Bronisław 1 B warsz r, Podobiński Jan 3 B strz 2 k ch, Polak Jan 4 p p ch, Polednik August 37 p p 1 k ch, Pomierny Jan 1 p strz ch, Pomorzański Jan 5 p p r, Pony Michał 2 p strz 7 k r, Poni Roman 4 p p 4 k ch, Popko Jakim ukr, r, Porębski Franciszek 15 p p 3 k r, Poten Jerzy poc sanit 2, Potomski Władysław podch. 1 p strz 5 k ch, Powroźnik Franciszek det rotm Abraham r, Paczkowski Maryan 3 p strz 2 k r, Praski Kazimierz sekc. 1 B km r, Prokop Antoni por. 37 p p 5 k r, Pronaszko Stefan 1 p ułan 2 szw r, Prus Józef 2 B ods lw r, Prusik Antoni 11 p art 1 B ch, Pruski Roman plut. 5 p p ch, Przybyłski Ksawery 1 p strz ch, Przybył Ludwik st. żoł. 8 p p 10 k †,

Przybyłowicz Władysław 2 p strz 7 k ch, Przybytek Wiktor sekc. 2 k ods lw lr, Przynieciński Zygmunt pch. 4 p p r, Prząka Tomasz oddz Abrahama r, Pukacz Władysław st. żoł. 8 p p 9 k r.

Rachwał Władysław 3 B strz 2 k ch, Radoń Albin 37 p p 6 k ch, Raina Kazimierz B ziem grod r, Rajca Franciszek 15 p p 2 k lr, Rakus Jan 12 p art km r, Rasich Karol 1 p art er, Raszyk Karol 10 p 10 k ch, Ratycki Stanisław 8 p p 10 k r, Regiński Edward kapr. B etap 5 k ch, Relizant Jan 14 p p 11 k ch, Renner Lys Jan sierż. 1 p strz 5 k ch, Rogowski Jan r, Rogowski Józef st. żoł. 5 p p 2 k r, Rojek Jan 15 p p 1 k lr, Rokietki 8 p p Leg r, Rokietowski Karol 37 p p k szt ch, Rokowski Edward podch. ch, Rokowski Stanisław podch. lr, Romanowicz Jan B ziem grod km ch, Romanowicz Kasper 15 p p 3 k r, Roscher Emanuel 1 p p 2 k er, Rosołowski Zdzisław pch. 4 p p 3 k r, Rospopa Piotr ukr. †, Roszko Stanisław sekc. 4 p art 2 B ch, Rożański Franciszek 5 p p 13 k ch, Rocheta Jan det rotm Abrahama r, Rudnicki Michał sanit 1 p p 4 k ch, Rudy Władysław 2 p art 1 bat lr, Rup Jan 5 p p 1 k ch, Rurpar Antoni oddz Abrahama †, Rutkowski Antoni plut. stac posilk ch, Rymarczyk Jan 12 p p 3 k r, Ryniak Józef 3 B strz ch, Ryźniar Antoni ch, Rząsa Józef k szturm r, Rzepecki 8 p p 12 k er, Rydzik Zygmunt sekc. 37 p p km r, Rydziński Antoni B etap ch, Ryka Władysław B warsz ch, Rzepicki st. żoł. 8 p p †, Rzeszutko Marcin ppor. B szturm ch.

Sadowski Józef 5 p p 1 k ch, Sadowy Bazyli plut. 5 p p 3 k, Sak Władysław 10 p p 9 k r, Salwa Stanisław sierż. 9 p p r, Sarnecki Stanisław B ods lw lr, Sawczan Konstanty ukr. r, Schajna Gustaw plut. 37 p p k szt ch, Schajbel Marian sekc. 12 p p 7 k r, Schik Franciszek 37 p p 2 k r, Schiefendecker Robert 12 p p k szt ch, Schöpp Fryderyk ppor. 14 p p 10 k lr, Schreiber Wilhelm 4 p p 15 k ch, Selerowicz Czesław †, Semann Jan pch. 12 p p 5 k ch, Sendera Antoni sekc. dow zand ch, Sekowski Michał 3 p p 3 k r, Sicirkowski Antoni 3 B strz 4 k ch, Sicirkowski Jan 3 k gr rotm Rugusza ch, Sick Franciszek 3 p p 1 k ch, Sidor Bronisław arezt ch, Silek Kazimierz st. żoł. 1 p strz †, Sinkiewicz Władysław sekc. 8 p p 11 k r, Siostrzanek Józef sekc. 8 p p 11 k r, Sitarek Bolesław st. żoł. 9 p p 4 k r, Sitek Franciszek 15 p p 2 k er, Siwek Jan 2 p p 4 k r, Skalny Jan 3 p p 2 k r, Skalski Antoni sekc. 1 B warsz ch, Skierski Józef 37 p p 2 k r, Skompka Kazimierz 9 p p 4 k r, Skrepczyk Feliks 2 bat ods lw lr, Skrzyński Sebastian 14 p p 11 k ch, Skrzyz Kazimierz st. żoł. B ziem grod r, Skrzyzyczyk Feliks 2 B ods lw r, Skrzypek Leon st. żoł. 12 p p 5 k ch, Skrzypek Marcin 12 p p lr, Skulina 10 p p 1 k r, Skwarek Mikołaj sierż. PP Hallerczyk r, Ślipko Michał B ziemi grod 3 k r, Ślipko Tomasz sekc. B ziemi grod r, Sliwiak Nast. 3 B ziemi grod ch, Sliwka Ludwik 10 p p ch, Slotwiński Wiktor ppor. 8 p p 2 k ch, Smalik Michał r, Smerecki Stanisław 37 p p 6 k r, Smiałek Stanisław 37 p p 7 k r, Śmiesz Mikołaj ukr. ch, Smolik Michał eskadra lotn 5 k lr, Smoran Walenty 37 p p 1 k r, Smyczanski Jan st. żoł. 37 p p 1 k n, Śnieg Walenty kapr. 14 p p 1 k lch, Sobczak Wiktor 8 p p km r, Sobestyanowicz Józef ods lw 4 k ch, Sobota Roman 1 B strz ch, Sobotka Tomasz st. żoł. 6 p p 2 k ch, Socha Jan 4 k 1 p strz lw r, Solski Adam ppor. det rotm Abrahama r, Solomeczak Michał ukr. r, Soltysik Roch 30 p p 2 k ch, Sosiński Czesław 8 p p 12 k ch, Soszko Piotr 11 p art pol †, Sroka Ludwik 2 p p 11 k r, Stachiewicz Karol 37 p p 3 k ch, Stachula Jan st. żoł. 8 p p 10 k r, Stachurski Jan kapr. 2 p strz 5 k ch, Stancow Franciszek 6 p p 3 k r, Starnal Jan B ziem grod r, Staroń Jan det rotm Abrahama r, Starzewski Jan ppor. dyw Sikorskiego ch, Starzyk Józef 6 p p 2 k r, Staś Stanisław 11 p art 1 B ch, Stasiączek Franciszek 37 p p 6 k r, Stawowczak Antoni 12 p p 5 k ch, Steszyn Jan ukr. ch, Stepam Józef 23 p p 5 k r, Stepien Józef 1 p strz 9 k ch, Stępkowski Władysław sekc. r, Stochini Jan ukr. r, Stohnij Krzysztof b ziemi grod er, Stopka Franciszek 3 k żyw er, Storek Jan 37 p p 7 k ch, Stozek Jan st. żoł. 3 p 2 k r, Stroński Bazyli det rotm Abrahama ch, Stroński Piotr 2 B ods lw lr, Stryjk Stanisław 36 p p ch, Stryzowski Ludwik 10 p p 9 k ch, Styzyzyn Kamil 5 p p 1 k ch, Suchanek Antoni 5 p p 13 k ch, Suchodolski Stefan kapr. 6 p p ch, Sudal Michał obóz ćwicr, Sudra Zbignie st. żoł. 36 p p 2 k ch, Sulawa Michał 3 p p 2 k r, Surowiak Władysław 2 p strz 7 k ch, Supawa Michał B żyw er, Swachta Stefan 11 p krak strz ch, Swaryczewski Zygmunt 5 p p 4 k †, Świder Jan sekc. gr rotm Bogusza er, Świdricki Tadeusz 4 p art 4 b ch, Świętochowski Józef st. żoł. 6 p art r, Świrkosz Stanisław 4 p p 4 k r, Świst Jan 5 p p km ch, Swoszowski Kazimierz por. 7 esk lotn r, Szafran Maksymilian 5 p p 2 k ch, Szafranski Mieczysław plut. det Abrahama †, Szafranski Michał st. żoł. 1 B szturm †, Szanowicz Karol 1 p krak art r, Szarf Józef 8 p p 12 k †, Szatarski Karol załog dwor ch, Szatko Franciszek 5 p p art ch, Szelina Jan 12 p p 5 k †, Szezerba Władysław st. żoł. 1 p art ch, Szczerbanowski Tadeusz 1 p strz ch, Szcześny Mieczysław 8 p art ch, Szczałek Tom st. żoł.

bat wart ch, Szczygeł Jan 1 p strz r, Szczasz Jan 1 p utan r, Szeł Stanisław arezt ch, Szenczak Jan 4 p p ch, Szepietak Ilko ukr. r, Szick Franciszek er, Szlejek Franciszek det rotm Abrahama z, Sznydt Kazimierz 5 p p 13 k r, Szawarski Feliks 24 p p 1 k r, Szrednicki Lucyan 1 p 3 k ch, Sztelmarczuk Onufry ukr. r, Szuman Antoni 1 p art †, Szybler Michał B ods. lw r, Szuberla Stanisław 1 B strz krak ch, Szukal Marian oddz sanit ch, Szuljak Petro ukr. r, Szydłarz Michał 1 B warsz er, Szydłek Jan B ziem grod r, Szyk Józef 1 B 3 k ch, Szymała Michał dow m ch, Szymanek Waleryan 12 p p 13 k ch, Szymański Władysław 11 p art ch.

Tabor Jan 15 p p 1 k lr, Talik Jan 12 p p 3 k ch, Taczewski Michał r, Tarka Antoni B grod r, Tarka Szymon B grod ch, Titel Rudolf plut. ch, Tobisz Franciszek 6 p p 9 k r, Tociak Wincenty plut. zand ch, Todłowski Julian plut. 24 p p ch, Tokarski Edward 36 p p 3 k r, Tomasiak Jan eskadra lotn 5 lr, Tomaszewski Jan 5 p utan ch, Topolewski Zygmunt 1 B ods lw r, Tomeczek Józef sekc. 12 p p 1 k r, Toś Tytus 6 p p 1 k r, Triestucz Józef st. żoł. 4 p p 5 k r, Trochy Aureli st. żoł. 3 p p 4 k ch, Trojnacki Jan 5 p art ch, Trojnar Kazimierz 14 p p 9 k r, Trybusiewicz Jakób B grod ch, Trzaska Stanisław st. żoł. 5 k 4 p ch, Tucik Alfons ppor. 1 bat lr, Turkołak Stefan ch, Turski Eugeniusz ppor. gr plk Sikorskiego r, Tuszel Stanisław brg plk Kulińskiego r, Tyc Józef sekc. 1 B żyw lr, Tyszkiewicz Mikołaj ppor. 5 p p ch.

Wajda Antoni 4 p p km ch, Walczuk Wincenty 1 p strz r, Wandycz Jacenty rząd str bezp ch, Waramiecki Seweryn B etap r, Warnicki Ksawery załog dworca ch, Wasiewicz Wilhelm 37 p p 1 k r, Wasylko Michał ukr. ch, Weber Władysław 2 k sap ch, Weksler-Wierzbicki Stefan det Abrah r, Wetnicki Czesław 7 p art 4 bat ch, Werbanowski Jan 8 p p 12 k ch, Węgrzyński Michał 3 B strz 4 k ch, Węklar Andrzej 3 B strz ch, Wiatras Karol 2 p strz 1 k †, Wiczyński Antoni 1 p sap r, Wieczorek Feliks 1 B warsz ch, Wieczorek Władysław 5 p p 2 k ch, Wieluch Władysław 11 p art ch, Wieroński Paweł plut. Wilk Grzegorz dow tab r, Wilk Józef sierż. 9 p p ch, Winnicki Kazimierz sierż. zand †, Wirek Stanisław st. żoł. 5 p p 1 k ch, Wirek Stanisław 5 B olkuski r, Wisł Stanisław kapr. 8 p leg r, Wisła Michał 12 p p 1 k ch, Wiśniewski 8 p p leg r, Wiśniewski plut. 1 B ods lw r, Wiśniewski Stanisław 8 p p 9 k r, Wityk sierż. 37 p p km r, Witkowski Kazimierz dow etap ch, Witrykus Stanisław det rotm Abrahama r, Wize Stanisław sekc. 8 p p 9 k r, Właślak Zygmunt 6 p p km r, Włodarski Wacław 37 p p 1 k r, Woch Franciszek 12 p p km r, Wodziński Michał kapr. 1 p strz ch, Wojciechowski Antoni B grod ch, Wojcikowski Paweł sierż. 3 B strz 4 k ch, Wojdyło Dominik sąd pol ch, Wojnarski Jan det rotm Abrahama r, Wojno Stanisław 9 p p 1 k ch, Wojtowicz Franciszek tab ch, Wojtowicz Wiktor 37 p p 6 k r, Wojtyna Józef det rotm Abrahama ch, Wolf Adam 1 br km r, Wolski Julian 8 p p 12 k r, Wołczański Wojciech st. żoł. 37 p p 1 k ch, Wojkowiec Andrzej B etap ch, Worek Jan st. żoł. 3 p p 2 k lr, Woźniak Józef det rotm Abrahama r, Wroński Stanisław sierż. B wart ch, Wróbel Kazimierz B grod r, Wróblewski Józef sekc. 5 p p 3 B ch, Wróblewski Ludwik km plac ch, Wrzeziński Adam 5 p p 3 k ch, Wójcik Jan 37 p p 1 k †, Wójcik Wojciech 37 p p 3 k †, Wyszyński Tadeusz 8 p p 6 k lr.

Zabłocki Stanisław 7 k r, Zachacz Kazimierz kapr. 1 p 4 k ch, Zachik Julian kapr. 3 k ochn ch, Zadoroźny Józef 37 p p 1 k lr, Zaforemski Adam sekc. 37 p p lr, Zajac Michał ukr. er, Zajączkowski Bolesław por. det rotm Abrahama r, Zajfer Wincenty 5 p p ch, Zalewski Jerzy 36 p p km ch, Zambowski Teodor ukr. r, Zaręba Edmund 28 p p 10 k r, Zarębski Eugeniusz 15 p p 1 k lr, Zaręba Ludwik 37 p p 1 k er, Zarzycki Julian podch. podol ch, Zarzycki Józef B etap ch, Zastawny Wasyl ukr. r, Zaubski Stanisław oddz wart r, Zawada Michał 36 p p 2 k ch, Zawada Wincenty det rotm Abrahama †, Zawada Wojciech 3 p ods lw r, Zawadzki Antoni sierż. ch, Zawadzki Kazimierz kolumna sanit ch, Zawita Ferdynand 12 p p 7 k ch, Zawisłak Józef 10 p p 2 k ch, Zbiegęń Antoni ch, Zborowski Aleksander plut. 1 B 1 k ch, Zeman Jan podch. 12 p p 5 k r, Zerula Mieczysław plut. 28 p p ch, Zdrał Aleks. 24 p p 2 k er, Zgłobicki Józef 37 p p 1 k r, Zieliński Antoni plut. zand lr, Zieliński Michał 4 p p 16 k †, Zieliński Stanisł. sekc. 4 p p 5 k ch, Zieliński Władysław 4 p art ch, Ziemia Michał k pow r, Zlmerbach Karol plut. 4 p p 13 k ch, Ziub Franciszek ch, Zołtowski Stefan 2 p art r, Zupka Antoni 7 p p 7 k r, Zubrzycki Bronisław 2 p art 3 B ch, Zuzyr Bronisław 10 p p 6 k ch.

Zaba Jan 1 utan ch, Żak Antoni 39 p p km ch, Żarski Paweł ukr. er, Żobrak Józef 37 p p 1 k n, Żinko Konstanty ukr. r, Żołędź Władysław 2 B ods lw ch, Żolnierkiewicz Zygmunt 8 p p 9 k ch, Żulo Władysław 39 p p k szt lr, Zydek Dmytro ukr. †, Żyreh Ludwik 1 B 2 k lr.

Rząd i Wojsko

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawisłem.

„**RZĄD I WOJSKO**“ był za czasów okupacyi tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armii zależnej tylko od własnego rządu.

„**RZĄD I WOJSKO**“ przetrwał wyteżone prześladowania polityki pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„**RZĄD I WOJSKO**“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologię demokracji polskiej.

„**RZĄD I WOJSKO**“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacnianie tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„**RZĄD I WOJSKO**“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologię ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6. sierpnia 1914 r.

Redaktor ANDRZEJ STRUG.

Adres tymczasowy Redakcyi i Administracyi: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwart. Mk. 10.—
na prowincyi pod opaską kwartalnie Mk. 12.—.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.

W najbliższych dniach uruchomi P. B. K. sprzedaż nabiału dla instytucji, opiekujących się dziećmi, chorymi i żołnierzami w lazaretach itp. Mleczarnia ta znajdować się będzie przy ul. Hetmańskiej 1. 12. Uruchomienie tej instytucji zawdzięcza P. B. K. poparciu duchowieństwa i ludności wiejskiej.

Zarząd okręgowy Polskiego Białego Krzyża mieści się przy ul. Kilińskiego l. 3 (mezzanin).

Interesenci będą przyjmowani od godziny 10—1 przed i od 4—6 po południu każdego dnia.

Wydawnictwa Oddziału VII. (naukowego) Sztabu generalnego:

BERBECKI L. Szkoła rekruta piechoty. (Plan wyćwiczenia rekruta w 10 tygodni).
 BESELER v. H. O zawodzie żołnierskim.
 ELSEMBERG E. Piesza placówka.
 GÓRSKI K. Bitwa pod Racławicami. (Biblioteka Legionisty t. XIII).
 HOPPENSTEDT J. Jak studyować historię wojen. z mapką.
 IMMANUEL F. Zadania dla podoficerów. (Podręcznik do układania i rozwiązywania różnorodnych zadań bojowych i polowych. Z 14 rysunkami i mapą w podziałce 1:25.000. Wyczerpane).
 KARA S. Komendy i rozkazy. (Wydanie dla podoficerów i żołnierzy piechoty. Z 12 rysunkami). Wyczerp.
 PORWIT M. Służba oficerska. Cz. I. (Tymczasowy podręcznik dla szkół podchorążych).
 — Zasady korespondencji wojskowej i służby kancelaryjnej.
 SZYDŁOWSKI J. Polski Sztab Generalny. (Odbitka z „Bellony“).
 WĄDOŁKOWSKI K. Pistolet „Browning“. Model 1900 Kal. 7,65 mm.
 ZAWADZKI B. Instruktor piechoty. Cz. I. (Musztra formalna).
 — Instruktor piechoty. Cz. II. (Wyszkolenie bojowe).
 — Jak uczyć żołnierza. Cz. I. (1) Przełożeni. 2) Porządek koszarowy. Hygiena).
 Artykuły wojenne dla wojska polskiego. (Wyczerpane).
 Dyscyplinarne przepisy karne dla armii polskiej.
 Karabin Mauzera M. 98.
 „ „ „ „ (tablica).
 Obowiązki podoficera broni.
 Obowiązki podoficera magazynowego (magazyniera). Obowiązki furjera.
 Okowiązki: Dodwódcy pułku, batalionu, kompanii, Sierżanta sztabowego, Drużynowego, Podoficera broni, kuchennego, magazynowego, Furjera.
 Program kursu oficerskiego. (Plan wyszkolenia 2-mies.).
 Przepisy sanitarne pokojowe. (Służba sanitarna w ogólności, służba sanitarna w oddziałach i zakładach wojskowych).

Przepisy strzeleckie.
 Regulamin artylerii polowej. Cz. I. (Ćwiczenia działonu).
 „ „ „ „ II. (Ćwiczenia baterii).
 Regulaminy i przepisy. Dział ewidencyjny. Wojenne księgi ewidencyjne.
 Rząd koński. (Przebieg służbowe).
 Służba garnizonowa.
 Statut postępowania w sprawach honorowych oficerów polskich.
 Szkoła podoficera. (Plan wyszkolenia w 8 miesięcy).

W druku:

ERLACH. Partyzantka w Polsce (Bibl. Legionisty. XIV—XVII).
 FLIDERBAUM. Organizacja wojska.
 KARA S. Komendy i rozkazy (wyd. większe).
 KUKIEL—HYC. Taktyka. Cz. I. Wiadomości wstępne i elementarna taktyka piechoty. Podręcznik dla Szkoły Podchorążych. (Kurz klasy II). Wydano.
 Karabiny maszynowe. Opis i rysunki karabinu maszynowego o.8. (Przepisy służbowe). Wydano.

Przygotowane do druku:

GERICH. Służba patroli.
 KUKIEL—TOKARZ. Dąbrowski.
 ROWECKI. Umocnienia polowe.
 TANIECKI. Jak czytać mapę 1:100.000.
 ZAGÓRSKI W. Bitwa pod Mołotkowem.
 ZAWADZKI. Jak uczyć żołnierza? Cz. II., III., IV.

W opracowaniu:

DAMBOER. Zadania z boju i służby polowej.
 HYC. Sekcyjny w boju.
 KARA S. Nauka o broni.
 „ „ Karabin Mannlicher. M 92.
 QUIRINI. Stanowisko i prawa podoficera.
 ROWECKI. Umocnienia wojny ruchomej.
 „ „ „ pozycyjnej.
 SADÓWSKI. Sekcyjny oddziału szturmowego.
 „ „ Jak budować ziemiankę?
 TASIĘCKI. Terenoznawstwo.

PORADNIK ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Pod powyższym tytułem otwieramy w najbliższym numerze »Placówki« stałą rubrykę, w której zamieszczać będziemy odpowiedzi na pytania wystosowywane do nas przez żołnierzy polskich i ich rodziny, we wszystkich sprawach odnoszących się do ich potrzeb materialnych i duchowych.

W szczególności mogą żołnierze polscy i ich rodziny zasięgać u nas informacyi we wszelkich sprawach dotyczących ich służby wojskowej, zajęcia cywilnego, wykształcenia zawodowego, zabezpieczenia na wypadek choroby lub kalectwa itp. Słowem żołnierz polski i jego rodzina w każdej sprawie interesującej go może zwrócić się z pełnem zaufaniem do Redakcyi »Placówki«, gdzie z całą gotowością otrzyma szczegółowe i fachowe informacye.

Wszelkich informacyi — nie wyłączając porad prawnych — udziela się zupełnie bezpłatnie, a Redakcyja »Placówki« uważa, że przeświadczenie spełnienia czynu obywatelskiego będzie dla niej dostateczną nagrodą za prace i trudy w tym kierunku podjęte.

Prawo korzystania z »Poradnika żołnierza polskiego« mają wszyscy odbywający w jakimkolwiek charakterze służbę w W. P. i członkowie ich najbliższej rodziny.

Pytania nadsyłać należy, każde na osobnym arkuszu papieru, w kopertach adresowanych do Redakcyi »Placówki« z dodatkiem »Poradnik żołnierza polskiego«.

Odpowiedzi zamieszczać będziemy najdalej w 2-gim z rzędu numerze »Placówki«, w sprawach ważniejszych wprost na ręce interesenta.

Redakcyja „Placówki“.